



PRACE
DRAMMATYCZNE
J. S. JASIŃSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Egz. archiwalny IBL

PRACE
DRAMMATYCZNE

TLUMACZONE I ORYGINALNE

J. S. JASIŃSKIEGO

A. D. T. W.

Tom I.

NAKŁADEM WYDAWCY.

WARSZAWA.

1838.



SPIS SZTUK

W TOMIE PIERWSZYM ZAWARTYCH.

1. *Trilby*, Komedjo-Opera w jednym akcie.
2. *Pojedynek*, Drama w trzech aktach.
3. *Pocztyljon z Longjumeau*, Opera we trzech aktach.
4. *Jedna chwila*, Komedja w jednym akcie.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-900 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

1204/1

<http://rcin.org.pl>





Akt I. Scena VI.

J. P. Halpert *(w roli Marji de Rohau Mon bazon, w Dram. Pojedynek)*
Przebaczenie!

Tom I Prac Drama J.S. Jasieńskiego.

TRILBY

C Z Y L I

DUCH Z ARGAIL

KOMEDYO-OPERA

z franc. PP. Scribe i Carmouche przetłóżona

PIERWSZY RAZ WYSTAWIONA NA

TEATRZE ROZMAITOŚCI

W WARSZAWIE D. 20 MARCA 1835.



W WARSZAWIE

NAKŁADEM WYDAWCY

W Drukarni Jana Wróblewskiego

KRAKOWSKIE-PRZEDM. N^o 369.

1 8 3 5.

Osoby**Aktorowie**

MATKA DOUGAL	JPi. <i>Kostecka.</i>
JEANNIE, jej córka chrze- stna, młoda sierota	JPa. <i>Daszkiewicz.</i>
OB MAC-LOF, sekretarz Hrabiego d'Athol	JP. <i>Panczykowski.</i>
TRILBY	JP. <i>Jasiński.</i>
JEN-KINS	JP. <i>Baraniecki.</i>
MYRJA, wieśniaczka	JP. <i>Rostkowska.</i>
Młode dziewczęta. Wieśniacy.	

Scena w Szkocyj.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

TRILBY.

(Scena przedstawia mieszkanie matki Dougal. Po prawej widzów, drzwi prowadzące do izby matki Dougal, po téjże stronie w drugiej kulisie alkowa z firankami, w głębi drzwi wejścia; obok nich wielkie okno, po lewej w pierwszej kulisie, drzwi innej izby, w drugiej kulisie komin.)

SCENA I.

(Za podniesieniem zastony, matka Dougal siedzi w wielkiem krześle, z lewej strony Jenkins i Myrja, z prawej Jeannie i inne dziewczęta, zajęte różnemi robotami. Wszyscy wieśniacy stoją za dziewczętami.)

J E N K I N S

Matko Dougal, opowiedz nam dla tego...

J E A N N I E.

Tak moja Matko chrestna.... opowiedz nam.... to bardzo zabawne.... to strachem przejmuje.

M A T K A D O U G A L.

Śpiew Nro 1.

Ah strzeżcie się moje dzieci,
Silna jest szatanów moc,
Každy z nich zastawia sieci,
Gdy ziemię osłoni noc.
W tym kantonie, jeden z nich
Sprawcą jest tysiąca psot;
Nęci do powabów swych
Nie zrażon potęgą cnot.

Wszyscy.

Ah powiedz prędko, powiedz mi,
Jak się zowie?

M. D O U G A L.

To Trilby.

Wszyscy.

Ah Trilby!...

M. D O U G A L.

Jego pustot nasz ród celem;
On zawsze jest przy nas tuż,
Smutek wdów jego weselem,
Dokucza i starym już;
I na domiar niecných spraw
W tym jedyną rozkosz ma,—

Każdój pannie... Boże zbaw!

Męża jak najprędzej da.

Wszyscy.

Więc to ten sam — ah powiedz mi

Męża nam da.

M A T K A D O U G A L.

Tak Trilby.

Moje dzieci, w całej Szkocyi każdy wam to samo powie co i ja, że jest taki duch, nazywany duchem familijnym, pokusą domową; raz bywa dobry, drugi raz zły; zawsze jest w domu i zazwyczaj siedzi nad ogniskiem, on to zawsze przewodniczy rozmowie dwóch dawnych przyjaciół, powieściom wieczornym, albo kłótniom małżeńskim.

J E N K I N S.

Ah taką rzeczą to on musi mieć dużo do roboty, nie chciałbym być na jego miejscu.

M. D O U G A L.

On także pokazuje się czasami młodym pannom, które za mąż iść mają.

J E N K I N S.

Oh to go może zobaczy Jeannie, wasza córka chrzestna, ponieważ w ten tydzień

I*

ma pójść za Pana Mac-Lof, sekretarza zamku.

M Y R J A.

Ah to prawda... Jeannie gdybyś go też spotkała.....

JEANNIE (*nieco zmieszana.*)

Spotkać go... ach to nie ma nic tak straszego.

M Y R J A.

Ah jakżebym się bała, gdybym była na twojem miejscu.

J E N K I N S.

Eh co tam strach przeminie, — a mąż zostanie.

M Y R J A.

To prawda, ale jeżeli go zobaczysz, to nam powiesz.

J E N K I N S.

I mnie także; ale ponieważ mówimy o małżeństwie Panny Jeannie, nie rozumiem tego, jak się to stało, że ona chociaż uboga, ale jednakże pochodząca z szlachej rodziny, pozwala na oddanie swęj ręki Panu Mac-Lof.

M. D O U G A L.

To do ciebie nie należy.

J E N K I N S .

Ja nie mówię żeby to do mnie należało, bo przecież ja się z nią nie żenię; ale gdyby jćj rodzice jeszcze żyli... oni tak dumni ze swego znaczenia... ręcę, żeby nigdy na to nie dali pozwolenia...

M. D O U G A L .

Ciszej bądź!.. nie ma tu mowy o Panu Mac-Lof, ale o Trilbym.

J E N K I N S .

Eh co tam mówny lepićj o żywych jak o duchach... bo chociaż ja się nie boję...

M Y R J A .

Nie, nie, matko Dougal, mów o Trilbym.

Wszyscy.

Tak, tak, prosiemy cię.

J E N K I N S .

O duchach lubią rozmawiać; a ręcę, żeby go żadna za męża nie wzięła.

M Y R J A .

Powiedz nam matko Dougal, czy wiedzą jak on wygląda?

M. D O U G A L .

Zapewniają, że to jest duch koloru ognistego.

J E N K I N S .

Byłbym się tego od razu domyślił—siedzi zawsze nad ogniem.....

M. D O U G A L .

Cicho głupcze!...

J E N K I N S .

To musi być ognisty.

M. D O U G A L .

Czoło jego ozdobione wieńcem gwiazd?

Wszyscy.

Gwiazd?

J E A N N I E (*uśmiechając się.*)

Tak mówią powszechnie, wierzyłam temu równie jak i wy, ale to nieprawda.

M. D O U G A L .

Jakto nieprawda? a z kądże wiesz o tem?

J E A N N I E .

Ale bo moja matko.....

M. D O U G A L .

Cóż, czy odpowiesz mi?...

J E A N N I E .

Bo... bo... ja go widziałam.

Wszyscy. (*zrywając się z siedzenia.*)

Widziała go!

J E N K I N S (*uciekając od niej.*)

. Oh Boże!

J E A N N I E.

Wczoraj kiedym pędziła kozy białe ku grocie Staffa, myślałam o tym P. Mac-Lof, przeznaczonym mi za męża przez ciebie matko.

J E N K I - N S.

Oh to musi być miło dla panny pomyśleć sobie: „za kilka dni będę już panią.”

M. D O U G A L.

Cicho bądź... (*do Jeannie*). Dla czegoż to? Pochodzisz z znakomitej rodziny Mac-Yworów, pierwszej niegdyś w kraju, to prawda; ale oddawna jesteś sierotą, bez majątku, przymuszona mieszkać ze mną w tej ubogiej chacie; a Mac-Lof jest sekretarzem naszego Pana....

J E A N N I E.

Ja nic nie mam przeciwko temu, moja matko... najlepszy dowód, że zezwoliłam i jestem ci posłuszną. Chciałabym nie być ci już ciężarem; ale, myśląc o tém wszystkiem usiadłam pod drzewem i.....

Śpiew Nro 2.

Nagle przed okiem genjusz staje miły,
Zda mi się, że go jeszcze widzę tam,

Z wieńcem na głowie, suknie złotem lśniły,
Słodycz całunku jeszcze w ustach mam.

Strachem przejęta słów już nie znajduję,
„ Nie trwoż się, rzekł mi, choć mnie Trilbym
zwą ,

» Twój dobry genjusz, męża ci zwiastuje,
» Jakżebym chętnie ja zastąpił go.”

Oniemiała z podziwienia nachyliłam się
aby lepiej słyszeć: „Żegnam cię; Trilby
czuwa nad tobą!” Te były jego ostatnie
wyrazy, i zniknął w gęstwinie lasu; ale po-
wracając zdawało mi się, że co krok na-
potykała go przed sobą. Tego poranku są-
dzę, że go widziała jeszcze, i jak usły-
szę najmniejszy szelest myślę, że to on...

*(Mac-Lof otwiera drzwi w głębi, wszyscy
wydają krzyk i uciekają).*

Ah!

J E N K I N S .

Już po nas!

SCENA II.

CIŻ I MAC-LOF.

MAC-LOF.

Cóż to wam się stało?

J E N K I N S. *(na str.)*

W nocy tobym się go pewno przeląkł.

M. D O U G A L.

Ah to P. Mac-Lof, przestraszyłeś nas!..
Mówiliśmy właśnie o Trilbym, i kiedyś
wszedł...

M A C - L O F.

Wzięliście mię za ducha.

J E A N N I E *(dowcipnie.)*

Ale nie ja.

M A C - L O F.

Matko D~~o~~al, pewny jestem żeście nie
tak słabego umysłu, aby wierzyć w du-
chy, w ich bytność na ziemi; pozwalam
wierzyć w to wieśniakom; bo moja nauka,
moja wymowa jeszcze ich nie oświeciły.

J E N K I N S.

Jak to Panie Mac-Lof, Pan nie wierzysz
że jest Trilby na świecie?

M A C - L O F.

Co za pytanie! jestem tyle zabobonny,
że niezaprzeczam... naprzykład daję wia-
rę, że są czarownice Machbeta, duch Da-
my białej Avenelu, bo to są duchy jak
się należy, o których mówią w pałacach,

w zamkach; ale wasz Trilby, to jakiś djabetek podrzędny, pospolity, mieszka w chałupach, w kominie i miesza się do kłótni małżeńskich... to politowanie wzbudza...

J E N K I N S.

Ah to dobre, to dla tego, że on mieszka razem z nami, to trzeba nim pogardzać? Czyż to nasza wina, że nie jesteśmy dosyć bogaci, aby się o innego postarać? o jaką Machbetę, albo o jakiego Avenela...

M A C - L O F.

Bądź że cicho. Tak do tego czasu byłem za nadto pobłażającym, ale teraz użyję surowych środków.

M Y R J A.

Oh Boże! cóż chcecie z nim uczynić?

M A C - L O F.

Oskarżę go przed naszym Panem — i od jutra we wszystkich miejscach gdzie tylko on się znajduje, każę ogłosić, że z rozkazu naszego Pana, zabrania mu się jak naj-surowiej pokazywać się mieszkańcom...

M Y R J A.

Jak to Pan byś chciał?....

M A C - L O F.

Tak Moście panny, trzeba im pokazać,

tym szatanom, duchom, djabełkom, poku-
som, że to tak nie można sobie pozwalać;
a surowy zakaz jest najlepszy na tych wło-
częgów (*jednej z dziewcząt upadło wrze-
ciono Mac-Lof przerażony.*) Co to jest?

J E N K I N S .

Prawda, że Pan Mac-Lof nie się nie boi...

M A C - L O F .

Pewno, że się nie boję — tylko zapyta-
łem co to jest? ale pomimo tego, chociaż
jeszcze nie tak późno, rozejdźcie się już do
domów, bo muszę pomówić z matką Dougal.

M Y R J A .

Szkaradny człowiek, chceć wypędzić
Trilby, toby żadna z nas nie wiedziała kie-
dy za mąż pójdzie.

M A C - L O F .

Czemuż nie idziecie?

M Y R J A .

Bo, bo... bo się bojemy...

M A C - L O F .

No chłopcy — odprowadźcie je do domów
(*każdy z wieśniaków bierze jedną dziewczynę a Jenkins przysuwa się do pary, staje
między kobietą i mężczyzną i tak wychodzi.*)

Tom I.

2

M Y R J A.

Ah tak dobrze — dobranoć Panie Mac-Loſ.

M A C - L O F.

A pamiętajcie drzwi pozamykać (*wychodzą.*)

SCENA III.

MAC-LOF, MATKA DOUGAL, JEANNIE.

M A C - L O F.

Matko Dougal, nasze interessa dobrze idą; oświadczyłem naszemu Panu, że się żenię; musiałem to uczynić, bo mój los od niego zawisł.

M. D O U G A L.

Czy zezwolił?

M A C - L O F.

Niezmiernie się ucieszył. „Czy wiesz, powiedział mi, że Jeannie pochodzi z Mac-Yworów, że mimo jój ubóstwa; każdy z nas z roskoszą przystąpiłby do takiego połączenia? Dla tego też przy tej okoliczności daję ci 2000 *Jacobus* gratyfikacyi.”

M. D O U G A L.

Dwa tysiące *Jacobus*, a co Jeannie? to mi małżeństwo!

M A C - L O F.

Oh to prawda, że nasz Pan, jest najle-

pszym z ludzi; a potem poważanie jakie ma dla mnie, konsyderacya... Chociaż bogaty i rozumny, nie uwierzycie mi, ale często idzie za mojem zdaniem... To prawda, że ja zawsze idę za jego wolą, dla tego też bardzo często prosi mię o poradę. Jak on powie biało i ja mówię biało, i to jest najlepszy sposób żeby być u niego w łaskach.

M. D O U G A L.

I kiedyż chce aby się odbyło to małżeństwo?

M A C - L O F.

To właśnie jeszcze nie jest zadecydowane, oznaczone.

M. D O U G A L.

Dla czego?

M A C - L O F.

Dla tego, że nasz Pan, nie mogąc opuścić krzesła z przyczyny pedogry, nie chce słyszeć o żadnej zabawie, o żadnej uroczystości wiejskiej dopóki nie powróci Lord Artur, jego syn, a mój wychowaniec, który od wczoraj nie wiadomo gdzie się znajduje.

M. D O U G A L.

Co słyszę? Mówią, że dopiero co ukoń-

czył nauki w Edyburgu, i że od trzech dni tu przebywa; gdzieżby on mógł pójść?...

M A C - L O F.

Zapewne dla zabawy biega po świecie, wyjechał bowiem z kilku towarzyszami szkolnemi mając kieszenie pełne złota. Pytam się teraz, gdzie ja znajdę tego trzpiota, to młode i bogate, choćbym go nawet zdybał, czy on będzie chciał pójść za mną; lubo jestem nauczycielem, ale on jest panem.

M. D O U G A L.

A to przykro, ja przygotowałam cały obchód zaręczyn, i właśnie miałam pójść go pilnować aby...

M A C - L O F.

Niech to tak zostanie... ja tymczasem, pójdę do notariusza względem intercyzy. Ale, matko Dougal, odebrałście te 30 butelek wina Porto?

M. D O U G A L.

Odebrałam i dziękuję.

M A C - L O F.

Niema lepszego w całej piwnicy naszego Pana... Jako Sekretarz, znam ja tam wszystko. (Odchodzi.)

J E A N N I E. -

Jako, moja matko, zostawiasz mię tu samą?

M A C - L O F.

Zkądże obawa?

J E A N N I E.

Nie wiem, ale pomimowolnie, boję się...
gdyby on tu przyszedł!

M A C - L O F.

Kto taki?

J E A N N I E.

Trilby.

M A C - L O F.

He! co ona mówi?

M. D Ó U G A L.

Nie... to dziecko, ona się wszystkiego boi.
Zostań tu Miss, rozumiesz mię, i pamiętaj
że należysz teraz do Pana Mac-Lof, i je-
steś jego narzeczoną.

J E A N N I E.

Dobrze moja Matko, będę się starała pa-
miętać o tém.

M A C - L O F.

Zegnam cię, moja piękna, za chwilę po-
wrócę z intercyzą (*wychodzi głębią, a ma-
tka Dougal na prawo*).

2*

SCENA IV.

JEANNIE (*sama*).

Moja chrzestna matka bardzo dobra (*powtarzając co powiedziała.*) »to dziecko, ona się wszystkiego boi.» Chciałabym ją widzieć... Kiedy Williams syn dzierżawcy przyjdzie tu w wieczór, i wraca nieco późno... zawsze się boi o niego aby mu się co złego nie przytrafiło... a chce żebym ja... O Boże! gdybym go tak tuż przy mnie zobaczyła!... Ale oddalmy bojaźń i nie myślmy o tém jeżeli można... Zobaczymy... zajmę się pracą... Trzeba by rozpałić ogień, już gaśnie. Nie!... on tam zwykle się ukrywa. Oto kołowrotek... pracujemy.

Śpiew Nro 3.

» — » — »

Nieraz matka mi mawiąta,

Kiedym sama zostawała:

» Pracuj moje dziecię,

» Praca, to skarb twój,

» Ona słodzi życie,

» Niesie pociech zdroj.»

Postuszna jój mowie

Pełnię każdy krok,

Lecz ranek czy mrok
Trilby w mojej głowie —
Ah... ah... (*wzdycha.*)
Trzeba prząść,
Trzeba prząść,
By spokojnie żyć
Przędźmy naszą nić!

» — » — »

Dla tego lube dziewczęta
Niechaj każda z was pamięta:
Będąc same w domu,
Gdy was przejmie strach,
To wejścia nikomu,
Nie dajcie pod dach.
Aby złośliwości
Uchronić się zdrad,
Słuchajcie mych rad
I mówcie w skrytości...
ah... ah!.. (*wzdycha.*)
Trzeba prząść... (j. w.)

» — » — »

Kiedy kochanek zbyt śmiały
Oświadcza wam swe zapały,
Kiedy uczuć władza
Niecąc w sereu żar,

Do stóp go sprowadza
Prosi was o dar,
Na prośby bądź głucha
Zawsze zdradą tchną,
Gdy już przy was są
I mówią do ucha:

ah... ah... (*wzdycha*).

Trzeba prażyć... (j. w.)

Oh Boże, zdawało mi się słyszeć jakiś hałas (*idąc w głąb teatru otwiera okno*). Tak zupełnie jak gdyby ktoś chodził pod oknem. Nie, nie ma nikogo. W istocie, teraz nie wiem dla czego się lękałam!... on miał postać tak łagodną, uprzejmą... niechciałby mi nic złego uczynić... A potem on nie przyjdzie... raz tylko przypadkiem mi się pokazał... ale to nie jest powód aby... jest tyle młodych dziewcząt w okolicy (*odwracając głowę*). Ah Trilby!.. Trilby!...

(*Trilby wchodzi oknem, które zostawiła otwarte: ubrany w tunikę szkocką, szarą i wieniec na głowie.*)

SCENA V.

JEANNIE, TRILBY.

Nro 5.

(Z Opery: Dzwonek.)

Otóż jestem, otóż jestem powiedz czego
żadasz?

Gotów jestem, spełnić wszystko, gdy mię
tu oglądasz,

Powiedz, powiedz, jestem na twe rozkazy

Gotów jestem, spełnić wszystko, gdy mię
tu oglądasz,

Otóż jestem, otóż jestem.....

J E A N N I E.

Ah mój Boże!... (*krzyząc cicho, tak jak-
by wzruszenie nie dozwalało dać się sły-
szyć*). Na pomoc! na pomoc!...

T R I L B Y.

Chcesz więc abym się oddalił natych-
miast... Cóż we mnie jest tak straszego,
czegoż się możesz mię lękać?

J E A N N I E.

Nie mogę cię słuchać, jestem narzecz-
oną innego.

T R I L B Y.

Przecież ja nie znieważam jego praw....
Pragnę tylko być ci posłusznym; zobaczysz
mnie ciągle zajętym chęcią przypodobania ci
się, uprzedzaniem twoich życzeń.

J E A N N I E.

Jakto będziesz mi posłusznym..... będziesz
wypełniał moje rozkazy?

T R I L B Y.

Zawsze..... w każdej chwili.

J E A N N I E.

I jakiej za to pragniesz nagrody?

T R I L B Y.

Jeden uśmiech, jedno spojrzenie.

J E A N N I E.

No... jest skromny w żądaniach... ale to
wszystko jedno, odmawiam... nie chcę w żadną
umowę wchodzić z duchem.

T R I L B Y.

A więc nic nie żądam od ciebie, pozwól
mi patrzeć na ciebie.

J E A N N I E.

Jabym może zezwoliła, gdybym była pe-
wna że cię nie zobaczą... i że ja sama tylko...

T R I L B Y.

Przyrzekam ci to. Niewidzialny dla wszy-

stkich czuwać będę bez ustanku nad naj-
mniejszych twoimi czynnościami. Kiedy
usłyszysz lekki szmer koło siebie, to będę
ja; jeżeli wiatr poruszy pierścienie twoich
włosów, to będę ja.

J E A N N I E.

Jako! czy ty zawsze tu będziesz?

T R I L B Y.

Tak jest.

Śpiew Nro 4.

Płochy i żywy,
Wśród młodych lat,
Bujam szczęśliwy
Z kwiatka na kwiat.
Ah widok róży,
Choć nęci mię;
Chwilę nie dłużej
Pieścić ją chcę.

Ja każdej pięknej, posyłam w nocy,
Lube wspomnienia, i słodkie sny;
Wierność małżonków w mojej jest mocy,
I zakochanych któż wspiera? my.

Płochy i żywy (j. w.)

Chronię się zimy, śniegu się chronię,
Najprzyjemniejszy wiosenny kwiat;

I te dziewice których ja bronię
Niczmiennie liczą piętnaście lat.
Płochy i żywy... (j. w.)

Tak będę zawsze rozsądnym...

J E A N N I E.

Zawsze rozsądnym... No... to mię skłania... ponieważ nie żądasz zapłaty... biorę cię do moich usług... ale będziesz bardzo posłuszny?

T R I L B Y.

Dosyć wymówić trzy razy moje nazwisko; trzy razy rozumiesz mię?... a będę przy tobie.

MAC-LOF. (za sceną.)

Dobrze zaczekamy na ciebie.

T R I L B Y.

Oh ja znam ten głos.

(*Jeannie wygląda oknem, Trilby kryje się w komin*)

J E A N N I E.

To Pan Mac-Lof, mój narzeczonny...
Trilby uciekaj (*patrząc na około siebie*).
Już go nie ma, jak posłuszny!...

SCENA VI.

JEANNIE, MAC-LOF.

M A C - L O F.

Otóż intercyza napisana w całej formie urzędowej, zaniosę ją twojej matce chrześnej. Pan Fergus, nasz notariusz, będzie na kolacyj i kilku wieśniaków z kantonu, których prositem na świadków, będziemy razem jedli wieczerzę a na deser zostaniesz panią Mac-Lof. Co mówisz na to? moje śliczne dziecię.

J E A N N I E.

Ja nic nie mówię (*patrzac na niego*). To rzecz dziwna, teraz mi się wydaje brzydszym jak dawniej.

M A C - L O F.

Gdy pomyślę, że za kilka chwil, ta śliczna mała rączka będzie moją wyłączną własnością.

JEANNIE (*n. s. kiedy Mac-Lof odczytuje intercyzę.*)

Nie wiem dla czego, alebym jego, notariusza i intercyzy chciała nie widzieć wcale. Trilby powiedział mi, że tylko potrzeba mojego rozkazu. Oh mam wielką ochotę,

Tom I.

3



me go przyszłego i notariusza przenieść na dzwonnice poblizkiej wioski... Oh nie!... toby ich strachu nabawiło.

M A C - L O F.

No moje dziecko, dla czegoż mi się tak przypatrujesz?

JEANNIE (*patrzac na niego ciagle*)

Nic, nic, (*n. s.*) będę tylko prosiła Trilby, aby mu zmienić twarz... ale jak mu zmienić twarz... to trzeba i resztę zmienić, bo nigdybym się do niego nie mogła przyzwyczaić.

M A C - L O F.

Powiedzże mi o kim myślisz? czy nie mam powodu zazdrościć, proszę cię.

J E A N N I E.

Nie obawiaj się, ja myślę o tobie (*n. s.*) szlachetny Trilby ponieważ go muszę kochać, upiększ go, słyszysz mnie Trilby? (*muzyka się odzywa, słucha pilnie, obraca się ku P. Mac-Lof i okazuje zadziwienie*). Ah to zgroza!... Trilby nie wykonał moich prośb (*obraca się*.) Zawsze taki sam.

M A C - L O F.

Tak zawsze dla ciebie taki sam, w ka-

ździej godzinie takim mię widzieć będziesz. Ah serce mało mi nie wyskoczy, pozwól, abym na tej rączce wziął jedno pocałowanie a conto przyszłego związku.

J E A N N I E.

Nie, nie, nie mogę na to pozwolić (n. s.) Teraz może się ukaże, aby mu przeszkodzić, przybywaj prędko Trilby! (*muzyka, Mac-Lof wziął jej rękę, pocałował*) Jakto? nawet na odgłos tego pocałowania nie przyszedł! Ah stało się, już nie wierzę w moc jego!

M A C - L O F.

Ah nie jestem panem mojej radości! co za rączka, co za rączka! idźmy wszystko przygotować aby zostać jej mężem (*wychodzi na prawo do izby matki Dougal.*)

SCENA VII.

J E A N N I E (*sama*).

Otóż ten Trilby co miał być tak poslušny, baczny... pierwsza rzecz, o którą go proszę... tak mała... przemienić tylko twarz i postać kochanka... Tak mię to gniewa.— Niech teraz przyjdzie!

SCENA VIII.

JEANNIE . TRILBY.

TRILBY (*wyszedł cicho i jest obok niój.*)

Ołóż jestem... Jeannie!

J E A N N I E (*przełękła.*)

Ah mój Boże! zkąd on wyszedł! Ah to Pan... właśnie czas... wtedy zawsze przychodzisz kiedy cię widzieć nie chcemy.

T R I L B Y .

Jeannie, przebacz mi.

J E A N N I E .

Nie wcale; wielka przyjemność mieć kogoś na swoje rozkazy, a on ich nie wypełnia. Gdzieżeś był? zapewne przy boku jakich młodych dziewcząt w sąsiedztwie, gdy tymczasem przyrzekłeś mi, że mię ani na chwilę nie opuścisz. Ja chcę ażebyś był gorliwym w pełnieniu twych obowiązków.

T R I L B Y .

Dla tego też byłem ciągle przy tobie... ale zapomniałem ci powiedzieć, że minie wolno ukazywać się przed obliczem dziewcząt kiedy przy nich znajduje się mąż lub coś podobnego np. narzeczony, wybrany.....

J E A N N I E.

Jako? to dla tego nie przyszedłeś? ah to co innego, trzeba mię było nauczyć; a teraz zawsze tu będziesz?

T R I L B Y.

Tak zawsze!

J E A N N I E (*zamyka okno.*)

To wszystko jedno... ale tak bezpiecniej (*do Trilby*). Cóż ty tam robisz?

T R I L B Y (*siedzi przy stole i pisze.*)

To do Pana Mac-Lof i do twojej matki, to jest pismo magiczne... talizman, który wstrzyma P. Mac-Lof od zawarcia z tobą związków.

J E A N N I E.

Jako! ty miałbyś tę władzę?

T R I L B Y.

Bez wątpienia, a nawet mam moc dać ci innego męża, jeżeli tego pragniesz.

J E A N N I E.

Ponieważ ty nie lubisz mężów, ani nie podobnego... oho! teraz już pamiętam... ponieważ nie możesz znajdować się z niemi..

T R I L B Y.

Kto wie, gdyby ten mąż był mojego wy-

boru... Powiedz mi Jeannie, abyśmy się dobrze mogli porozumieć jakiegożbyś ty chciała męża, jakim ma być?

J E A N N I E.

Co słyszę! czy podobna! ty byś mógł mi dać męża podług mojej woli? oh jakżebym była szczęśliwą.

T R I L B Y.

Tak jest, mogę ci dać jakiego tylko chcesz. Czy chcesz człowieka z postacią wyniosłą, dumną?...

J E A N N I E (*patrzac na niego.*)

Nie.

T R I L B Y.

Z twarzą surową.

J E A N N I E (*j. w.*)

Nie.

T R I L B Y.

A więc powiedz mi.

J E A N N I E.

Jabym chciała męża... oh! jakiegobym chciała... nie śmiem powiedzieć... ale ponieważ możesz wszystko: wyczytaj w myśli i w duszy mojej.

T R I L B Y.

Mam wyczytać...

J E A N N I E.

Tak jest tylko przypatrz mi się dobrze, i uważaj: a pewna jestem że odgadniesz. (*patrzy na niego.*)

T R I L B Y (*wahając się.*)

A więc... tybyś chciała... aby twój mąż był do mnie podobnym.

J E A N N I E (*przelekta.*)

O Nieba! kto ci to powiedział (*kryje twarz w dłonie.*) Nie czytaj już więcej.

T R I L B Y.

Nie lękaj się, będę się starał być ci posłusznym... ale... pomimo mojej władzy... nie ręczę czyli cię tak kochać będzie jak ja.

J E A N N I E.

Jakto! Trilby ty mię kochasz?

T R I L B Y.

Dla czegożby nie?.. czyż nie wolno kochać duchowi?

J E A N N I E (*oddalając się od niego.*)

Więc ty w istocie jesteś duchem?

T R I L B Y.

Cóż w tem dziwnego? jest to stan jak i inny.

J E A N N I E.

I duch może się ożenić?

T R I L B Y.

Może.

J E A N N I E.

Doprawdy?... ale wątpię, żeby która z dziewcząt chciała zostać jego żoną. On zawsze ukryty... niewidzialny... mógłby przy innych bawić się... a potem gdyby jaki czarownik ze wsi kilką tajemniczymi słowami oddalił cię.

T R I L B Y.

Nigdy! żadna moc z tych miejsc oddalić mnie nie zdoła.

J E A N N I E.

A rozkaz naszego Pana?

T R I L B Y.

Ani ten nawet, ty tylko jedna w świecie Jeannie, ty sama, jeżeli powiesz mi kiedy: Idź precz! Trilby zniknie na zawsze; ale ty nie powiesz tego, nieprawdaż? (*ściska Jeannie.*)

SCENA IX.

CIŻ I JENKINS.

JENKINS (*otwiera drzwi w głębi i spostrzegając Trilby przy Jeannie.*)

Ah Boże! cóżem widział!

T R I L B Y.

Któż się ośmiela przerywać nam.

JENKINS (*upada na ziemię przed drzwiami komnaty na lewo.*)

Gwałtu już po mnie!... na pomoc!... na pomoc!

J E A N N I E (*idąc do niego.*)

Będziesz ty milczał? (*Trilby przeska-
kuje przez Jenkinsa i wbiega do komnaty*)

J E N K I N S.

Na pomoc, na pomoc! on tu jest!

SCENA X.

J E A N N I E, J E N K I N S, M A T. D O U G A L, M A C - L O F.

(*Wieśniacy, wieśniaczki, przychodzą z głębi.*)

M A C - L O F.

Cóż się to stało? Czy słyszał kto podobne krzyki? (*do Jenkinsa, którego podniesiono*). Ah jak on blady i drżący!

J E N K I N S.

Może nie było czego umrzeć ze strachu; widziałem Trilby.

M A C - L O F. (*przełękły.*)

Trilby... gdzie... tu?

K O B I E T Y.

Ah Trilby! Trilby!...

M. D O U G A L.

Zdawało ci się...

J E N K I N S.

Tak pięknie mi się zdawało... wchodzę... spostrzegam ogromną postać ognistą z gwiazdami na głowie, a każda tak wielka...

M A C - L O F.

Nie bój się... to nic... zapewne chciał cię kto nastraszyć...

J E N K I N S.

Nie innie, ale przyszłego męża Panny Jeannie chciał zapewne nastraszyć, i dać mu do zrozumienia: że mu się często ukazywać będzie.

M A C - L O F I D O U G A L.

Jak to?

J E N K I N S.

Bo widziałem jak pocałował Pannę Jeannie!

M A C - L O F.

Pocałował... a potem?..

J E N K I N S.

Potem... (*mocno*) potem!... nie wiem...

bo jakoś trochę się zląkłem, gdzieś mi się nogi podziały i upadłem...

MAC-LOF (*drżący, z gniewem.*)

Czy to prawda, moja lubciu, że on tu był?...

JEANNIE (*wzruszona.*)

Czy ja wiem? Przebiegł tak prędko... że zaledwie go spostrzegłam...

J E N K I N S.

Nagle zmienił się, jak mi się zdaje w płomień niebieskawy czy w żółty, nie wiem pewno, ale to wiem, że w płomień się zmienił; bo mię coś w plecy sparzyło, i albo w ziemię się ukrył, albo w tej komnacie.

MAC-LOF (*przestraszony.*)

W tej komnacie! (*wszyscy mężczyźni odstępują od komnaty, kobiety zostają*) aj... aj... tak blisko mnie!...

M. D O U G A L.

Cóż to znaczy Panie Mac-Lof?... nie pójdziesz tam?... a więc ja sama... niczego się nie obawiam, zobaczymy...

K O B I E T Y.

I my się go nie bojemy...

(*Matka Dougal wchodzi do komnaty za nią wieśniaczki.*)

MAC-LOF (*do wieśniaków.*)

A nie wstydźcie wam... aby tacy ludzie jak wy obawiali się wejść do komnaty... kiedy matka Dougal....

JENKINS.

A czemu wy sami panie nie idziecie, to was najbliższej obchodzi.

MAC-LOF.

Bo... widzicie... mnie jako narzeczonemu to nie wypada... i bo... to... (*do matki Dougal*). A cóż matka Dougal?

M. DOUGAL.

On sam nie wie co mówi. Nie ma nikogo.

MAC-LOF (*odważnie.*)

Ah ja mówiłem... co to... jak ja się pokażę...

JENKINS.

Ale kiedyście się Panie nie pokazali. —

M. DOUGAL.

Cicho Jenkins... wszystko zamknięte jak najlepiej. To prawda, że w komnacie jest okno na wieś wychodzące...

JENKINS.

Na co jemu okno?... chociaż Trilby jest

dwa razy wyższy od każdego z nas, nawet i odemnie, ale kiedy chce, to może się przeczmychnąć przez dziurkę od klucza.

M. A C - L O F.

A ja wam powiadam, że to wszystko jest skutkiem waszego przywidzenia... oto lepiej siadajmy przy stole i dokończmy (*idzie do stołu*). Ah mój Boże!

J E N K I N S.

Oho! może Trilby pod papierem siedzi!

M A C - L O F.

Tak, tak, duch tu był... to dla was (*dając jej papier*) a to dla mnie... (*czyta*) »Jeżeli Mac-Lof trwać będzie w chęci ożenienia się z Jeannie, to mu ukręcę głowę za pierwszym razem, gdy będzie wchodził do piwnicy wypijać wino Porto, będące własnością jego Pana. — Podpisano Trilby.» Oh! krew we mnie zastygła.

M. D O U G A L (*czytając, d. s.*)

»Jeżeli twoją córkę połączysz z P. Mac-Lof, opowiem wszystkim awanturkę o Williamie pamiętaj i drżyj! — podpisano Trilby.»

J E A N N I E.

Cóż ci to moja matko, co ci się stało?

Tom I.

4

M. D O U G A L.

To nic... he.. tak... on tu był... wszystkie nieszczęścia na nas spadną.

J E N K I N S.

Oh dla Boga, aby tylko na mnie co nie spadło — wszak ja z tym Panem Trilby nie mam nic wspólnego.

Śpiew Nro 6.

M. D O U G A L.

Polą nasze zniszczy burza.

JENKINS. Aj! *(toż samo powtarza po każdym wierszu)*.

M A C - L O F.

Skromną chatę ogień schłonie.

M. D O U G A L.

Zniknie twój wdzięk w przygód łonie,

M A C - L O F.

Oh już Niebo się zachmurza.

J E A N N I E.

Już mi serce z trwogi drga;

M A C - L O F.

Zbrodnia taką karę ma! —

Nieszczęść samych srogie brzemię,

M. D O U G A L.

Dotknie matkę, dotknie ciebie.

M A C - L O F.

Bo to straszne, groźne plemię!

J E A N N I E.

Biorę jego błąd na siebie.

M. D O U G A L.

Nie wiesz, ten co złotem lśnił.

J E A N N I E.

Trilby miły?...

M. D O U G A L.

Diabłem był.

M A C - L O F.

Może on tu jeszcze jest.

J E A N N I E.

To byźby mogło.

M A C - L O F.

Gdybym sobie przypomniał pewne zaklęcie, które dawniej umiałem, a które oddalało nawet najuporeczywszych duchów.

J E A N N I E.

Ah mój Boże! on tu jest... ale powiedział mi że jeżeli ja go oddalę nigdy nie wróci...

M A C - L O F.

I twoje serce jeszcze się waha, czy wiesz jaki cię los oczekuje? mów prędko, wypędź go, lub lękaj się straszliwej kary!

M. D O U G A L.

Tak jest, aby uniknąć jego wściekłości, trzeba go z tych miejsc oddalić.

J E A N N I E.

Chciałabym, a nie mogę.

M A C - L O F.

Czy słyszysz okropną burzę? — Niebo ci to nakazuje!...

J E A N N I E.

Wielki Boże!

J E N K I N S.

Ah prędzój! prędzój! bo wszyscy poginiemy!

J E A N N I E (*wahając się*).

Ponieważ tak potrzeba: Trilby idź precz!
(Trilby ukazuje się po za oknem wgłębi i rzuca swój wieniec mówiąc: Żegnaj cię... wieniec upada między wieśniaków przełękli odskakując.)

M A C - L O F.

Co to jest?

J E N K I N S

Jakieś kwiaty... pewno zaczarowane...

M A C - L O F.

Co tam... mnicjsza o nie... ale to jest zbrodzeń... jest nas tylu, idźmy ściagać tego zwodziciela...

JENKINS (*uciekając za Mac-Loſa.*)

Tak idźmy.

MAC-LOF (*widząc że wszyscy stoją.*)

Daléj bieźmy, w imieniu naszego Pana rozkazuję wam. (*wszyscy wychodzą, a on na ostatku.*)

SCENA XI.

JEANNIE (*sama.*)

Stało się, powiedział „żegnaj cię.” Już nie wróci!... Biedny Trilby... tak miły! tak mię kochał... jakżem wynagrodziła jego usługi? Wypędziłam go... Deszcz nie ustaje, a on na dworze, błądzi po wsi, on co zwykle siedział w cieple, przy ognisku. Biedny Trilby!... burza się wzunaga! to on pewno zemstę swą wywiera. A moja matka mówiła: że jak go oddalę wszystko się skończy, że będę spokojniejsza. Niestety! nie się nie ucisza... burza trwa ciągle (*pokazując na okno*) i tam (*kładąc rękę na serce*) i tu... tak doznaję tychże samych m-dręczeń... Ah Boże! (*z poruszeniem radości*). Czyby powrócił (*patrzając około siebie z wzruszeniem i słuchając*). Nie,

4*

on już nie zechce się ukazać! Rozgniewał się na mnie, rzucił swój wieniec... Przynajmniej te kwiaty nigdy mię nie opuszczą... A może kiedy przyjdzie po nie! (*układa je w bukiet i przypina do boku.*)
Mojej matki nie ma, jestem sama... gdybym go przywołała (*po cichu*) Trilby! (*trochę niecierpliwa*) Trilby! Widzisz przecie że nie ma nikogo!

Śpiew Nro 7.

Ah powróć Trilby,
Racz do mnie zbliżyć się,
Nie chcę kochanka, ni męża,
Gdy mię miłość twa zwycięża,
Trilby, Trilby ah kocham cię!
Ah przybądź Trilby!

SCENA XII.

JEANNIE, MAC-LOF.

J E A N N I E.

Ah to on! (*widząc wchodzącego Mac-Lof*). Ah to nie on!

M A C - L O F.

Nie on, nie — dzięki Niebu. . już nie ma o nim co mówić.

J E A N N I E.

Boże! cóż się stało?

M A C - L O F.

To się stało, żem się odznaczył; poostałem w jego ślady wszystkich wieśniaków uzbrojonych w pochodnie, w kije, tyki, pobiegli za nim w różne strony, a ja... tu przyszedłem.

J E A N N I E.

Może mu co złego uczynili?

M A C - L O F.

Eh gdzie tam! niepodobna go doścignąć. On tak lekki jak koza dzika; nawet go niewidziano. Ale to polowanie będzie mu nauzką; i jeżeli teraz odważy się kiedy...

J E A N N I E (n. s.)

Przestraszą go; i już nigdy nie wróci.

M A C - L O F.

Ale matka Dougal mówiła mi, że tu ktoś z zamku ma czekać na mnie.

J E A N N I E.

Nie widziałam nikogo.

SCENA XIII.

CIŻ I ARTUR (*w ubiorze Pana Szkockiego,*)

A R T U R.

Czekajcie na mnie i pamiętajcie o moim koniu.

M A C - L O F.

Co widzę! Nasz młody pan! mój uczeń!

A R T U R.

Dzień dobry mój szanowny nauczycielu. Odbyłem podróż czarowną—wypadki niepodobne do wiary.—Opowiem ci to kiedy, może cię zabawi.

M A C - L O F.

Jakto, może mię zabawi... Moją powinnością będzie bawić się...

JEANNIE (*aż do tej chwili stała smutna i zamysłona, teraz spojrzata na Artura.*)

Ah mój Boże!

M A C - L O F.

- Cóż ci to?

J E A N N I E.

Nic... ale..., bo to nasz młody pan... Proszę mi przebaczyć nigdy nie mogłam myśleć... Ah mój Boże!... mój Boże!... (*do Mac-Lof*) Czy jesteś pewnym zupełnie, że to jest Sir Artur, syn milorda... znasz go?

M A C - L O F.

Do kęta! czy znam mojego ucznia... (*do Artura*) No, więc teraz powrócimy do zamku!

A R T U R.

Nie.

M A C - L O F.

Jak to nie? ... Przymkłem ojcu Pana że cię do niego przyprowadzę; moje małżeństwo od tego zależy.

A R T U R.

Właśnie dla tego przyszedłem zobaczyć się z tobą; i powrócę do zamku jeżeli ty masz rozum.

M A C - L O F.

Zdaje mi się, że w tym względzie powinienes Pan bydz już o tém przekonany.

A R T U R.

Kiedy miałem lat cztery byłeś najmądrzejszym w moich oczach. Ale słuchaj o co rzecz idzie. Oddaj mojemu ojcu ten list, w nim wyznaje że kocham.

M A C - L O F.

Jakto! mój młody pan, mój uczeń, dopuścił się tego!..

A R T U R.

Twój uczeń poszedł za twoim przykładem. — Nie wymieniam téj którą kocham. Dosyć gdy ci powiem, że przemawiają tylko za nią, piękność, urodzenie i miłość moja... Ale, mam nadzieję, że twoje talenta, twoja wymowa skłonią ojca na moją stronę...

M A C - L O F.

Do piękności, urodzenia i miłości, do takiego posagu, trzeba na dopełnienie użyć środków retorycznych...

A R T U R.

To już do ciebie należy... Ale zawczasu cię ostrzegam: jeżeli twoich starań pomyślny skutek nie uwieńczy; możesz pożegnać się z twoim uczniem i z twoim małżeństwem.

M A C - L O F.

Z moim małżeństwem!.. Słuchaj Jeannie... No, o czémże ona myśli? (*cicho do Jeannie, która oka nie spuszcza z Artura*). Uważajże przecie, to niegrzecznie tak patrzeć na naszego Pana! (*do Artura*). Idę panie i użyję wszystkich skarbów mojej wymowy, wszakże od tego mój związek zależy.

A R T U R.

To pewno, zaręczam ci (*Mac-Lof odchodzi.*)

J E A N N I E.

To jego głos, postać i mowa.

M A C - L O F (*wraca.*)

Pamiętaj Jeannie, że to nasz Pan i że ja natychmiast powrócę (*odchodzi.*)

J E A N N I E (*patrząc na niego ciągle*)

Rzecz szczególna aby Sir Artur tak był podobny do Trilby.

SCENA XIV.

J E A N N I E, A R T U R.

J E A N N I E.

Ah mój Boże! otóż jesteśmy sami!

A R T U R.

Twój narzeczony zostawił nas..... powiedz mi Jeannie... (*zbliża się ku niej, ona się oddala*) Cóż ci to?

J E A N N I E.

Nic Panie... ale nie śmiem się zbliżyć... obawa... uszanowanie... (*n. s.*) To niepodobna ażeby te same rysy... (*głośno*) Na koniec, pierwszy raz Panie weszliście do tej chaty... a zdaje mi się...

A R T U R (*lękliwie.*)

Żeśmy się już widzieli... Tak jest i od tej chwili kocham cię i wyszukuję wszelkich sposobów, aby ci się przypodobać.

J E A N N I E.

Co mówisz Panie?

A R T U R (*j. w.*)

Miłość podała mi myśl dziwaczną... nadzwyczajną... która powinna była raczej zająć twoją wyobraźnię, jak wzruszyć twoje serce... Ale to serce jest jedynem dobrem jedynym przedmiotem moich życzeń... Jeanne, czuję teraz, że nie mógłbym żyć bez ciebie.. i właśnie dla tego posłałem Pana Mac- Lof z prośbą do mojego ojca o zezwolenie na to małżeństwo.

J E A N N I E.

Mogłoby to być... ty Milordzie... pan tych włości... chcesz mnie pojąć za żonę?

A R T U R.

To cię zadziwia...?

J E A N N I E.

Oh nie.. bo przypominam sobie teraz, że Trilby przyrzekł mi dziś męża.

A R T U R.

Przyrzekł ci?...?

J E A N N I E.

Tak jest..... męża, który do nicgo będzie podobny.

A R T U R.

A więc... dotrzymał ci słowa?

J E A N N I E.

Oh tak... -i teraz pojmuję trwozę, której doznaję.

A R T U R (*biorąc ją za rękę*).

Jeannie!

J E A N N I E.

Puść mię Pan... puść mię... to nie moja wina... ale za późno przychodzisz. Jeannie tylko Trilby kochać będzie.

A R T U R (*z uśmiechem*.)

Czy tak... przypatrz mi się jednakże... jestem prawie drugi on.

J E A N N I E (*patrzac na niego*.)

To prawda... też same rysy, ten uśmiech, to spojrzenie.

A R T U R.

Ja teraz chce ci bydź posłusznym, uprzedzać najinniejszych twoje życzenia.

J E A N N I E (*n. s.*)

Jak Trilby.

Tom I.

5

A R T U R.

Ja przysięgam kochać cię wiecznie.

J E A N N I E.

Jak Trilby... Ah przez litość, powiedz mi... czy to ty Panie? czy to on?

A R T U R.

To my oba.

Spiew Nro 8.

Artur, Trilby jednym są.

Zwiodłem cię Jeannie.

J E A N N I E.

O Nieba!

T R I L B Y.

Rozłączam się z władzą mą

Śmiertelnym mi być potrzeba!

Mogę ci życie nieść w darze,

Z tobą, w której wdzięków zbiór,

Mogąc stanąć w ślubnej parze,

Szczęśny żem śmiertelny twór.

SCENA XV.

CIŻ, MATKA DOUGAL, MAC-LOF, JENKINS

Wieżniacy i Wieśniaczki.

M A C - L O F.

Zwycięztwo! zwycięztwo! Ale nie bez trudów! nakoniec wygrałem! Słodkim,

pociągającym, patetycznym stylem mówić do niego... serce, głowę... wszystko mowa moja dotknąć umiała swojemi przenikliwemi strzałami..., nakoniec nasz pan uległ... (*ocierając czoło.*) I ja także...

A R T U R.

Jakto, a więc mój ojciec?...

M A C - L O F.

Tak jest tak, pozwolił Panie zaślubić tę którą kochasz, aby tylko mógł przycisnąć was jak najprędzej do swojego serca...

J E A N N I E.

A więc pozwolił?...

M A C - L O F.

Tak jest pozwolił... ciesz się, to się i nas tycze.....

A R T U R.

A więc Jeannie, będziesz moją żoną.

M A C - L O F.

Co... co to znaczy? cóż to ja widzę? he, he—Panież żartuje...

A R T U R.

To jest ta którą kocham, i o którą byłś tak łaskaw prosić mojego ojca o pozwolenie.....

M A C - L O F.

Oh gdybym ja był wiedział... ale jak ją pozna nasz Pan...

A R T U R.

Już ją zna dokładnie... miłość moja nie była dla niego tajemnicą; chciał ją uszczęśliwić, ale nie chciał jej przymuszać do związku ze mną — a ta chwila kiedy ty kochany Mac-Lof udałeś się do zamku, przekonała mię, że Jeannie nie pogardzi Arturem.

M. D O U G A L.

Jako Panie Mac-Lof, ty starałeś się o przyspieszenie tego związku?... nasza wdzięczność.....

M A C - L O F.

Co mi tam po waszej wdzięczności... mój talent retoryczny wyrządził mi figla... zbytek rozumu i wymowy zgubiły mię...

J E N K I N S.

Ale czy nasz młody Pan wie o Trilbym który tu dziś... z

A R T U R.

Wie, wic, mój kochany Jenkins i za to ze cię takiego nabawił strachu, Artur i Tril-

by będąc jedną osobą, nie zapomni o tobie. Tak miłość może wszystkie przybierać postaci, ale przysięgam, że dla mojej Jeannie, postaci kochającego jej męża już nigdy nie zmienię.

J E A N N I E.

Śpiew Nro 9.

Co są duchy i upiory
Z książek mamy wieść dokładną,
Gdy się zbliżem to wapory
Chcąc je widzieć, wnet przepadną.
Lecz nasz *duch* odmienny przecię
Nie mieści się w tamtych rzędzie;
Kiedy nań patrzeć przyjdziecie
Wtenczas on tylko żyć będzie.

K o n i e c.

POJEDYNEK

DRAMMA WE TRZECH AKTACH

z Francuzkiego

PP. Lockroy i Edmunda Badon,

tłumaczona,

GRANA PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE

D. 18 LISTOPADA 1832 R.



W WARSZAWIE

NAKŁADEM WYDAWCY

W Drukarni Jana Wróblewskiego

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N° 369.

1 8 3 2,

Osoby**Aktorowie**

MARJA de ROHAN-MON- BAZON, wdowa po He- tmanie de Luynes	JPa. <i>Zuczkowska.</i>	
HRABIA de CHALAIS, ulu- bieniec Ludwika XIII	JP. <i>Piasecki.</i>	
KSIAŻĘ de CHEVREUSE	JP. <i>Jasiński.</i>	
ARMAND de RETZ	JP. <i>Jastrzębski.</i>	
DE FIESQUE, Kapitan gwardyi Ministra	JP. <i>Karasiński.</i>	
DE SUZE	} PANOWIE NA DWORZE LUDWIKA	
BALAGNIER		JP. <i>Wejnert.</i>
SOUBISE		JP. <i>Swiergocki.</i>
Posłaniec Króla	JP. <i>Moszyński.</i>	
AUBRY, Sekretarz Hra- biego de Chalais	JP. <i>Smiatkowski.</i>	
Służący Księcia de Che- vreuse	JP. <i>Buliński.</i>	
Panowie. — Damy dworu. — Straż.	JP. <i>Lanckoroński.</i>	

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

*Exemplarzy nieopatrzonych moim podpisem pra-
wnie poszukiwać będę.*

POJEDYNEK.

A K T I.

(Teatr przedstawia salę w Luwrze, drzwi w głębi; z lewej pokoje Króla, z prawej Królowej.)

SCENA I.

CHALAIS *(siedzi trzymając bilet w ręku.)*

AUBRY *(stoi przed nim.)*

AUBRY.

Odpowiedziano mi, że Richelieu ciągle jest chory; jednakże nie mogłem go widzieć.

CHALAIS.

To dobrze.

AUBRY.

Już od trzech dni Król nie przystał do wiadywać się o jego zdrowie, ta nagła obojętność zwróciła uwagę w pałacu Ministra.

CHALAIS,

Cóż ztąd?

A U B R Y.

Ponieważ Monarcha ostatni raz mówił z nim w sposobie bardzo żywym, zaczynają się obawiać niełaski i przypisują to Panu Hrabiemu.

C H A L A I S.

Dosyc.

A U B R Y.

Bezwątpienia dla tego, aby uprzedzić ci osmu grożący.

C H A L A I S,

Jakto?

A U B R Y.

Gdym przybył do pałacu Kardynała, Pani de Luynes z niego wychodziła...

C H A L A I S.

Pani de Luynes! byź że to może? zostaw mię.

A U B R Y.

Czy Pan Hrabia będzie na balu u Królowej?

C H A L A I S,

Niewiem.... tak.... wrócę bardzo późno.
(*Aubry wychodzi głębia.*)

SCENA 2.

CHALAIS

Marya u Richelieu? jakiż powód ją tam zawiódł, i jakąż ma powierzyć mi tajemnicę? (*czyta bilet który trzymał w ręku.*) „Nie bądź na dzisiejszém polowaniu; nim Król powróci, będę się widzieć z tobą.” Czuję jeszcze drżenie jej ręki gdy mi wciskała w dłoń to pismo. Ona, która przez cały rok odpowiadała tylko mojej miłości grzecznością zbyt wyrachowaną; zmienia się tak nagle! Ah! jestem niesprawiedliwy! wtenczas nawet kiedy odrzucała hołdy moich uczuć; czyliżem nie widział łez w jej oczach? ona mię kocha!... Dla czegoż się łudzę tą nadzieją? Ale czas ubiega; Król wkrótce powróci!... to ona!...

SCENA 3.

CHALAIS, KSIĘŻNA (Marja) (*wchodząc z prawej strony, blada, niespokojna.*)

CHALAIS.

Ah Pani, czymże potrafiłem zasłużyć na tyle szczęścia?

K S I Ę Ź N A.

Posłuchaj mię Panie Hrabio. Zapewnie przez życzliwość dla Królowej, dla mnie, rozpoczęłeś walkę z Richelieu.

C H A L A I S.

Ah dla Ciebie, dla Ciebie samój Pani. Gdyby nie ty, oddałbym ten tytuł ulubieńca Królewskiego tym którzy go zazdroszczą. Nierozważni! nie wiedzą czego pragną. Nazywają to władzą, szczęściem. Dla mnie jedyne szczęście miłość twoja, i podobać się tobie jest jedynym celem moich życzeń.

K S I Ę Ź N A.

Gdybym też ja przyszła błagać abyś użył tej władzy tak uciążliwej dla ciebie? gdybym prosiła cię o wyświadczenie mi przysługi, łaski.

C H A L A I S.

Mnie prosić o łaskę? ah nie uwodź mię Pani!

K S I Ę Ź N A.

Tak wzywam Twojej litości. Dowiedz się, że dzisiejszego rana, Pan de Chevreuse, nieszczęściem, zabił w pojedynku P. de Lajanaj, siostrzeńca Ministra. Wiadome ci są

straszliwe prawa względem pojedyneków, a Richelieu jest nieubłagany: masz łaskę u Króla; prosź Go o przytłumienie tej sprawy a przynajmniej o zwłokę; daj Panu de Chevreuse czas do ucieczki i do uniknienia processu, nakoniec ratuj, ratuj go Panie!

C H A L A I S.

Czy to Królowa zajmuje się tak mocno losem Pana de Chevreuse, czyli też?.....
Przebacz mi Pani... ale ta trwoga, ta boleść... bezwątpienia moje obawy są niesprawiedliwe.....

K S I Ę Ż N A.

Panie de Chalais masz moje przyjaźń, ale moje serce powinno być zamkniętém dla ciebie na wszelkie inne uczucia: powinność mi to nakazuje.

C H A L A I S.

Powinność? a jednakże jesteś wdową i panią twojej ręki? Ah! Nie jesteś szczerą. Lepiej było powiedzieć mi, że mam współzalnika, którego przenosisz nademnie, a niżeli zmyślać, iż się podziela uczucia, które nie istniały nawet.

K S I Ę Ż N A.

Ah Panie! jakże srogie zarzuty za oka-
Tom I.

zywana ci życzliwość! Ołóż to nasz los, los biednych kobiet; chwytają jeden wyraz, jedno spojrzenie, udręczają myśl naszą, tłómaczą sobie nasze uczucia, a potem sądzą, że im służy prawo czynienia nam wyrzutów; albo kiedy im się zdaje, że poznali nasze serca, gdy nas jedno wzruszenie zdradziło; oh! natenczas już poklaskują wyznaniu, któremu chęć nasza obeą pozostała, nie bacząc na to czy ono może zadać cios naszej sławie, albo czy my same ośmieliłyśmy się nawet to wyznanie przed sobą uczynić.

C H A L A I S.

Czyliż Pani ofiarę mojej ręki za obrazę uważasz?

K S I E Ź N A

Mości Hrabio, czy wiesz że moja jest wolna?

C H A L A I S.

Jakto?

K S I E Ź N A.

Czy wiesz, że słuchając cię nie jestem występna, i czy Pan de Chevreuse nie powinien zajmować wszystkich moich myśli?

C H A L A I S.

Ah tak, wykonana przysięga.....

K S I E Ź N A.

Jest już święta. Od dwóch lat jesteśmy skrycie połączeni — widzisz przed sobą jego żonę.

C H A L A I S.

Żonę!

K S I E Ź N A.

Po śmierci Pana de Luynes, nie chciałam zrazu wejść w nowe związki; ale moja rodzina zniewała mię do tego, musiałam uleść. Pan de Chevreuse, aż dotąd ukrywał to małżeństwo, obawiając się Ministra, który chciał mię połączyć ze swoim siostrzeńcem, tymże samym de Launaj, który tego poranku zginął w tym nieszczęśliwym pojedynku.

C H A L A I S.

Jesteś więc jego żoną!

K S I E Ź N A.

Czyliż cię jeszcze Panie zadziwia boleść moja. odmówiszże mi twojej łaski?

C H A L A I S

Nie, Pani, nie... Stało się, zniknęła nadzieja, trzeba się poddać wyrokowi losu. Nie lękaj się Pani cierpienia moich, będąc ich umiał zawrzeć w głębi serca. Daleki od użalania się; owszem dziękuję ci

ję wiedząc: że jeden wyraz zniszczy cały urok mojego życia, przedłużyłaś przynajmniej błąd tak drogi... Lecz czyliż pomoc moja może ci teraz Pani być użyteczną? Pan de Chevreuse został w tej chwili przytrzymany.

K S I Ę Ź N A.

Ah! Richelieu zataił to przedemną. Odmawiając mi swojej łaski, wiedział że ego ofiara mu nie ujdzie. Żadnej już więc nadziei! oh Boże!

C H A L A I S,

.Czyliż mię tu nie ma? nie myślałaś więc o mojej pomocy? (*słychać odgłos rogu.*) Król wraca do zamku, rzucę się do nóg Jego. Wiem, że Richelieu jest ulubieńcem Króla; ma wielką władzę nad Jego umysłem, i że prosić Go o uwolnienie Pana de Chevreuse, jest to żądać oddalenia Ministra. Wiem, że tę śmiałość można głową przypłacić, nie lękam się tego, poświęcę ci moją spokojność, moje szczęście; dołączę teraz i życie... żegnaj cię pani (*chce odejść.*)

K S I Ę Ź N A.

Oh wstrzymaj się Panie Hrabio, nie zo-

stawiaj mię z tą okropną myślą, że będę przyczyną twojej zguby. Twoja mowa, twoje spojrzenia, wszystko mi śmierć zadaje. Cóż ci mam powiedzieć? mojego męża czeka śmierć okrutna; mojego męża, i gdy błagam dla niego o łaskę, dopełniam tylko najświętszego obowiązku.

CHALAIS.

Tak Pani, któżby śmiał to naganiać? a prócz tego czyliż to nie on potrafił ci się podobać przez swoje starania?

KSIĘŻNA.

Tak jest, tak Hrabio.

CHALAIS.

Czyliż nie on odniósł nad nami pierwszeństwo?

KSIĘŻNA *(jakby sama do siebie)*.

Nie byłeś Hrabio u dworu.

CHALAIS.

To tylko usłyszeć chciałem.

KSIĘŻNA *(z żywością)*.

Nie nie powiedziałam, coby ci dawało prawo sądzić....

CHALAIS *(z żywością)*.

Oh nie lękaj się Pani! twoje słowa są tu, tu w mojem sercu, i nie wyjdą nigdy. Żegnaj cię Pani *(wchodzi do Króla)*.

SCENA 4.

KSIĘŻNA (*sama*).

Wydałam mimo chętnie moją tajemnicę. Nieszczęśliwa! ośmielę się jeszcze stanąć przed nim? Ah jego serce jest wspaniałem, szlachetnym, on nie nadużyje wyznania wydartego mojej słabości, a którego na przyszłość żaden wyraz nie potwierdzi. Jego uprzedzającą grzeczność z większą jeszcze obojętnością przyjmować będąc, i unikać nadal jego obecności... Może to ukróci jego dni, bo mię kocha całą siłą swęj duszy, a ja!... ah taka miłość byłaby szczęściem mojego życia! Nie nie słychać? Czyliż mu się powiesz, a gdyby miał zginąć dla mnie! Nie powinnam była wystawiać nikogo na niebezpieczeństwo, należało mi samęj rzucić się do nóg Króla... Boże! Boże! Zdawało mi się... nie... a bal wkrótce się ma rozpocząć.

SCENA 5.

KSIĘŻNA, DE FIESQUE, BALAGNIER (*wchodzą gębiami*):

DE FIESQUE (*do Balagnier*).

Zbyt wczesnie przychodzimy. Ah prze-

bacz, piękna damo, nie postrzegłem Cię. Nie spodziewaliśmy się tak przyjemnego spotkania, ale ponieważ Ciebie Pani pierwszy widzimy, możemy się teraz nazwać najszczęśliwszemi z tych wszystkich którzy dziś będą na wieczorze u Królowej.

B A L A G N I E R.

A chociaż cała noblessa Francyj znajduje się na nim będzie. Bal u dworu jest to wypadek nadzwyczajny.

K S I Ę Ź N A.

W istocie.....

D E F I E S Q U E.

Mówią, że nawet sam Król zaszczycić go raczy.

K S I Ę Ź N A.

Nie wiem... tak... przyrzekł...

B A L A G N I E R,

To nadaje postać jakiejś uroczystości temu dworowi tak smutnemu od czasu jak Richelieu jest ministrem.

D E F I E S Q U E.

I trzeba było choroby Kardynała, aby się zabawić można.

K S I Ę Ź N A (n. s.)

Nic, jeszcze nic..

B A L A G N I E R.

Obawiam się na honor, aby minister nie pomieszał naszych zabaw. Widziałem właśnie oficera z jego straży wchodzącego do Króla z jakimś zleceniem.

K S I Ę Ź N A (n. s)

Wszystko stracone!

B A L A G N I E R.

Szczęścim obecność twoja Pani i te przygotowania zapewniają nas. (*Słychać mocne dzwonienie w pokojach na lewo.*)

K S I Ę Ź N A.

Dzwoniono.

D E F I E S Q U E.

Pani zdajesz się cierpiącą.

B A L A G N I E R.

W istocie nie uważaliśmy téj niespokojności, tego wzruszenia...

K S I Ę Ź N A.

Oh to nie... lekka słabość... znużenie po tylu przygotowaniach do téj uroczystości. Królowa myślała tylko o przyjemnościach balu.....

D E F I E S Q U E.

A tobie Pani zostawiła jego kłopoty.

K S I Ę Ź N A.

Tak... tak właśnie; ale nic nie będzie za-

pomniane; mam nadzieję, dołożyłam wszelkich starań (n. s.) Oh ileż cierpię.

SCENA 3.

POPZEDZAJĄCY, POSŁANIEC KRÓLA (*wychodząc z pokojów na lewo.*)

!POSŁANIEC (*z listem w ręku*)

Najjaśniejszy Pan rozkazał to pisano wręczyć tobie Pani (*oddaje list i wychodzi.*)

KSIEŻNA (*otwierając list z niespokojnością.*)—

Przebaczenie! Ah Hrabio de Chalais! Tobie wszystko będę winna!

DE FIESQUE (*z cicha do Balagnier.*)

Cóż to znaczy? (*głośno.*) Jako Pani! oddalasz się będąc tak cierpiącą? pozwól abym przywołał kogo, albo jeżeli Pani raczysz pozwolić, ja sam...

K S I E Ź N A.

Nie, moi panowie, nie to niepotrzebne: czuję się byź teraz zupełnie zdrową; zupełnie, upewniam. Za chwilę zobaczymy się na balu, i pewną jestem, że okażę się na nim przyjemniejszą jak tutaj. Panie de Fiesque, drogo opłacisz grzeczność twoję; z Panem pierwszego menueta tańczyć będę; żegnaj panów, do widzenia za chwilę.

SCENA 7.

DE FIESQUE, BALAGNIER.

DE FIESQUE.

Co myślisz o téj nagłej zmianie?

BALAGNIER.

Do kata, to samo co i ty o nicj sądzisz? Cós się knuje przeciw kardynałowi, i ten bal dany tak niespodzianie zdaje się być uroczystością radości z jego upadku. Tobie by to nie najprzyjemniej było, zwłaszcza teraz kiedy cię mianował kapitanem swojej gwardyi.

SCENA 8.

DE SUZE, DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie.

DE SUZE.

Witam cię de Fiesque. No cóż tam sły-
chać u naszego Richelieu?

DE FIESQUE.

Niewielebym ci mógł powiedzieć. Ale ty de Suze opowiedz nam szczegóły pojedynku tego rana między Księciem de Chevrecuse i P. de Launaj. Mówią, że się zakończył pomyślnie, i że de Launaj dostał śmiertelne pchnięcie. Czy nie żyje?

DE SUZE.

Tak jakby nie żył i lekarz przyjął na siebie zakończenie jego bolesti.

DE FIESQUE.

A Maubreuil jego sekundant czy niepomiścił się za niego? to dzielny człowiek.

DE SUZE.

Ale miał z dzielniejszym od siebie do czynienia, Armand de Retz, jednemu pchnięciem na miejscu go zostawił. Szala przechyliła się na stronę de Chevreuse. Zwycięstwo zupełne.

BALAGNIER.

A to djabeł cały ten młody Armand. W wieku w którym ledwie zdolny przyjmować rozkazy, a odbył już trzeci pojedynek w tym miesiącu. Ale co za szaleństwo, przychodzić wieczór do Luwru, dopomógłszy rano wyprawić na tamten świat siostrzeńca Kardynała.

SCENA 9.

DE SUZE, ARMAND, DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie,

ARMAND (*wchodzi wesóły.*)

Jak się masz de Suze, jakżeś ładny dzisiaj! rozwinięty jak róża! A twoja kochan-

ka? ta okrutna, ta nieludzka, nie złożyłaż jeszcze swojej broni przed tym pięknym czołem, temi wąsikami? można umrzeć dla ciebie z miłości!

DE FIESQUE (*cichym głosem.*)

Strzeż się Armand, powietrze Luwru dziś ci nie służy. Poczekaj przynajmniej aż de Launaj wyzdrowieje albo pochowanym zostanie, bo Richelieu...

A R M A N D.

Dajże mi pokój proszę cię z twoim Richelieu: właśnie przed chwilą wygwizdałem go.

D E F I E S Q U E.

Co wygwizdałeś go! jeszcze ci tylko tego nie dostawało.

A R M A N D.

Tak jest! czyliż nie wiesz, że on ma manią być pisarzem? Nagle poznał w sobie talent dotąd ukryty, iż się urodził poetą. (*wszyscy się śmieją.*) Jest to szczęście dla Francyi i dla nas. Jeżeli w dzień lękamy się jego władzy, przynajmniej wieczór za własne pieniądze wygwizdać go możemy. Właśnie powracam z teatru przedstawiano sławną Miramę, którą sądził arcydziełem,

tymczasem, upadła, ale to kompletnie. Gwi-
zdałem z największą rokoszą, a parter
domagał się Cyda.

SCENA X.

DE SUZE, ARMAND, SOUBISE (*wchodzi z głębi*)
DE FIESQUE, BALAGNIER, Panowie (*później*)
CHALAIS (*z lewej strony*).

S O U B I S E.

Wielka nowina, panowie; ale nowina
stanowcza, która jutro potwierdzi się nie-
zawodnie. Richelieu dysgracyonowany.

W s z y s c y.

Co mówisz?

A R M A N D (*śmiejąc się*.)

Ah to by było przedziwnie!

D E F I E S Q U E.

Otóż Hrabia powraca od Monarchy, mo-
że nam powiedzieć... Cóż myśleć o nowi-
nie, która biega w tej chwili, Mości Hra-
bio czy prawda, że pierwszy Minister zo-
stał uwolniony?

C H A L A I S.

Tak mówią, ale ja tyle wiem o tem co
Panowie (*siada w krzesło ze strony lewej*.)

D E S U Z E (*cicho do innych*.)

Milezy, niełaska jest pewną.

Tom I.

7

ARMAND (*trzępiotowato.*)

Chwała Bogu, uwolniliśmy się przecie od niego. Ten przeklęty Richelieu szkodził nam w każdym względzie. Wyobraźcie sobie, że od kilku dni, kochanka jego jest najpiękniejsza kobieta Paryża.

DE SUZE.

Cheesz zapewne mówić o młodej Ninon de Lenclos; ale mylisz się. Ona odrzuciła 100,000 talarów ofiarowanych jej przez ręce Maryj Delorme.

ARMAND.

Nie o nią mówię.

SOUBISE.

Aha, to zapewne o własnej niby jego siostrzenicy.

ARMAND.

Nie, wcale nie ta.

DE FIESQUE (*wskazując na prawo.*)

Przecież nie...

ARMAND.

Nie... nie... wcale nie.

DE SUZE.

I ta nie?... musimy ją przecie wynaleźć.....

SOUBISE,

Znam ją, to jedna z muz teatralnych...

BALAGNIER.

Nie, raczej Parabère albo Lisieux.

DE SUZE.

Albo ta piękna niegdyś d'Aumont... ale to wszystko stare wspomnienia.

S O U B I S E,

Może Chatillon, która go ani na krok nie odstępuje.

DE SUZE.

Albo Pardaillon, ta piękność zachwycająca, która aby mu się przypodobać opuściła Monbrizons.

ARMAND *(który każde imię liczył na palcach.)*

Szczęśliwy człowiek, dziewięć piękności mu naliczono, a jeszcze nieodgadniono tej o której mówię.

B A L A G N I E R.

Ale któż jest nakoniec?

(Chalais przybliża się z ciekawością.)

DE F I E S Q U E.

Panowie przez litość, dajcie mu pokój. Pewno głupstwo jakie usłyszymy, on już dziś ma w głowie.

A R M A N D.

De Fiesque, bądźszże ty milczał, albo każesz nam wierzyć, iż tu idzie o twoją żonę. *(śmiejch ogólny.)*

DE F I E S Q U E.

Do kroć set... *(De Suze śmiejąc się uspokaja go)*

ARMAND. *(wszyscy zbliżają się do niego.)*

No, ale przyrzekacie mi tajemnicę, nie chciałbym skompromitować?...

D E S U Z E.

Bądź pewnym naszego milczenia.

A R M A N D.

A więc, moi panowie, znacie wszyscy Panią de Luynes?

CHALAIS *(przebiegając żywo scenę idzie prosto do Armand.)*

Pani de Luynes? jestżeś tego pewny?
(wszyscy się oddalają.)

A R M A N D.

Mości Hrabio, za górnje przemawiasz; jednakże, powiem ci, że dziś nawet, widziałem ją potajemnie wchodzącą do pałacu Ministra.

C H A L A I S.

I to są wszystkie dowody aby kazić jej honor; czy wiesz Pan, jaki powód zaprowadził ją do jego pałacu?

A R M A N D.

Nie jestem z nią w tak wielkiej poufałości jak Pan Hrabia.

C H A L A I S.

Dowiedz się, iż błagała o łaskę dla... jednego z swoich krewnych.

A R M A N D.

Tak, i w ten sposób że jej nie odmówiono. *(śmiech powszechny.)*

C H A L A I S.

Ah! to nadto! a ponieważ tu nikt nie śmie bronić kobiety, nie śmie pomścić się jej sławy najniegodniej spotwarzonej, przeto ja mówię ci że kłamiesz.

A R M A N D.

Pieczęto!.. żądam zadosyć uczynienia.

C H A L A I S (porywając szpadę.)

Jestem gotów.

A R M A N D (podobnie)

Chętnie!

D E S U Z E (oddalając wszystkich)

Panowie usuńcie się.

D E F I E S Q U E (wchodząc między nich.)

Co czynicie, w pałacu Monarchy, prawie pod okiem Króla.

W i e l u z P a n ó w.

Wstrzymajcie się! (rozdzielają ich.)

C H A L A I S

A więc jutro rano, o szóstej, w Pré aux Clercs.

A R M A N D.

Gdzie chcesz, abym tylko na pięć minut uczuł twoją szpadę przeciw mojej.

C H A L A I S.

Będziemy bić się przed wschodem słońca, aby jego piękna twarz nie była wystawioną na działanie słoneczne.

D E S U Z E (z cicha do Armand.)

To cię nauczy być baczniejszym w two-

7*

jój obmowie. Trzeba wiedzieć do kogo się mówi.

SOUBISE (*z cicha do Armand.*)

To cię poprawi.

A R M A N D.

Za jedną cnotę dworską, dwóch na raz, na honor to za wiele, sami przyznajcie.

SCENA XI.

DE FIESQUE, CHALAIS CHEVREUSE, DE SUZE,
ARMAND, SOUBISE, BALAGNIER.

CHEVREUSE (*wchodząc głębią.*)

Ah znajduję cię nareszcie, Mości Hrabio!

W s z y s c y.

Chevreuse!

A R M A N D.

Jakżeś u kata wy dostał się z pod straży, z więzienia?

C H E V R E U S E.

Zapytaj mojego uwolniciele Pana de Chalais, który otrzymał dla mnie łaskę Monarchy. Jakaż mi radość sprawiasz nadspodziewaną! w jednej godzinieprzechodzę z ciemnego i ponurego lochu, do świetnych salonów balu. Życie i śmierć tobie poświęcam; i tego tylko się obawiam, że nie będę mógł nigdy wypłacić ci się z mojego długu.

(*Balagnier wychodzi głębią*)

DE F I E S O U E.

Panowie, sale Luwru napełniają się gośćmi: będziemy mieli prześliczne kadryle. Królowa i pewna ilość dam przywdziały kostiumy bogiń Mytologii; widok będzie zachwycający.

CHALAIS (*sam na przodzie.*)

Mógłżem pozwolić znieważać ją? nie, moją powinnością była jej obrona; i Armand drogo potwarz swoje przyptaci.

CHEVREUSE (*który rozmawiał z innymi, przychodzi z żywością do Chalais*)

Dzięki Niebu! drogi przyjacielu cóżem usłyszał; jutro bijesz się z P. Armand, jakżem szczęśliwy żem przybył dosyć wczesnie aby ci służyć za sekundanta.

CHALAIS.

Dziękuję ci Książę, dziękuję. De Suze, towarzyszyć mi będzie

CHEVREUSE.

Trzeba ci dwóch sekundantów; Armand jest pierwszym między pojedynkującymi się; jego śmiałość i szczęście uczyniły go sławnym.

CHALAIS.

I cóż to znaczy, mam nadzieję, że jutro los mi sprzyjać będzie, zatrzymaj więc twoją wspaniałą pomoc...



CHEVREUSE,

Hrabio, czyliż możesz odrzucać ją bez obrazę, gdym ci życie winien. Czyliż nie uciekałem się do twojej pomocy? Dusza moja przejęta tém dobrodziejstwem zaciągnęła dług święty, nie odbieraj mi nadziei wyptacenia ci się choć w części. Armand do jutra, jestem sekundantem Hrabiego de Chalais.

ARMAND.

Jak ci się podoba Książę. Wiesz jakim ci usłużył dzisiejszego rana, złą obrałeś stronę. *(mówi do Soubise i jednego z panów.)*

CHEVREUSE.

To nam jutrzejszy dzień dowiedzie. Ah de Suze, opowiedz że mi przyczynę tej kłótni. *(Muzyka w salonach słyszeć się daje i trwa aż do końca aktu.)*

SCENA XII.

DE FIESQUE, CHALAIS, KSIĘŻNA, CHEVREUSE,
DE SUZE, ARMAND, SOUBISE.

KSIĘŻNA *(wchodząc głąbią)*

Panie i panowie bal się rozpoczyna. Panie de Fiesque, mamże ja cię szukać.

CHALAIS *(cicho do Księżnej)*

Dotrzymałem ci słowa pani?

S C E N A XIII.

CHALAIS, DE FIESQUE, KSIĘŻNA, BALAGNIER,
CHEVREUSE, DE SUZE, ARMAND, SOUBISE.

BALAGNIER.

Soubise miał słuszość. Oddalenie Ministra już nie jest tajemnicą; Królowa w tej chwili wszystkim to oznajmiła.

T t u m p a n ó w.

Niech żyje Król!

DE FIESQUE.

Zegnam cię stopniu kapitana.

CHEVREUSE.

Istotnie, dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem prawdziwego szczęścia. Ponieważ wszyscy teraz jesteśmy uwolnieni od tego przeklętego Richelieu, panowie, pozwólcie przedstawić sobie Księżnę de Chevreuse.

(Zadziwienie.)

ARMAND,

Co mówisz? twoja żona?

CHEVREUSE

Już od dwóch lat, jakto Armand, nie domyśliłeś się tego?

ARMAND.

Nie, w istocie przyjmij moje najszczerze powinszowanie *(do de Suze i innych.)* Nie zazdroszczę mu bynajmniej.

CHEVREUSE (*zbliżając się do Chalais.*)

O której godzinie jutro?

C H A L A I S.

Ale, pozwól mi nie wystawiać cię na niebezpieczeństwo...

C H E V R E U S E

Cicho! moja żona nas podsłuchiwa; kocha mię szalenie, a gdyby się najnniejszėj rzeczy domyśliła....

DE SUZE (*cicho do Armand i innych.*)

A ja, właśnie w tėj chwili chciałem o-
powiedzieć mężowi powód kłótui!... Na
honor, tutaj zawsze mylić się trzeba.

S C E N A XIV.

POPZEDZAJĄCY i POSŁANIEC KRÓLA,

(*wychodząc z lewój.*)

P O S Ł A N I E C.

Król wzywa swojego pierwszego Mini-
stra, Pana Hrabiego de Chalais.

DE FIESQUE (*do Balagnier.*)

Omyliliśmy się w naszej rachubie; ktoby
był kiedy pomyślał, że jeden Hrabia de
Chalais?.. (*głośno*) Hrabio, racz przyjąć mo-
je najszczerze powinszowanie: jestem naj-
szczęśliwszy że nagrodzono nakoniec tak
wielkie i prawdziwe zasługi...

(Wszyscy się kłaniają. Chevreuse i de Suze ścisną rękę de Chalais, inni mu wieszają.)

ARMAND *(na proscenium, n. s. wesóło.)*

Niech mię kaci porwą, jutro w pojedynku zobaczą czyli kawałek pergaminu i nowy tytuł, mogą odwrócić koniec dobrej szpady.

CHALAIS *(do Armand, którego ciągle uważał)*

Nowe moje położenie nie zmienia nic pomiędzy nami; a ponieważ będziesz przymuszony opuścić Francję, jeżeli ci los sprzyjać będzie, tego wieczora przysłę ci list bezpieczeństwa.

A R M A N D *(kłaniając się.)*

Jaśnie Wielmożny Pan Minister może być pewnym, że wszystkich sił użyję, aby mi stał się potrzebnym.

(Chalais zatrzymuje się chwilę przy wejściu do gabinetu Króla i spogląda na Armand i Księżnę. Wszyscy odchodzą. Zastona spada.)

A K T II. .

(Teatr przedstawia salę w pałacu Hra: de Chalais; po lewej drzwi prowadzące do zbrojowni, w głębi zegar gotycki; po lewej zegaru szerokie okno przez które widzieć można cały fronton Luwru oświetlony; po prawej zegaru drzwi głównego wejścia.)

S C E N A I.

AUBRY, (w głębi) CHALAIS (pisze przy stoliku, na którym stoją dwie świece zapalone. Zegar uderza piąta.)

C H A L A I S.

Już piąta! dzień ukazywać się zaczyna. (wyjmuje z zanadru pudelko, całuje pokilkakroć to co się w niem znajduje i przywiązuje do listu, który właśnie złożył.) Aubry!

A U B R Y.

Panie!

CHALAIS (wskazując list który bierze ze stołu.)

Ten list do mojej matki (pokazując pakiecik) ten, do osoby, której nazwiska nigdy nie wymienisz, do Pani de Chevreuse. Składam to wszystko tutaj (otwiera małe pudelko stojące po lewej widzów.) Klucz biorę z sobą. Gdybym dziś wieczór nie powrócił, rozbijesz tę szkatułkę, i to co w sobie zawiera oddasz podług adresu; ale tylko osobom wskazanym, do rąk własnych.

AUBRY.

Rozumiem.

CHALAIS.

Ah zapomniałem listu bezpieczeństwa dla Armand (*podpisuje papier i chowa go przy sobie*)
Każ osiodłać najlepszego konia; a nade-
wszystko głębokie zachować milczenie, że-
by nie obudzić mojej matki.

AUBRY.

Wszystkie rozkazy będą wypełnione...

CHALAIS.

Zostawisz wielkie drzwi otwarte, wyj-
dę niedługo.

AUBRY.

Czy sam?

CHALAIS.

Tak jest.

AUBRY.

Gdybym śmiało prosić o pozwolenie to-
warzyszenia? Pan Hrabia wie, że umiem
milczeć, a może potrzebować kogós.

CHALAIS.

Nie, mój przyjacielu, dziękuję ci za two-
ją gorliwość. Jakżeś wzruszony! czyliż to
pierwszy raz widzisz mię wychodzącego o
tęj porze? Śmiało kochany Aubry, porzuć
myśli dziecinne. Idź.

(*kładzie na stole odpasany szpadę*)

Tom I.

S

S C E N A III.

C H A L A I S.

Bał jeszcze nie ustaje. Cieszą się z upadku kardynała, tak jakby się i z mojego cieszyli. Ona jest tam, może myśli o mnie, teraz bowiem już mi nie wolno powątpiewać o jej miłości. Godzina się zbliża (*idzie do zbrojowni, wynosi pistolety i kładzie je na stole*) a przyrzekłem kochanemu de Suze że wstąpię po niego. Chevreuse pewno tam na mnie oczekuje; nie mogłem się od niego uwolnić. Wczoraj byłbym przelał wszystką krew aby otrzymać jedno wyznanie: dla czegoż dziś nie dostaje czegoś do mojego szczęścia? Ah bo pomiędzy nami jest tama, która skruszyła wszystkie moje nadzieje! Mówi, że mię kocha, ale należy do męża. Tak kupił ją od rodziny z duszą i ciałem; wdzięki, miłość, wszystko mu sprzedano, a ona chce aż do śmierci sprzedaży dochować. Śmie hu godne postanowienie! Czyliż życie dotrzymuje kiedy swoich przyrzeczeń. Wchodzimy na świat pełni nadziei; rzucamy się radośni ku uśmiechającej się przyszłości; ale za każdą do-

bą znika złudzenie, rokosz ulata, rzeczywistość staje przed naszymi oczyma, i w dwudziestym piątym roku zostajemy sami, wywiedzeni z błędu, i pożerani żądzą szczęścia, której nigdy się nie przytłumi (*słychać lekkie pukanie do drzwi na lewo*). Któż to puka?

S C E N A III.

CHALAIS, ARMAND (*ukazując się we drzwiach*)

ARMAND (*wchodzi trzymając pistolety w ręku*.)

To ja, Panie de Chalais.

C H A L A I S.

Cóż to znaczy? (*wskazując zegar*.) Dopiero kwadrans na szóstą, a godzina szósta jest umówioną między nami. Czy obawiasz się żebym się nie spóźnił?

A R M A N D.

Oh Mości Hrabio, niezego się nie obawiam. Nie, wiem dobrze iż o naznaczonej godzinie znalazłbym cię w miejscu umówionem ze szpadą lub pistoletem w ręku, gotowego kazać mi drogo okupić moją nierozważną mowę, gdybym ci tylko zostawił czas do tego.

C H A L A I S

Dla czegoż więc te odwiedziny? Jeszcze trzy kwadranse.

A R M A N D.

Wiem o tém i właśnie to mię tu sprowadza.

C H A L A I S.

Jakto?

A R M A N D.

Gdy szósta wybije, ani jednej sekundy nie będę miał dla ciebie Mości Hrabio.

C H A L A I S.

Cóż to znaczy?

A R M A N D.

Że o tej godzinie mam równie ważne zatrudnienie, które nie podobna mi załatwić w témże samém miejscu; a dotychczas nie wynalazłem sposobu aby w dwóch miejscach byż o jednémże czasie.

C H A L A I S.

Aha, jeszcze jedno spotkanie.

A R M A N D

Tak jest.

C H A L A I S.

Uspokój się. Sądzę, że w każdym przypadku jednemu z nich uchybisz.

ARMAND (z uśmiechem.)

Ja mam więcej ufności jak Pan Hrabia, i dla tego chciałbym wszystko pogodzić.

CHALAIS (z niecierpliwością.)

Panie Armand ja ciebie pierwszy wyzwątem: drugi niech zaczeka.

A R M A N D

Bez wahania byłbym mu to przełożył, gdyby ta sprawa była tylko z prostą śmiertelną; widzisz Panie Hrabio, jest to rendez-vous miłosne, do bóstwa olympu zwróciłem moje prośby; raczyła ich wysłuchać, a bogini, jakkolwiekby małą była, nie stworzona do czekania. Szczególniej ta, którą tyle hołdów otacza! jest to biała Phoebe, która wpośród grona Nimf, jaśniała tak świetnym blaskiem na tym zachwycającym wieczorze.

C H A L A I S.

Nie życze sobie poznać ją.

A R M A N D.

To do twojej woli Mości Hrabio; prócz tego cały dwór jutro o tem wiedzieć będzie.

C H A L A I S.

Przykroby mi było rozerwać tak przyjemną chwilę, lecz gdyby mi się niepodobało zmienić godzinę naszej walki...

A R M A N D.

Byłbym posłuszny jego rozkazom: ale to byłoby prawdziwem okrucieństwem. Tem bardziej, że jest to przysługa którą w podobnym przypadku z ochotą wyświadczyłbym z mojej strony P. Hrabiemu.

8*

C H A L A I S.

A więc idźmy!

A R M A N D,

Tego się spodziewałem po twojej wspa-
niałomyślności.

C H A L A I S (*oddając mu papier.*)

Oto masz list bezpieczeństwa P. Armand.

A R M A N D (*czytając.*)

Czybyś Pan Hrabia nie raczył tu dwóch
nazwisk położyć? Może moja bogini ze-
chce osładzać cierpienia mojego wygnania
a ponieważ ma męża...

C H A L A I S

To do niego samego należy. Jakaż broń?

A R M A N D.

Hrabio, masz wolny wybór.

C H A L A I S.

Zostawiam go Panu.

A R M A N D.

Dla mnie to wszystko jedno.

C H A L A I S.

A więc na koniu.

A R M A N D.

Dobrze.

C H A L A I S.

Na szpady i na pistolety.

A R M A N D

Mam jedno i drugie.

C H A L A I S.

Dopóki jeden z nas dwóch nie polegnie.

A R M A N D.

Jako?

C H A L A I S.

Czy taka walka zdumiewa cię?

A R M A N D.

Nigdy jej nie proponuję, lecz przyjmuje
zawsze.

C H A L A I S.

Idźmy.

S C E N A IV.

AUBRY, CHALAIS, ARMAND.

AUBRY (*cicho do Chalais.*)

Jakaś dama zamaskowana, chce konie-
cznie mówić z Panem Hrabią.

C H A L A I S.

Dama!

A R M A N D.

I cóż Mości Hrabio?

C H A L A I S,

Chwilę tylko.

S C E N A V.

POPZEDZAJĄCY, KSIĘŻNA

(*Zamaskowana, ubrana w czarnem domino, po-
strzegłszy Armand chce wyjść.*)

ARMAND (*kryjąc swoją broń pod płaszcz*)

Ah Pani, ja to powinienem się oddalić
(*do Hrabiego uśmiechając się, z cicha.*) Jesteś
szczęśliwszym odemnie Mości Hrabio, po-

wiwieniem się poświęcić. Uspokój się nie będę już nalegał. Bądź szczęśliwy teraz.. będę umiał nim być później... (wychodzi.)

S C E N A VI.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

K S I E Ź N A (zrzucając maskę)

To ja.

C H A L A I S.

Co widzę! Ah jeżeli to sen, przez litość nie przebudzaj mię, nie odbieraj mi mojego szczęścia.

K S I E Ź N A.

Nierozsądny, mówisz o szczęściu, a nie widzisz śmierci przed sobą! Uciekaj! Richelieu pozyskał na nowo łaskę Monarchy!

C H A L A I S.

Richelieu! To niepodobna; widziałem Króla na balu, a Jego przyjęcie...

K S I E Ź N A.

Czyliż Go nie znasz? Richelieu powziąwszy wiadomość o niełasce kazał się zanieść do Luwru i czekał na Króla w jego gabinecie. Jedno słowo zmieniło cały stan rzeczy.

C H A L A I S.

Bydźże to może!

K S I E Ź N A.

Ten wypadek jest jeszcze tajemnicą; nikt

o nim nie wie u dworu; Królowa tylko sama dowiedziała się o tém w tej chwili. Wzięła mię na stronę i wyjawiała wszystko; biegnę do sali balowej naprózno szukałam ciebie Panie lub twojego przyjaciela de Suze, aby cię kazać ostrzedz, nie było z was żadnego. Nie wiedząc komu zaufać, z obawy abym nieprzyjacielowi nie wydała tajemnicy, spieszę do gabinetu Królowej porywam ten płaszcz, maskę i opuściłam wszystko, ażeby ci życie ocalić.

C H A L A I S,

Jesteś Aniołem dobroci! Ale czegoż się mam obawiać? Moje dwugodzinne ministerstwo nie zaszkodziło nikomu, i owszém wyświadczyło komuś przysługę.

K S I Ę Ź N A.

Ale minister obwinia cię o zdradę kraju o tajemny spisek z Królową, względem osadzenia Księcia Orleanu na tronie.

C H A L A I S.

To jest potwarz niegodna! trzeba na to dowodów.

K S I Ę Z N A

Dowodów? Niezrozumiałeś mię Hrabio? Richelieu cię oskarża, i ty mówisz o do-

wodach. On chce twojej głowy, i jeżeli się ucieczka nie ocalisz, mieć ją będzie.

CHALAIS.

A więc niech przyszłe po nią!

KSIĘŻNA.

Oh ty nie tak myślisz, wszakże prawda, to nie jest twoje ostatnie postanowienie? Mówisz to tylko aby mię udręczyć; ja to bowiem pogrożyłam cię w przepaść, a ty nie chciałyś mię zostawić w tej wiecznej męczarni; oh! to byłoby zbyt okropnie. Ja ci nigdy nie złęgo nie uczyniłam; oh! ty nie myślałaś o tem coś powiedzieć.

CHALAIS.

Marjo!.....

KSIĘŻNA.

Nie, nie myślałaś. Karetka czeka cię na dole, a Królowa wysłała naprzód umyślonych aby ci ułatwić i ubezpieczyć ucieczkę.

CHALAIS (*patrząc na zegar*)

A więc, niech powóz jedzie i czeka na mnie u bramy Nesle: za godzinę tam będę.

KSIĘŻNA.

Za godzinę! dla czegoż to opóźnienie? za godzinę ucieczka będzie niepodobną. Dzień ukazywać się zaczyna; ze wschodem słońca zostaniesz przytrzymany. Jedź natychmiast, albo zginąłeś.

CHEVREUSE (za sceną)

Chalais, kochany Chalais! (*Księżna w osłupieniu*) Gdzież on jest?

K S I E Ź N A.

Mój mąż!

C H A L A I S.

Chevreuse!.... Gdzież cię ukryć? tam, w tym gabinecie... Pójdź nie lękaj się niczego.

(*Bierze Księżnę za rękę i wprowadza ją do gabinetu niewzruszoną i przejętą drżeniem.*)

S C E N A VII.

CHALAIS, CHEVREUSE.

C H E V R E U S E

Założę się, że śpi... Ah omyliłem się.

C H A L A I S.

Mości Książę, zdaje mi się że to nie tu było...

C H E V R E U S E.

Miejsce zejścia się? to prawda; przebacz mojej niecierpliwości; chciałem ci dać dowód, że się nie spóźnię. Jestem na twoje rozkazy: ten dzień jest najszczęśliwszym w moim życiu, ponieważ użyję mojej szpady dla twojej usługi.

C H A L A I S.

Mów ciszej, przez litość! (*Chevreuse spo-*

gląda nań zdziwiony.) Pokoje mojej matki są blisko; mogłaby nas usłyszeć.

CHEVREUSE (*mówiąc cicho.*)

Masz słuszność; ta biedna hrabina, na cóż ją niepokoić; nie możesz być dosyć ostrożnym. To tak jak ja z moją żoną; gdybyś wiedział z jaką mi trudnością przyszło ukryć przed nią całe to zdarzenie. Szcęściem, wymknąłem się z balu wcześniej tak że tego nie postrzegła; prócz tego, ma przepędzić noc całą przy królowej, niepodobna aby mogła najinniejsze powziąć podejrzenie. Czarowny wieczór! byłeś jego bohaterem Panie Hrabio; twoje imię było we wszystkich ustach: wszyscy pragnęli cię widzieć, wieszować; twoje rządy zaczynają się balem.

CHALAIS

Mogą się skończyć wkrótce.

CHEVREUSE.

A niech Bóg uchowa! będą długo trwały, jesteś bowiem kochany i twoja władza nie obudzi zazdrosnych.

CHALAIS (*którego niecierpliwość i niespokojność wzrastała co chwila.*)

Przebacz Mości Książę, mam jeszcze wydać niejakię rozporządzenia...

CHEVREUSE,

Nie przeszkadzam, proszę nie zważaj na mnie; czyń tak, jakby mię tu nie było. (*Chalais widząc że Chevreuse nie odchodzi, siada przy stole i udaje jakby pisał, Chevreuse także siada; chwila milczenia.*) A propos, jakąż broń obierasz?

CHALAIS.

Jeżeli zgodzisz się ze mną, będziemy się bili z konia, na szpady i pistolety.

CHEVREUSE (*wstając.*)

Bardzo chętnie; to daleko wescléj, więcéj życia; pojedynek taki podobny do utarczki kawaleryj. (*ogląda na stole broń Hrabiego*) A dla Boga! wszakże to szpada balowa. Jedno pchnięcie silnej dłoni skruszy ją w powietrzu: patrz, jabym ją sam złamał, przecież masz dwadzieścia lepszych w twojej zbrojowni (*chce iść do gabinetu.*)

CHALAIS (*z żywością.*)

Ta mi najlepsza do ręki; daleko lżejsza. Idźmy, proszę cię, jużem wszystko ukończył.

CHEVREUSE.

Do kroćset katów; ja nie ścierpię abyś ty twoje życie wystawiał na widoczne niebezpieczeństwo z taką bronią. To jest moja powinność (*postępuje krok ku gabinetowi.*)

Tom I.

4

CHALAIS *(zatrzymując go.)*

Mości Książę, godzina upływa, trzeba jechać.

CHEVREUSE *(sposstrzegłszy maskę na ziemi leżącą.)*

Ah to co innego! nie widziałem... *(uśmiechając się)* Tak, tak, ta szpada jest wyborna. A potem, de Suze pożyczycie nam inną; wstąpię do niego *(podejmuje maskę)* i ja ci sam wybiorę *(próbuję maskę)*. Musiało ci być przykro w tej masce; trochę za mała. *(przypatrując się.)* Zdaje mi się że cię widział tańczącego w kadrylu Mytologicznym. *(mówiąc głośniej i patrząc na gabinet)* Czy nie masz ty czasem sukni białej z ozdobami?.. *(Chalais daje mu znak ręką.)* Tak, tak, mówmy ciszej, twoja matka mogłaby nas usłyszeć.

CHALAIS.

Ah pójdźmy, pójdźmy.

CHEVREUSE.

W istocie, jestem niedelikatnym, natrętnym nawet! wchodzić o piątą godzinie zrana bez zameldowania; jakieś się musiał na mnie gniewać! Będę cię czekał na placu Henryka IVgo; Armand zapewne nie da czekać na siebie; przejeżdżając zabiorę na-

szego świadka de Suze, do widzenia!....
(wracając ode drzwi) Ah jeszcze słowo; czy
to pierwsza wizyta tej...

C H A L A I S.

Przysięgam ci to na honor i Boga.

C H E V R E U S E.

Kiedy tak, mój występek nie ma uspra-
wiedliwienia; przebacz mi, proszę cię, od-
dałam się: zostań, zostań Mości Hrabio.

S C E N A VIII.

KSIĘŻNA, CHALAI S.

C H A L A I S.

Sądziłem że tu wszyscy, troje śmierć znaj-
dziemy (zamyka drzwi w głębi na zasuwkę i bie-
gnie do gabinetu.) Pójdź Marjo! pójdź. Cóż
to nie słyszysz mię! Boże! (prowadzi ją do
krzesła.) Uspokój się, już nie masz przyczy-
ny obawiać się.

K S I Ę Ź N A.

Nie? ha! Jeszcze jeden cios podobny, a
umarłabym niezawodnie, ale teraz jestem
ocaloną? ocaloną.... oh Boże! (płacze.)

C H A L A I S

Uspokój się na imię Nieba!

K S I Ę Ź N A.

Musze natychmiast odjechać.

C H A L A I S.

Czy podobna, w tym stanie, tak osłabiona? Zatrzymaj się jeszcze kilka chwil.

K S I E Ź N A.

Zatrzymać się?.. a gdyby powrócił?... czy wiesz, jużbym się nie ukryła. Nie wystawiłabym go powtórnie na pośmiewisko i wzgardę; przeniosłabym chętniej śmierć z jego dłoni. Chevreuse, ten człowiek tak szlachetny, pełen honoru, żartował z własnej niestawy, ohydy: usunął się śmiejąc przed tą kobietą, która, wiedział że tu się znajduje, i ta kobieta jest jego żoną, słyszała wszystko i nie umarła ze wstydu i rozpaczy!

C H A L A I S.

Marjo!

K S I E Ź N A.

Słyszałam wszystko mówię ci, i przyczynę jego przybycia, i tę która go zład odłaziła.

C H A L A I S.

A więc, przeklinaj mię; ja to okryłem cię sromotą w twoich własnych oczach, a jednakże byłaś nieskażoną i jesteś nią dotąd; ale miłość moja jest nieszczęściem, ciągnie ona za sobą boleść i męczarnie. Oh jakżem nieszczęśliwy! ja którybym chę-

tnie oddał moje życie dla oszczędzenia ci najnniejszėj troski dziś rozpacz ci przeka-
zuję, ja, dla któregoś wszystko zwycięży-
ła, dziś nie mogę ci nawet zostawić tój
pociechy, żem tobie winien moje ocalenie.

K S I E Ź N A.

Dla czegoż mi i tój nawet odmawiasz?

C H A L A I S.

Czyliż ona za godzinę będzie w mojej
mocy?

K S I E Ź N A (wstając.)

Ah tak, pojedynek, prawda; musisz sta-
nąć i jeżeli unikniesz ciosu przeciwnika,
nie ujdiesz ręki kata: ale cóż cię to ob-
chodzić może?... nie zostawiasz najnniej-
szego żalu po sobie.

C H A L A I S.

Marjo! przestań, błagam cię... potrzebu-
je całej mojej odwagi.

K S I E Ź N A.

A mnie czyliż jej nie potrzeba?

C H A L A I S (patrzac na zegar)

Ah, godzina już przeminęła!

K S I E Ź N A (zatrzymując go.)

Jeszcze chwilę, oh Boże! tylko jeszcze
chwilę.

C H A L A I S.

Nie... nie... nie mogę... nie zatrzy-
muj mnie...

K S I E Ź N A.

Chcesz więc umrzeć?

C H A L A I S.

Niebo wyda wyrok mojego losu. (*biegnie do drzwi.*)

K S I E Ź N A (*zatrzymując go.*)

Chalais! w imię twojej miłości, mojej! mojej Hrabio!

C H A L A I S.

I będęż godzien tej miłości jeżeli zostanę?

K S I E Ź N A!

Godzina upłynęła, powiedziałaś, upłynęła.

C H A L A I S.

Każda przemijająca sekunda unosi z sobą mój honor. Pójdź... wyjdźmy.

K S I E Ź N A.

Wyjść... nie, ja zostanę tutaj... tutaj, czy rozumiesz mnie? Nie sądź że mię ztąd uprowadzić zdołasz: i ja chcę zginąć, a gdy wysłańcy Ministra przyjdą po ciebie, zobaczą mię, doniosą, że znaleźli księżnę de Chevreuse u Hrabiego de Chalais. Idź, idź teraz, już cię nie zatrzymuję. (*słada*)

C H A L A I S.

Ah dreszcz mię ogarnia! Postuchaj mnie Marjo! ty wiesz, że my inężczyzni mamy

powinności, których niedopełnienie okrywa nas hańbą. Sprawa honoru jest świętą... znieważyłem mego przeciwnika, winniem mu dać zadosyć uczynienie, chociażby za to żem mu je dał, głowa moja na rusztowaniu potoczyć się miała.

KSIEŻNA (*wstając*)

Ale pomnij że nie chronisz się twojego przeciwnika ale prześladowań Ministra. Gdybyś był człowiekiem pospolitym, nie zachęcałabym cię unikać walki, którą honor nakazuje, płakałabym na nią bez użaleń, ale tu śmierć haniebna, zginąć z ręki kata! czy słyszysz. Ah powiedz, powiedz mi przez litość jak mam mówić do ciebie? powiedz mi jakie wyrazy mogą się wcisnąć do głębi twojego serca, jakie uczucia są ci najdroższe. Moja miłość? nie, ona jest bezsilną, bezwładną... Twoja matka?... Ah tak, twoja matka, którą tak kochasz, która zobaczy imię swoje hańbą okryte, umrze z boleści, jej syn!... nie, i tego nie czujesz!... Nie wiem już co powiedzieć, jakich prośb użyć; moja dusza już bez sił, płakać tylko jeszcze mogę, i uściśkać twoje kolana. (*rzuca się do nóg jego*)

C H A L A I S.

Puść mię, na imię Boga!

K S I E ǲ N A.

Nie, nigdy.

C H A L A I S.

Nie zechcesz mię okryć niestawą?

K S I E ǲ N A (*wstając.*)

A jeżeli tę niestawę podzielim z tobą.

C H A L A I S.

Marjo!

K S I E ǲ N A.

Jeżeli twoja hańba i moim stanie się udziałem?... jeżelibym także wyjechała?

C H A L A I S.

Milcz, milcz, zaklinam cię!

K S I E ǲ N A.

Jedźmy, tak jedźmy natychmiast. Za kilka godzin będziemy daleko od tych miejsc, daleko od nienawistnego Richelieu, daleko od nich wszystkich. Będziemy tylko oboje na świecie. Czy pojmujesz naszą szczęśliwość! Oh będzie to życie miłości i rozkoszy, niebo na ziemi, jedźmy.

C H A L A I S.

Nieszczęśliwy! zginąłem, jeśli usłucham twojego głosu.

K S I E ǲ N A.

Nie możesz mi już odmówić!... Czemuż jest twoja ofiara w porównaniu z moją? dla mnie nie ma uniewinnienia, opuszczam

męża który mię kocha, zdradzam wszystkie obowiązki, łamię przysięgi... (*Chalais przyciska ją do swego łona*). Oh tak, otaczaj mię twojém objęciem, ukryj przed wzrokiem wszystkich bo jestem shańbioną.

C H A L A I S.

Oh nie mów tak, ty która mi wszystko poświęcasz, która odtąd do mnie należysz.

K S I E Ż N A.

Tak, do ciebie! do ciebie!

C H A L A I S.

Czemże jest teraz świat dla mnie? ona moją do śmierci! (*przyciska ją do piersi, słychać idących. Pukanie do drzwi.*)

K S I E Ż N A (*z przest్రachem.*)

Ah to żołnierze przyszedli po ciebie.

C H A L A I S.

Nie dostaną mię żywego.

D E S U Z E (*za sceną*)

Hrabio! otwórz! to ja, de Suze!

C H A L A I S.

To głos mojego przyjaciela.

D E S U Z E (*nośniej uderzając we drzwi*)

Otwórzcie do krośet katów. (*Drzwi się otwierają, wchodzi. Księżna zakrywa twarz*). Coż ci się stało Hrabio? Już czas minął. Chevreuse pojechał bić się na twojém miejscu.

C H A L A I S.

Przekleństwo! (*porywa broń*) a ja go shańbiłem! (*wyprowadza de Suze, księżna mdleje.*)

(*Zastona spada*)

A K T III.

(Salon w mieszkaniu Księcia de Chevreuse. Po prawej w pierwszej kulisie drzwi; w drugiej zegar. Po lewej drugie drzwi prowadzące do pokojów Księżnej, trzecie w głębi, obok nich wielkie okno wychodzące na dziedziniec pałacu. Po lewej stół i dwa fotele.)

S C E N A I.

SOUBISE, CHEVREUSE *(siedzi w krześle, dwóch służących za nim stoi.)* KSIĘŻNA *(siedzi w głębi z inną strony.)*

G H E V R E U S E

(mając rękę na chustce, mówi do Soubise.)

Noga mi się pośliznęła i zwycięstwo całe przechyliło się na stronę Armand *(półgłosem)* ale powiedz mu że się zobaczymy.

SOUBISE *(położywszy pistolety na stole.)*

Biegnę go uwiadomić, iż szczęściem twoja rana Książę, nie jest niebezpieczną.

CHEVREUSE *(do służących.)*

Dziękuję wam moi przyjaciele, dzięku-

ję, już mi pomoc wasza niepotrzebną, zostawcie mnie *(odchodzi)*.

S C E N A II.

CHEVREUSE, KSIĘŻNA.

CHEVREUSE *(do Księżnej, która siedzi niewzruszona z głową na ręku wspartą)*

Marjo! przebacz mi żem zataił przed tobą całe to zdarzenie! Ah! nigdybyś była o niem nie wiedziała, gdyby nie ta przeklęta rana. Jako? gniewasz się na mnie ciągle? Widzę, iż będę musiał pójść prosić cię o przebaczenie.

KSIĘŻNA *(wstając idzie ku niemu.)*

Ah! Panie!

C H E V R E U S E .

Dziecię jesteś! ale to jest tylko lekkie draśnienie, nic więcej. Prawdziwie, nie wiem co mi się stało żem zastabł z tak małej rzeczy; moja rana zaledwie czuć mi się daje. Patrz, ona mi nawet dozwala przycisnąć cię do mego serca. Oddalasz się, ah to nie pięknie, kiedy ja wyznaję moje błędy... Jeżeli było jakie niebezpieczeń-

stwo, jużem go uniknął, i nie obawiam się tak jak wczoraj wyroku.

K S I E Ź N A.

To prawda; ułaskawienie twoje przynajmniej Król podpisał. Dziś już nie byłoby czasu prosić Go o nie.

C H E V R E U S E

Jakto?

K S I E Ź N A.

Richelieu na nowo objął ministerstwo.

C H E V R E U S E.

Któż ci to powiedział?

K S I E Ź N A.

Królowa,

C H E V R E U S E.

Wszystkie nasze nadzieje jeszcze raz zniszczone.... Ale ten biedny Chalais zgubiony! dla niego ucieczka tylko pozostaje i to jak najprędza, aby ująć prześladowań Richelieu (*wstaje*) Trzeba posłać do jego pałacu, wszędzie; jeżeli pójdzie do Luwru, śmierć jego jest nieochybną.

G ł o s (*za sceną.*)

Ah!—trzymaj! ah!

CHEVREUSE (*idąc do okna*)

Cóż to za hałas? koń wbiegł na dziedziniec okryty pianą; ale nie widzę jezdca...

S C E N A III.

CHEVREUSE, CHALAIS, KSIĘŻNA.

C H A L A I S,

Już było za późno! *(do Chevreuse)* Okrutny! gdybyś był na mnie zaczekał!

CHEVREUSE *(podając mu rękę.)*

To dla tego, żeby się nie nudziło tym panom... *(do Chalais który patrzy na jego rękę)* Oh! to prawie nic.

C H A L A I S,

Armand drogo opłacił twoją ranę.

C H E V R E U S E.

Czyś go zabił?

C H A L A I S.

Nic; ale poleży kilka miesięcy.

C H E V R E U S E

Biedny człowiek! przykro mi prawdziwie, ja go bardzo lubię; ale myślmym o tobie. Jakżem szczęśliwy, że cię znowu oglądam mój przyjacielu! Dłżałem z obawy abys nie wrócił do twojego pałacu, nie zobaczywszy się ze mną: nie wiesz zapewne co się wydarzyło?

C H A L A I S.

Dowiedziałem się w tej chwili.

C H E V R E U S E

We Francji już nie jesteś bezpiecznym

pojedziesz. My ocalimy cię, mam nadzieję; zaczekaj na mnie kilka chwil.

CHALAIS.

Jakto Księżę chciałbyś? twoja rana....

CHEVREUSE.

Dajże pokój! czyliż mogę myśleć o niej, kiedy twoje ocalenie mnie zajmuje. O przyjacielu! nie zapomnę co ci winien jestem. Gdyby tego było potrzeba własnem życiem całość bym twoję okupił. Zostawiam ci z księżną.

KSIĘŻNA.

Panie, pozwól mi odejść: jestem tak cierpiącą.

CHEVREUSE.

Tylko kilka chwil. Dla mnie, kilka chwil proszę cię.

SCENA IV.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

KSIĘŻNA (*n. s. po długim milczeniu.*)

Ah co za męczarnia! wielki Boże!

CHALAIS (*nie patrząc na księżną, z największym szacunkiem.*)

Oh Pani! jakże lękałem się o ciebie! Mogłażeś wyjść niepostrzeżona?

KSIĘŻNA (*podobnie.*)

Tak jest... tak panie.

CHALAIS (*po chwili milczenia.*)

Ah com wycierpiał od dwóch godzin.

KSIĘŻNA (*prawie do siebie*)

A ja, oh Boże! a ja!

C H A L A I S.

Gdyby rana pana de Chevreuse była niebezpieczniejszą, nigdybyś mię nie zobaczyła.

K S I Ę Ż N A.

Ah, tak sędzę!

C H A L A I S.

Przebacz mi żem aż tu przyszedł dowiedzieć się o prawdzie. Teraz kiedy niebezpieczeństwo dalekiem jest od niego, gdy wszystko nocy zakryła zasłona, gdy już nie lękam się o nikogo, oddalę się bez użaleń, bez wahania, unosząc z sobą tylko wspomnienie tej chwili.

S C E N A V.

CHALAIS, *Stużący*, KSIĘŻNA.

S ł u ż c y.

Człowiek nie chcący wyjawić swojego nazwiska, pragnie usilnie pomówić z Księżną panią.

K S I Ę Ż N A (*z żywością*)

Niech wejdzie.

C H A L A I S.

Zegnam cię Pani!

SCENA VI.

CHALAIS, AUBRY, KSIĘŻNA.

CHALAIS.

Aubry, to ty!

AUBRY.

Ah Pan Hrabia tu! Możesz się przynajmniej ratować. Więc wiedziałeś o wszystkim?

CHALAIS.

Tak jest: oddaj mi to co ci powierzyłem. Przebac mi Pani, jest to list teraz niepotrzebny. Day.

AUBRY.

Już on nie jest w moich rękach Mości Hrabio.

CHALAIS.

Co mówisz?

AUBRY.

Przed godziną kilkunastu żołnierzy wpadło do twego zamku Hrabio, szukano cię wszędzie, zabrano twoje papiery i wszystkie są w ręku Richelieu. Nie mogłem usunąć żadnego.

CHALAIS.

Stało się. Muszę uleść przeznaczeniu. Zostaw mnie.

AUBRY.

Ale Panie.....

CHALAIS.

Zostaw mię, mówię ci, wychodź!

S C E N A VII.

CHALAIS, KSIĘŻNA.

(Zegar wskazuje drugą godzinę.)

K S I E Ź N A.

Mości Hrabio, o jakimże to liście wspominałeś?

CHALAIS. (z rozpaczą.)

Ten list? napisałem go dziś rano, przed wyjazdem na pojedynek: do ciebie był pi-anym.

K S I E Ź N A.

Do mnie! oh Boże! cóż on w sobie zawiera?

C H A L A I S.

Moją miłość, twoją: wyzwania które cię gubia.

K S I E Ź N A.

Co mówisz?

C H A L A I S.

Wszystko to jest w ręku Richelieu, i wkrótce będzie w rękach twojego mę-a.

K S I E Ź N A.

On mię zabije. Ah drze cała!

C H A L A I S.

Milczenie! albo zginęłaś. Słuchaj, jeden tylko środek pozostaje: ucieczka.

K S I E Ź N A.

Tak — ale.....

C H A L A I S.

Oboje.

K S I E Ź N A.

Nigdy.

C H A L A I S.

A więc zostań tu oczekując twojej śmierci i jego i mojej.

K S I E Ź N A.

Ah dreszez mię przejmuj!

C H A L A I S.

Sądziłeś iż zezwolę na ocalenie moich dni, kiedy twoje są zagrożone? Przenosisz śmierć nad ucieczkę, zgoda, wszyscy troje umrzemy.

K S I E Ź N A.

Ah Hrabio, ty stałeś się przyczyną mojej zguby.

C H A L A I S.

Próżny płacz, próżne żale. Słuchaj: oddalam się. Czekać cię będę przy bramie Sgo Pawła. Za godzinę możesz być przy mnie: wynajdziesz jaki pozór. Nie głos miłości przemawia do ciebie, nie dla niej przymuszam cię do ucieczki. Nie; twój stryj jest rządcą Szampanii, odwiozę cię do niego; on będzie twoją opieką; a ja, szanując twoją boleść, pożegnam cię na zawsze.

K S I E Ź N A.

Tak, pójdę żebrać jego wsparcia; ale sama.

C H A L A I S.

Czyliż ośmielisz się? czy już nie będzie

za późno? Nie, ja powinienem cię do niego zaprowadzić.

K S I E Ź N A

Ty! czyliż już nie dosyć jestem występna?

(słychać idącego Chevreuse)

C H A L A I S.

Jeszcze jedno słowo a zginęliśmy wszyscy.

S C E N A VIII.

KSIĘŻNA, CHALAIS, CHEVREUSE,

później SŁUŻĄCY.

C H E V R E U S E.

Pójdź przyjacielu, wszystko gotowe *(wskazując drzwi na prawo.)* Ten gabinet prowadzi skrytymi schodami do ogrodu, który przytyka prawie do bramy Sgo Antoniego. Koń czeka na ciebie, za kilka minut będziesz już za Paryżem.

C H A L A I S.

Pozwól Mości Księżę podziękować ci...

C H E V R E U S E.

Richelieu pewnym jest iż cię przytrzyma w Luwrze, albo w twojem mieszkaniu: i gdy jego siepacze szukać cię będą tutaj, ty przebedziesz granicę.

S Ł U Ż Ą C Y *(we drzwiach)*

Królowa kazała prosić Księżnej pani do siebie.

CHEVREUSE.

Dobrze. (*stępujący wychodzi.*) Niespokojna może oto co się dzieje; obawia się abyś nie został przytrzymany. Jedź, chwile są drogie. (*idzie otworzyć drzwi gabinetu*)

CHALAIS (*cicho do Księżnej.*)

Uchwyć ten pozór, czekam cię u bramy Sgo Pawła, albo za godzinę przyjdę po ciebie.

CHEVREUSE.

Spiesz się przyjacielu!

CHALAIS (*żegnając księżnę*)

Zegnam cię Pani, (*cicho*) za godzinę, albo wystawię się na wszystko. (*Chevreuse prowadzi Hrabiego do gabinetu.*)

SCENA IX.

KSIĘŻNA.

Jestem nakoniec sama! i wolno płakać mogę. Ah kiedy myślą w przyszłość się zagłębię, kiedy wspomnę na mojego męża; zdaje mi się, że wkrótce usłyszę z ust jego wyraz: Wiarołomna!... Wiarołomna!... ta myśl nieodstępnie mnie ściga, ten wyraz jest tu; słyszę jego brzmienie i zimno mię przejmuje. Oh jak on będzie okropnym, kiedy go ustajego wymówią! Zemsta wkrót-

ce po nim nastąpi. Wtenczas trzeba będzie krwi. Boże! tobie polecam duszę moją, gdy Chevreuse pozna okropną tajemnicę. Drżę na każdą chwilę gdy się prawda odkryje: ah! straszliwa męczarnio!

S C E N A X.

KSIĘŻNA, CHEVREUSE.

CHEVREUSE.

Odjechał! widziałem go oddalającego się. Za kilka godzin już będzie od nas daleko, a w drodze łatwo znajdzie uchronę, kto tylu ma przyjaciół. *(siada na krześle w głębi po prawej)* Gdy Richelieu dowie się o jego ucieczce, to pomnoży jego cierpienia. Napróżno wyda wyrok śmierci, jego ofiarą już bezpieczna. *(patrząc na zegar.)* Po biegu konia sędzę, że już musi być za Paryżem. Niech go dogoni kto może, ręczę za jego bieguna *(wstając)* Choćby to był mój najzawziętszy nieprzyjaciel teraz już po zemście... Cóż ci to? jesteś tak bladą?

KSIĘŻNA.

Ja!.. znużenie po balu... wzruszenia tego dnia...

CHEVREUSE.

To prawda; przebacz mi. Ale to zdaje

się powiększać, obawiam się czy będziesz mogła pójść do Królowej.

K S I E Ź N A.

Do Królowej! tak kazała mię przywołać.

C H E V R E U S E.

Jestem pewny, że z niecierpliwością cię oczekuje, chce powziąć wiadomość o Ibrahim, i niespokojność której doznaje jest bardzo naturalna. Pragnę z duszy aby twoja obecność ją rozproszyła.

K S I E Ź N A (n. s.)

Ah te cierpienia są nad siły moje! (głośno)
Pozwól mi Panie, abym w téj chwili.....

S C E N A XII.

KSIEŻNA, SŁUŻĄCY (w głębi), CHEVREUSE.

S Ł U Ź A C Y.

Kapitan z gwardyj przybocznej Ministra Richelieu.

K S I E Ź N A (n. s.)

Śmierć mi przynosi.

C H E V R E U S E.

Było dosyć czasu, uspokój się, nie ma niebezpieczeństwa. Niech wejdzie.

(Służący wychodzi.)

K S I E Ź N A (n. s.)

Zginęłam! (dzwoni, służący wchodzi z lewej strony.)

CHEVREUSE.

Cóż takiego?

K S I E Ź N A. *(z trwogą.)*

Czyliżes mi nie powiedział: iż Królowa na mnie oczekuje, że mam pójść do niej, idę więc, idę...

CHEVREUSE. *(uwważając ją)*

W istocie, prosiłem cię o to.

K S I E Ź N A.

Dla tego też, widzisz, iż z największym pośpiechem... *(do służącego)* Czy karetka?

S Ł U Ź A C Y.

Czeka na rozkazy...

CHEVREUSE *(pilnie wpatrując się w Księżnę)*

Zda mi się, iż nie z wielką chęcią wychodzisz.....

K S I E Ź N A *(trwożliwie.)*

Zostanę jeżeli każesz.

CHEVREUSE *(po chwili.)*

Nie, nie, idź.

(Księżna wychodzi bocznemi drzwiami, Chevreuse długo za nią patrzy.)

S C E N A XII.

CHEVREUSE, DE FIESQUE.

D E F I E S Q U E.

Przychodzę tu z polecenia Ministra zapewnić W. K. Mość względem wypadków

wczorajszych. Ułaskawienie Wasze było podpisane przez J. K. Mość i zostało potwierdzoném.

C H E V R E U S E.

Te odwiedziny powinny mię zaskoczyć albowiem Pan Richelieu nie przyzwyczaił mię do tych wszystkich grzeczności.

D E F I E S Q U E.

Polecił mi także zapewnić z jego strony W. K. Mość o zupełném zapomnieniu przeszłości, i ośmiela się polegać cokolwiek i na wspaniałości Księcia.

C H E V R E U S E.

Ale dla Boga, wszakże to Richelieu pierwsze czyni kroki. Daję słowo, że więćjby i dla pięknej kobiety nie uczynił.

D E F I E S Q U E.

Te pierwsze kroki powinny przekonać W. K. Mość, jak wysoko Richelieu ceni przyjaźń jego. Wie, że Książę byłś zupełnie poświęcony sprawie Hrabiego de Chalais, ale znając zbyt dobrze twój sposób myślenia nie sądził nigdy żeś miał udział w jego zdradzieckich zamiarach.

C H E V R E U S E

Oh! Chalais nie zdaje mi się tak występny. Mówmy otwarcie Mości panie; Ri-

cheliu mi pochlebia, ofiaruje mi zgodę: nie mógł odkryć schronienia Hrabiego i ma nadzieję, że ja mu sprzedam tę tajemnicę za kilka grzecznych słówek! A więc proszę oświadczyć Ministrowi odemnie, że niewiadomo mi gdzie się schronił; i jeżeli mniema, że on tu się znajduje, upoważniam Pana szukać go wszędzie.

DE F I E S Q U E

Słowo W. K. Mości jest dostatecznym. Pozostaje mi tylko Książę oddać ci ten pakiecik znaleziony w pałacu Hrabiego de Chalais. JW. Minister powiedział, iż te papiery nie tyczą się bynajmniej sprawy Państwa, i że powinny być albo Wam, albo Księżnie, Waszej małżonce doręczone.

C H E V R E U S E .

I dla czegoż to? u Pana de Chalais nie mogło znajdować się żadne pismo, któreby do nas należało.

D E F I E S Q U E .

Sam tylko Minister otwierał ten pakiet. Ja powtórzyłem jego wyrazy. Racz przeczytać Mości Książę, zaczekam *(wychodzi.)*

CHEVREUSE. *(otwierając list)*

W istocie nie wiem, co znaczy ta tajemnica.

innica! *(czyta)* „Gzwarta godzina rano. Na-
 » koniec wiem o tém, kochasz mię. Ustły-
 » szalem po długim oczekiwaniu to wy-
 » znanie, którego nigdy usłyszeć nie mia-
 » łem nadziei. Ah! niech zazdrości moje-
 » go szczęścia ten który posiada tylko twoją
 » rękę; ja jestem kochany. *(chwila przestanku)*
 » Zobaczę cię jeszcze! Oh tak, teraz je-
 » stem zbyt szczęśliwy, abym miał umrzeć”
(przerywając) I cóż ten list obchodzić mię
 może? Nie pojmuję wcale... *(czytając dalej)*
 » Oto twoja miniatura, niedawno zdobyła
 » twój łańcuch; *(pauza)* Trzebaż się z nią
 » rozłączyć tak prędko? Nie, nie będzie
 » ci oddana; znajdę ją jeszcze, i będę mógł
 » okryć pocałowaniem jak to w tej chwili
 » czynię. Do jutra więc, do jutra, mam
 » nadzieję.” A potem, miniatura *(otwiera)*
pudełko Mojej żony!.. Ah! ah! *(pada na krzesło)*
 Mojej żony!... to ona... ona była tej nocy!..
 Oh! jakże jej życie odebrać. Ha! ten list
 i miniatura... *(chowa je)* Skargi, płacze?
 Nie; zginąć musi! *(zrywa się i przechadza z gwał-*
townością). Ona tam była, słyszała mię! Oh
 to przechodzi wszelką wiarę! Wstyd mi,

sromota moim udziałem, mnie, który służyłem im na pośmiewisko i nie utopiłem żelaza w ich piersiach! (*sposstrzegając de Fiesque, który wszedł*). Czego czekasz Mości panie?

D E F I E S Q U E.

Odpowiedzi.

G H E V R E U S E

Jakiéjżc? Jego tu nie ma, nie ma powiadam, (*do siebie*) tylko ona jest w moich rękach ona sama! (*po chwili namysłu*) Odjechała!... co za podejrzenie!.. jéj pośpiech... niepokój.. Oh z nim zapewne! tak z nim! czekał na nią! (*chce biedz do okna, księżna ukazuje się w głębi*) Otóż ona!

S C E N A XIII.

CHEVREUSE, KSIĘŻNA, DE FIESQUE.

KSIĘŻNA (*mówiąc do de Fiesque.*)

Czy to za Pana rozkazem jestem uwięzioną w moim pałacu?

D E F I E S Q U E

Księżno, racz mi przebaczyć, musiałem stosować się do danych mi poleceń; Pani nie zostałas wyjętą od powszechnego zakazu i nikt wyjść był nie powinien. Teraz kiedy dopełniłem powierzonego mi zlecenia, możesz wyjść Księżno bez obawy.

K S I Ę Ź N A.

Królowa dowie się o tym postępku. Niepodobna ażeby zakaz ten mógł rozciągać się i nad kobietą. Richelieu nadużywa swojej władzy. (*chce wyjść, Chevreuse zatrzymuje ją poruszeniem.*)

CHEVREUSE (*z oczyma wlepionemi w księżnę,*)

W istocie, to jest ostrożność za daleko posunięta (*do de Fiesque*). Proszę odnieść moją odpowiedź Ministrowi, i oświadczyć mu że Pan de Chalais nie jest ukryty w moim domu. Jeżeli na przytrzymaniu jego osoby zależy całość państwa, najlepiej kazać go ścigać... po wszystkich drogach.

K S I Ę Ź N A. (*cicho*)

Jako! panie.

CHEVREUSE. (*cicho*)

Czy zapominasz że on przed półgodziną wyjechał?

K S I Ę Ź N A (*n.s.*)

Półgodziny!... już!

CHEVREUSE.

Prócz tego to jest rzecz Ministra.

DE FIESQUE (*kłaniając się*)

Mości Książę to co powiedziałaś, będzie wiernie doniesionem Ministrowi.

S C E N A XIV.

KSIĘŻNA, CHEVREUSE, *(przy stole)*

C H E V R E U S E.

Jestem szczęśliwszym niżelim się spodziewał. Sądziłem żeś pojechała.

K S I Ę Ź N A.

Tak, Królowa mię oczekuje...

C H E V R E U S E,

Nie tak prędko pojedziesz. Masz wymówkę o której zrazu nie myślałem; ta rana którą odebrał za Pana de Chalais... Królowa słusznie to uważać będzie za powód iż pozostałaś przy mnie. A potem, upewniam cię że jestem smutny, cierpiący, potrzebuję kogoś, kogoś który mię kocha, a ty nie chciałaśbyś mię zostawić samego, porzucać w tym stanie? *(dzwoni)* Znam cię dobrze, twoje serce wyrzucałoby to sobie jako czynność niegodną *(do służącego)* Niech wypręgą konie, księżna zostaje. *(służący wychodzi, Księżę siada)* Ah pragnąłem cię widzieć; teraz jestem szczęśliwy. Usiądź tu... Usiądźże, albo mię stać przymusisz, a to mię utrudza *(zniewala ją usiąść)* Już patrzysz na zegar, i zdajesz się z przykrością liczyć chwile, które masz tu przepędzić.

K S I Ę Ź N A.

Ah Panie!

C H E V R E U S E.

Przykrzy ci się ze mną, jak z mężem podejrzliwym i zazdrosnym, dla którego byłoby zabawą sprzeciwianie się twoim uciechom; a jednakże, czy miałaś mi kiedy ten zarzut do uczynienia; czyliżeś nie była panią twoich czynności?

K S I Ę Ź N A.

Dla czegoż do mnie tak przemawiasz?

CHEVREUSE (*opierając się na stole.*)

Ufność którąm w tobie pokładał była zawsze tak wielką, i tak głośno poznać ją dawałem, że nie tak okrutnie byłoby zabić mię jak zwieść moją ławowierność. Bo w istocie czémże jest śmierć w porównaniu zwzgardą! A jednakże to jest wszystko czego słusznie spodziewać się mogę, gdybym był zwiedziony... wzgarda; iluż to ją otrzymało w nagrodę swych starań i przywiązania! Oh czemuż ta myśl nie uprzedza wiarołomstwa? Jest w niej siła któraby i najniegodniejszą wstrzymała kobietę. Człowiek, którego imię się nosiło, który otoczył nas uwielbieniem i miłością, wystawiony na publiczne pośmiewisko! Czy mniemasz że po takim postępkę,

dosyć jest powiedzieć mu: zabij mię, i niech wszystko się zakończy? Nie, zemsta zadowolilaby tylko jego samego; ale ten wstyd którym napiętnowałaś jego imię, ten wstyd... ta hańba jest tu wiecznie i wszystka krew twoja nie zdoła jej zatrzeć!

K S I Ę Ź N A

Przestraszasz mię.

C H E V R E U S E

I dla czegoż? wierzę tak w twoje uszanowanie dla świętych obowiązków, jak wierzę w przyjaźń.

K S I Ę Ź N A

Przebóg! krew! czy nie widzisz, krew wysącza się z twojej rany!

C H E V R E U S E

Ah płynęła ona obficie tego poranku, gdy m walczył za niego! gdy m mu życie niosł w ofierze! Gdybyś wiedziała z jaką radością mu je poświęcałem! oh toby cię może wzruszyło, albowiem, wyznaję ci moje serce było szlachetnym, wielkiem i mniemałem że wszystkie serca są tak czyste jak moje.

K S I Ę Ź N A (n. s.)

Nieszczęśliwa!

C H E V R E U S E

Czyliż on odwdzięczy mi kiedy za to com

dla niego uczynił? teraz, teraz kiedy daleko od tych miejsc się znajduje?

(słychać zegar bijący drugą godzinę.)

K S I E Ǽ Ź N A.

(obracając się ku gabinetowi z wielkiem poruszeniem przestraszu.)

Ah!

CHEVREUSE (biegnąc do gabinetu.)

Cóż to? w tym gabinecie? Niema nikogo! omyliłaś się... niema nikogo (siada, i od tej chwili już nie spuszcza oczu ze drzwi gabinetu) Ah mówiłem prawdę, że liczysz przy mnie każdą minutę! są bowiem chwile gdzie każda z nich unosi nadzieję a sprowadza obawę i dla tego też ta sama godzina jednym radość, drugim przestrasch i męczarnie wiedzie. Lica twoje bledną w miarę ożywiania się moich. Jestem szczęśliwy, ja niedawno tak smutny i dręczony; bo tyś mi zachowała roskosz i tej roskoszy czarę spełnię aż do dna. Ah ona zdaje mi się być upojeniem, niebios radością przewyższającą siły człowieka. Czy nie pojmujesz jej Pani? (porywa ją za rękę i wstrząsa silnie). Odpowiedz więc, odpowiedz — cóż to już eś zamilkła, nie mówisz teraz?

K S I E Ǽ Ź N A.

Czy nie widzisz Panie że już umieram (pada do nóg męża.)

CHEVREUSE.

Oh trzymajmy silnie spojone nasze dłonie;
wlepmy nasz wzrok w te same drzwi, albo-
wiem oboje oczekujemy z niecierpliwością.

KSIĘŻNA.

Łaski! Łaski!

CHEVREUSE (*wskazując drzwi.*)

Ztamtąd więc, ztamtąd ma przyjść, a nie
widać jeszcze nikogo! Czyliż ci się nie wydaje
tak jak mnie iż co chwila nadejdzie? Nie zda-
jeż nam się, iż na najmniejszy łoskot, serce
rozerwie zdręczone piersi? Gdyby to długo
trwać miało, umarlibyśmy tu oboje. Ale mo-
że jeszcze tylko chwila oczekiwania... kto
wie... jedna sekunda... jedna sekunda..(*drzwi
się otwierają, Chalais wchodzi*) A nakoniec!... to
on!... (*Chevreuse porywa pistolety, Księżna na ko-
lanach prawie bez zmysłów*)

SCENA XV.

KSIĘŻNA, CHEVREUSE CHALAIS,

później SŁUŻĄCY.

CHEVREUSE.

Co cię tu sprowadza Mości Hrabio?

CHALAIS.

Nie. Życie mi obmierzło, chcę się uwolnić
od niego.

CHEVREUSE.

Oh! nie myślisz zapewne o tem: śmierć tutaj cię czeka, i już jej nie unikniesz.

SŁUŻACY.

Mości Książę! pałac napętniony żołnierzami!

CHEVREUSE.

Ah! słyszysz Hrabio! czas polecieć duszę twoją Bogu.

CHALAIS.

Poniosę moją głowę ich zemście.

CHEVREUSE. (*chwytając go*)

Nie im! ale innie! zdrajco! (*pokazując list i miniaturę*). Patrz to w moich jest rękach! (*wskazując mu gabinet i podając pistolet*). A więc tam, bierz.

CHALAIS.

Nie; pozwól mi...

CHEVREUSE.

Tam, mówię ci! Oh z moich rąk się nie wymkniesz! (*wciąga go do gabinetu. Do Księżnej która się rzuciła do nóg jego, odpychając ją*) Módl się za niego.

KSIĘŻNA.

Ah Boże!.. (*słychać jak wewnątrz drzwi zamykają*). Przez litość! przez litość! i ja! (*probując otworzyć drzwi*). Ah nie mogę! Oh rozpacz!.. Ah.. otworzę! otworzę! (*słychać za sceną głosy*) (On jest tu!) Nieba! co słyszę!

S C E N A XVII.

KSIEŻNA. DE FIESQUE.

(Żołnierze, Służący, wbiegają razem.)

Ż o ł n i e r z e

On jest tu!

DE FIESQUE.

Niech go wydadzą *(słychać dwa wystrzały w gabinecie)*. Tam słychać było dwa wystrzały. Napróżno się opierać będzie, nie ujdzie..... Za mną!

S C E N A XVIII.

KSIEŻNA, DE FIESQUE CHEVREUSE.

Żołnierze, Służący.

CHEVREUSE.

Czego chcecie?

DE FIESQUE *(z mocą.)*

Hrabiego de Chalais.

CHEVREUSE.

Odebrał sobie życie, aby ująć rąk waszych.

(De Fiesque i dwóch żołnierzy wchodzi do gabinetu; i gdy uwaga wszystkich tam jest zwróconą, Chevreuse zbliżył się do księżnej)

KSIEŻNA *(pada na kolana)*

Ah Panic!

CHEVREUSE *(rzucając jej list i miniaturę)*

Dla ciebie zgryzoty i rozłączenie wieczne!

(De Fiesque i żołnierze wychodzą z gabinetu. Obraz.)

K o n i e c.

POCZTYLJON
Z LONJUMEAU

OPERA KOMICZNA

W TRZECH AKTACH.

Słowa **PP. de Leuven i Brunswick.**

Muzyka **P. Adolfa Adam.**



W WARSZAWIE.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W DRUKARNI JANA WRÓBLEWSKIEGO

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N^o 369.

1 8 3 8.

O S O B Y.

AKT PIERWSZY.

CHAPELOU, pocztyljon JP. *Dobroski.*
BIJOU, kołodziej — JP. *Bondasiewicz.*
MARGRABIA DE CORCY JP. *Zółkowski.*
MAGDUSIA, właścicielka
oberży — — JPani. *Rywacka.*
Wieśniacy, Wieśniaczki.

DBUGI I TRZECI AKT.

CHAPELOU, pod imieniem
SAINT PHAR, pierwszy
śpiewak Opery — JP. *Dobroski.*
BIJOU, pod imieniem AL-
CYNDORA, pierwszy chó-
rzysta Opery — JP. *Bondasiewicz.*
MARGRABIA DE CORCY JP. *Zółkowski.*
BOURDON, pierwszy chó-
rzysta — — JP. *Gładysz.*
MAGDUSIA, pod imieniem
Pani DE LATOUR JPani *Rywacka.*
RÓZIA, służąca Pani de Latour.
Sąsiedzi i przyjaciele Pani de Latour.
Sierżant. — Żołnierze. — Domownicy.

(Rzecz dzieje się w 1szym akcie, w wiosce
Lonjumeau w oberży Pocztowej w roku
1765, a w 2gim i 3cim u Pani de Latour
w Paryżu.)

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

POCZTYLJON Z LONJUMEAU.

(Scena przedstawia rodzaj szopy, zupełnie otwartej na wieś; po prawej stronie drzwi do izby podróżnych, po lewej do mieszkania właścicielki oberży, nad drzwiami okno z małym gankiem wiejskim wystającym; w głębi po prawej spostrzegać się daje warsztat kołodzieja.)

A K T I.

S C E N A I.

(Wieśniacy i wieśniaczki w sukniach świątecznych, z bukietami przy boku, wchodzą z głębi w płasach.)

I N T R O D U K C Y A.

C h ó r.

Jak piękny dzień godowy!

Już połączeni są!

Gdy miłość da okowy

Już mają to co chcą.

S C E N A II.

Ciż sami, CHAPELOU, w ubiorze ustrojonego pocztyljona, z bukietem przy boku, w rękawiczkach białych, prowadzi Magdusię, ubraną jak panna młoda.

O B O J E.

Jakaż rozkosz żywi łożono

Możemy wołać wciąż

C H A P E L O U,

Moja żono!

M A G D U S I A,

Luby mąż!

C H A P E L O U (*tkliwie.*)

Kochana żono, miluchna żono!

M A G D U S I A,

Mój luby mąż, kochany mąż.

O B O J E.

Jak piękny dzień godowy (*j. w.*)

G h ó r,

Jak piękny (*j. w.*)

M A G D U S I A.

Mój jedyny mąż

Rozkosz kochać wciąż!

Będę tylko dla ciebie ładna,

Kochać cię tak nie może żadna.

Bo kiedy się serc, równo dzieli żar,

Ah to jest życia to najdroższy dar.

Dla galantów zawsze głucha

Danej wiary strzedz,

Miłostek się zrzec,

Niebo przysiąg moich słucha.

Ty się z głupców śmij,
Z ich gadania drwij,
Rzecz rozumnie bierz,
Niczemu nie wierz;
Bo miłosny strzał
Wiecznie tak będzie brzmiał:
Mój miły mąż (j. w.)

CHAPELOU (do wieśniaków.)

Teraz czas, dalej w tany!
Spiesz każdy do kochanej.

M A G D U S I A.

Do tańca nie nie brak
Ot już muzyki znak.

C h ó r.

Dalej w tany, dalej w tany,
Spiesz więc każdy do kochanej,
Muzyka dała znak,
Ochoczy, miły znak.

Wieśniaczki (otaczając Chapelou.)

Pójdźże z nami prosiemy.

Wieśniacy (otaczając Magdusię).

Bez pani nie pójdziemy.

C H A P E L O U.

My przyjdziem wraz, za chwilę tam.

C h ó r.

Do kontredansa wszyscy stoją.

1*

C H A P E L O U

Lecz przyjaciele z żoną moją
Chwilkę, chwilkę pomówić mam.

M A G D U S I A.

Więc w tan, na głos multanki
Biegnij, zwawo dąż,
Dalej w tan, dla kochanki
Tam się znajdzie mąż.

C h ó r.

Spieszmy na odgłos multanki,
Hej w tan, wesoło krąż, *(j. w.)*
(Wieśniacy wychodzą głębią.)

S C E N A III.

CHAPELOU, MAGDUSIA.

C H A P E L O U.

No, moja dobra Magdusiu, już się nie cofniemy, już powiedziało się: „Przysięgam.” Otóż jesteś teraz Panią Chapelou, żoną pierwszego pocztyljonu, poczty z Lonjumeau a co więcej najpierwszej głowy całej wioski, nie prawdaż? to pochlebia miłości młodej dziewczyny, co! mała złośnieo?

M A G D U S I A.

No, no, mój śliczny panie; że ma powier-
chowość dosyć przyjemną, już tak dmie
jak paw...

C H A P E L O U.

Słuchajno Magdusiu; czy ty wiesz, że ja
szalenie ubiegałem się za dziewczętami?
kiedy pomyślę o tém co ja przywabiłem
kobietek! co ja...

M A G D U S I A.

Dobrze, ale teraz ja będę tylko dla cie-
bie wszystkiém, ty nic dobrego!

C H A P E L O U.

Ah prawda! trzeba pożegnać kawalerskie
życie (*wzdycha*) ah!

M A G D U S I A.

Oh radzę ci, masz czego żałować... to
śliczna rzecz! karczma, kłótnie; kiedy te-
raz mój panie, będziesz sobie siedział przy
twojej żonce, ona się z tobą będzie bawić,
pieścić, ona ci będzie gotować zupę z ka-
pusty, bo ty lubisz zupę z kapusty! ty sma-
koszu!

C H A P E L O U.

Oh! to prawda! (*wzdychając*) ale.....

M A G D U S I A.

Ale, ale, cóż tobie jest? ciągle wzdy-

chasz, w pierwszy dzień ślubu, miałe-
byś ty mię już nie kochać?

C H A P E L O U.

Oh! czy też można powiedzieć...

M A G D U S I A.

Toby było brzydko z twojej strony, ja
tyle ofiar uczyniłam dla ciebie; bo nako-
niec, nic ci nie powiedziałam, ale przed
kilką dniami jeszcze odebrałam list od tej
dobrej ciotki, która mieszka w *Ile de*
France, i która chce koniecznie abym do
niej przyjechała.

C H A P E L O U.

Powiedz mi czy w istocie ta godna ko-
bieta zrobiła tam majątek?

M A G D U S I A.

Zapewne!... ogromny majątek! ona ma
pola na których sieje się cukier i kawa,
tylko się schylisz, już sobie rwiesz cukier
i kawę. Widzisz tedy, kiedy mogłabym po-
dzielać z nią te wszystkie słodycze, i wyjść
na wielką panią, wyrzekam się tego i zo-
staję tu w Lonjumeau, w tej nędznej ober-
ży, jedynym moim dziedzictwie; a to wszy-
stko, aby zostać żoną jegomości, któ-
ry zdaje się tego żałować, i pozwala wzdry-

chać sobie jeszcze; no, ale powiedz mi
cóż cię trapi, powiedz?

C H A P E L O U.

A więc, posłuchaj mię Magdaleno, do-
wiesz się o wszystkiem; słyszałaś zape-
wne mówiących o matce Grabelle?...

M A G D U S I A,

Stara czarownica z sąsiedniej wioski...

C H A P E L O U.

Sprawiedliwa... mądra kobieta... otóż dziś
rano, byłem u niej o radę względem nasze-
go małżeństwa.

M A G D U S I A.

Ah to rzecz dziwna! a' ty znasz ojca
Gaspard ?

C H A P E L O U.

Ten stary owczarz, mały, garbaty.

M A G D U S I A.

Ja z mojej strony radziłam się go także
względem naszego ślubu.

C H A P E L O U.

Patrzcież!

D W U Ś P I E W.

R a z e m.

Oboje więc, szczególny traf!
Wypadek ten, był w tajemnicy.

M A G D A L E N A.

Powiedz prędko, jakąż ze spraw
Odpowiedź masz tej czarownicy.

C H A P E L O U.

Jak zacznie wić się jak djablica,
Jak zacznie patrzeć w moją dłoń,
Rzekła mi: „masz przyjemne lica
„Ale złość, twoja broń.”

M A G D U S I A.

Jakto złość?

C H A P E L O U.

„wielka złość.

„Nigdy ty, dowcipowi dzięki,
„Nie będziesz sam w kłopoty leźć,
„Ani żona, ani panienki
„Nie będą cię mogły zwieść.

MAGDALENA (*śmiejąc się*).

Nie będą mogły zwieść?

Głupia baba, to prawda niezbita,
Plecie sama nie wie co.

C H A P E L O U,

To straszliwie uczona kobieta
Mądrością słowa jej są.

M A G D A L E N A.

Cóż mówi na nasze małżeństwo,
Cóż myśli, powiedz mi?

C H A P E L O U.

Mówiła mi: „że to szaleństwo
„Zonę wziąć z nędznej wsi.”

M A G D A L E N A.

To bardzo źle...

C H A P E L O U.

„w mieście, w każdym względzie
„Czeka cię, rzekła, szczęśliwy stan,
„I wkrótce tobie z łatwością będzie
„Życ w Paryżu jako wielki Pan.

M A G D A L E N A.

Jak wielki pan?

C H A P E L O U.

I mówiąc krótko, szczerze tobie,

Dodała: „ze zaślubiając cię

„Ja.....

M A G D A L E N A.

cóż?

C H A P E L O U.

„wielkie głupstwo robię.”

M A G D A L E N A (z gniewem).

Co słyszę! o Boże! serce z gniewu wre.

Ta wyrocznia jest głupstwa zbiór.

(*oddala się od Chapelou.*)

CHAPELOU (*zbliżając się do Magdaleny.*)

Uspokój się, zakończmy spór,

A przecież wyrok nie jej twór,

Z przeznaczeń go czytała ksiąg,

Czytała dziś i z moich rąk.

MAGDALENA.

CHAPELOU.

Ah ta niegodziwa, Gdy przez swą naukę ,
Jak nikczemna mowa. Przepowiedzeń sztukę,
Oh za takie słowa Już umie dokładnie
Warto głowę zmyć! Przyszłość odkryć twą;
Ta baba zdradliwa Próżne gniewy twoje
Jaszczurka złośliwa Rozpacz, niepokoje,
Powina w więzach być Ze wszystko odgadnie
Dawno w więzach być. Za cóż karać ją!

CHAPELOU.

Teraz kolej na ciebie żono,
Teraz ja spytaćbym się chciał,
Pragnę też poznać co mówiono:
Jaką owczarz odpowiedź dał?

MAGDALENA.

Rzekł mi: „że jeżeli chcę tu żoną zostać,
„To wybór mój jest bardzo zły —
„Mogłabym we wsi przecieź męża dostać
„Daleko lepszego jak ty.”

CHAPELOU.

Lpszego jak ja?

MAGDALENA.

Lpszego jak ty.

CHAPELOU.

Dudek jest, to prawda niezbita,
Bęczę plecie sam nie wie co.

M A G D A L E N A.

Ten człowiek głowa wyśmienita
W przyszłości dobrze czyta,
Ręczę ci, niech mówią co chcą.

Dodał: „jego sposób myślenia
„Wnet smutkiem ślub zatruje wasz,
„Ze twe serce co dzień się zmienia
„Ze ty na przysięgi nie dbasz,
„Ze tylko się przechwalać śmiesz,
„I do wielkich zamiarów pnieś.

C H A P E L O U (z wykrzykiem).

Mówi że się przechwalać śmiem?

M A G D A L E N A.

Ześ ambitny, to sama wiem.

I mówiąc tu, szczerze tobie,
Powiedział mi: „iż biorąc cię

„Ja.....

C H A P E L O U,

cóż?

M A G D A L E N A.

„wielkie głupstwo robię.”

C H A P E L O U (z gniewem.)

Co słyszę! z gniewu serce wre!

Ta wyrocznia jest głupstwa zbiór.

(Oddala się od Magdaleny.)

MAGDALENA (zblizając się do niego).

Uspokój się, zakończmy spór,

Bo wyrok ten, nie jego twór.

Z przeznaczeń go wyczytał ksiąg;
Wyczytał dziś i z moich rąk.

MAGDALENA.

CHAPELOU.

Cdy przez swą naukę, Ah to niegodziwy!
Przepowiedzeń sztukę, Jak niekzemna mowa!
Już umie dokładnie Za te głupie słowa,
Przyszłość zgadnąć twą; Warto głową zmyć!
Próżne gniewy twoje, Oh! ten łotr zdradliwy,
Rozpacz, niepokoję, Padalec złośliwy,
Ze wszystko odgadnie Winien w więzach być
Za cóż karać go. Dawno w więzach być.

MAGDALENA (*śmiejąc się.*)

Więc czarom dasz łudzić się?

CHAPELOU (*śmiejąc się*)

Tobie tylko wierzyć chcę!

MAGDALENA.

Oboje odtąd będziem żyć w zgodzie, spokojnie,
Zawsze cię kochać stale, tak przysięgam tu.

CHAPELOU.

Nie wierzyć nigdy w baśnie, bo to nieprzy-
stojnie,
I mężem tkliwym będę tak jak w pierwszym
dniu.

R a z e m.

Jak słodki przyszedł czas!

Nie nie rozłączy nas,

Wszelkie troski już niczém są;
Wszystko będzie wybornie szło,
Złe wróżby dla nas niczem są!

(Przy końcu dwuśpiewu, Chapelou ściska Magdusię — Bijou wchodzi głębią z prawej strony.)

S C E N A IV.

CIŻ SAMI, BIJOU *(w ubiorze kowala przy pracy.)*

B I J O U *(wchodząc.)*

Wybornie, zdaje się, że wam bardzo pilno, dalej, dalej, dla mnie nie czyńcie sobie żadnych ceregieli...

M A G D U S I A.

Pfiu! patrzcież! właśnie też na niego mielibyśmy uważać!...

C H A P E L O U *(do Bijou.)*

Powiedz no mi, dla czego ty nie byłeś na moim ślubie?

B I J O U *(nieukontentowany).*

Ponieważ byłem w kuźni..

M A G D A L E N A.

I ponieważ szczęście rywala jest dla nas solą w oku, nieprawdaż panie kowalu?

C H A P E L O U.

Ah prawda, zdaje się że ten biedny chłopiec troszkę zalecał się do ciebie.

B I J O U.

Ja nie troszkę, ale zupełnie się zaleca-

łtem; i pewny jestem, że Pani Chapelou wcale miłym okiem na to patrzyła.

M A G D U S I A.

Oh, czy można to powiedzieć! plotkarz szkaradny!

B I J O U.

Oh to wcale nie plotki, podobałem ci się, zająłem serduszko, tak jak wszystkim dziewczętom z okolicy, nie ma dziwu; nim Chapelou przybył do naszej wsi, ja byłem najładniejszym chłopakiem, płakano ze śmiechu kiedyś im opowiadał wieczorem rozmaite dykteryjki, nieraz wołali nawet: dosyć, już dosyć. A w niedzielę, kiedy ja śpiewałem na chórze, nie było miejsca w kościele tak się cisnęli.

M A G D U S I A.

Teraz kolęj na mojego małego Chapelou trzeba przyznać że ma gardziołko jak słowik.

B I J O U

I ja jestem taki słowik jak on, ale jak mówi przysłowie: nowe sitko na kołek a stare pod ławę;—dziś dziewczęta mię odpychają, a pulpit mną pogardza.

M A G D U S I A (*śmiejąc się.*)

Ha! ha! ha! kochany mój Chapelou, straszny mu klin zadałeś.

C H A P E L O U.

Ale bez gniewu, no... no... bądźmy w zgodzie, nawet mam cię prosić o pewną łaskę.

B I J O U.

Zobaczmy, cóż takiego?

C H A P E L O U.

Oto wszyscy pocztyljoni są w drodze; a jeżeli wieczorem przyjedzie jaki podróżny, nic nie pomoże; dalej bóty pocztyljońskie i na koń i ruszaj w drogę.

B I J O U.

Więc co?

C H A P E L O U.

Więc to, że kiedy się kto żeni, to ma co innego do czynienia jak galopować w nocy, po stacyi trzy milowój. A zatem ponieważ nim zostałeś kołodziejem, byłeś pocztyljonem, będziesz więc tak dobry i w razie potrzeby zastąpisz mię, hę?

M A G D U S I A.

A więc zgoda, możemy liczyć na ciebie sasiedzie?

B I J O U.

Jakto! możecie liczyć na mnie? wcale nie, ani myślę.

C H A P E L O U.

Nie chcesz więc?...

2*

B I J O U.

Nie, ale to co się nazywa nie; i tego najmocniej pragnę, aby przyjechał jaki podróżny.

C H A P E L O U.

A ja spodziewam się że z twoich życzeń nie będzie, i nie ledwie pewnym jestem.
(*słychać zdala hałas.*) Co to jest?

M A R G R A B I A (*za sceną.*)

Przeklęty pocztyljone! hola! jest tam kto!

B I J O U (*z radością.*)

Podróżny! podróżny!

M A G D Ū S I A (*ze smutkiem.*)

Podróżny!

C H A P E L O U (*z gniewem.*)

Podróżny! niech go piorun trzaśnie!

B I J O U (*zacierając ręce*)

Wybornie! wyśmienicie! Słuchaj Chapelou mamże ci pomódz wdziać twoje ogromne bóty?

S C E N A V.

CIŻ SAMI, MARGRABIA.

M A R G R A B I A (*wchodząc głębia*)

Niegodziwy pocztyljon! ośmielił się wyrócić mój powóz, powóz Margrabiego de Corcy! Czy tu jest kowal we wsi, lub kłodziej?

B I J O U *(występując)*

Na usługi!

M A R G R A B I A.

Koło złamało się u mojego powozu, czy nie mógłbyś mi je naprawić?

B I J O U.

Dla czego nie, Mości Książę! *(patrzac na Chapelou)* Za godzinę już JW. Pan będziesz mógł udać się w drogę.

CHAPELOU *(smutno do Magdusi.)*

Magdusiu, tylko godzina...

M A G D U S I A *(półgłosem)*

Pozwól no mię... *(do Margrabiego z ukłonem).*
Mój śliczny Panie, powiem ci, my jesteśmy właśnie tylko co po ślubie; byłbyś Pan bardzo uprzejmym, gdyby ci nie tak pilno było jechać dalej.

M A R G R A B I A.

Cóż mię to obchodzić może! opóźniać moją podróż!

CHAPELOU *(do Margrabiego z miłą proszącą).*

Bądź Pan ludzkim i wspaniałym, zaczekaj tylko do jutra.

M A R G R A B I A *(odpychając go.)*

Precz mi ztąd, jak tylko powóz będzie naprawiony, siądziesz na koń *(przechadza się w głębi teatru i zdaje się rozmyślać)*

CHAPELOU (n. s.)

Jak ci wielcy panowie są szczęśliwi, jak możni! wszystko dla nich trzeba porzucać, nawet żonę!

MAGDUSIA (do Bijou tonem pieszczonym.)

W tobie tylko nasza nadzieja, nie naprawiaj tak prędko, będziesz bardzo grzecznym, mój kochany Bijou.

BIJOU.

Bądź spokojną, dla zobowiązania przyjaciół...

MAGDUSIA (idąc do Chapelou z cicha.)

Zostaniesz...

BIJOU (n. s. patrząc na nich)

Jak ten Chapelou szczęśliwy, posiadać taki klejnot. Co to za!... hm!... za pół godziny koło naprawię!

MARGABIA.

No, dalej do roboty!

BIJOU.

Mości Książę, już idę (wychodzi głębią na prawo.)

MAGDUSIA (do Margrabiego).

Jeżeliby JW. Pan chciał posilić się cokolwiek, czekając, mamy nie złe wino.

MARGRABIA (opryskliwie).

Nie mam pragnienia; chcę tylko izby, gdziebym mógł spokojnie zaczekać dopóki mi powozu nie naprawią.

MAGDUSIA (*wskazując drzwi na prawo.*)

Niech JW. Pan tu wejdzie; tam będzie zupełnie dogodnie.

CHAPELOU (*do Magdusi*)

A my, idźmy do naszych przyjaciół.

MAGDUSIA.

Tak idźmy (*ktaniając się*) Uniżona JW.
Pana...

SCENA VI.

MARGRABIA (*sam.*)

(*Scena zaciemnia się stopniowo.*)

Niezręczny pocztyljon! przerwać podróż tak wielkiej wagi! podróż nakazaną przez Jego Królewską Mość Ludwika XV, przez niego samego, a Jego Królewska Mość Ludwik XV nie żartuje, szczególnieć kiedy idzie o Jego przyjemność; niedawno nienajprzyjemniejszego doświadczyłem obejścia, choćbym żył sto lat, słowa Królewskie nie wyjdą z mojej pamięci. „Jakto! Margrabi de Corcy, nie będziemy mieli opery: Kastor i Pollux w Fontainebleau?” Niestety, nie, Najjaśniejszy Panie... Jeliote, który miał grać Kastora, pozwolił się wykraść przez znakomitą piękność, a Legros jego dubler, zaziębił się jedząc obiad po angiel-

sku. — „Inie masz Pan innego Kastora, żeby go zastąpił.” — Żadnego Kastora Najjaśniejszy Panie, już głowę tracę!... — „Na cóż u kata powierzyłem ci urząd Mistrza zabaw, powinienes starać się o uczniów, szukać głosów... przecieź nie zabraknie ich we Francyi. Cailleau, rokosz Opery Włoskiej, czyliż nie żył w skromnej wiosce?” — Ale Najjaśniejszy Panie... — „Dosyć tego, jedź i staraj się o głosy.” — Dobrze Najjaśniejszy Panie. I nazajutrz wziąłem pocztę i szukam głosów. Jeżeli Jego Królewska Mość sądzi, że to tak łatwo (*słychać przegrywkę następnego chóru.*) Znowu ci wieśniacy, nudzi mię ta wesołość pospólstwa (*odchodzi.*)

S C E N A VII.

CHAPELOU, MAGDUSIA, Wieśniacy, Wieśniaczki,

C h ó r

Dla młodych par
To chwila szczęśliwa,
Kiedy związek wzywa
Niosąc piękny dar.

C H A P E L O U.

Dziękuję wam przyjaciele,
Lecz już późno, zbliża się noc,

Już odbyło się wesele

Do domu czas, więc dobra noc!

W i e ś n i a c y.

Dobra noc.

W i e ś n i a c z k i (*otaczając Magdusię.*)

Oddalim się bez przeszkody,

Ale to na względzie miéj;

Do sypialni panny młodej

Towarzyszyć musim jćj.

C H A P E L O U.

Idę wraz....

W i e ś n i a c y.

nie, taki zwyczaj

Zaczekać musisz tu.

C H A P E L O U (*z gniewem.*)

Niech djabli porwą taki zwyczaj!

W i e ś n i a c z k i (*do Wieśniaków.*)

Pana młodego wstrzymajcie tu.

Wieśniacy (*otaczając Chapelou, wstrzymują go*)

Pana młodego wstrzymamy tu.

CHAPELOU (*wydziera się. Wieśniaczki odprowadzają Magdalene do izby na lewo.*)

S C E N A VIII.

CHAPELOU, Wieśniacy, *potém* MARGRABIA.

C H A P E L O U

Puście mię, za żoną iść muszę!

W i e ś n i a c y.

Nie pójdiesz nie, nie pójdiesz nie!

C H A P E L O U.

W złość wpadnę, przy sięgam na duszę!

C h ó r.

To wszystko nie, nie puścim cię!

Wiesz: co ot dla cierpliwości

By ostudzić gorącą krew,

Zaśpiewaj nam o miłości

Młodego pocztyljona śpiew.

C H A P E L O U.

Ej! gdzie mi się tam śpiewać chce.

W i e ś n i a c y.

Zaśpiewaj, to puścimy cię.

C H A P E L O U.

Lecz słowo mam?...

W i e ś n i a c y.

tak słowo masz!

C H A P E L O U.

Śpiewam, gdy taki upór wasz!

R O N D E A U.

Posłuchajcie więc zdarzenia

Które młody pocztyljon miał,

To prawda bez zaprzeczenia,

Bo każdy je dokładnie znał.

Przez jakie tylko jechał włości

Wszędzie czarował piękną płec,

W serce najdzikszėj piękności

Dalej za nim galopem leé.

Oh! oh! oh, pięknyż to

Piękny był pocztyljon z Lonjumeau!

C h ó r.

Piękny był, piękny pocztyljon z Lonjumeau!

C H A P E L O U.

Nie jedna z Pań, wyznać mogę,

Gdy mąż do innych jechał stron,

Wyjeżdża dla tego w drogę

By tylko ją powoził on.

Czy polem jechać, czyli lasem,

Zawsze on był, swych koni pan,

I jeżeli wóz przewrócił czasem,

To na murawy pięknej łan.

Oh! oh! (*j. w.*)

MARGRABIA (*wszedł z prawej strony, słuchając n.s.*)

Jaki głos czarujący!

Istotnie dźwięczny, brzmiący!

Znajduję przedmiot mój,

I kończę starań znój!

(*słucha bacznie, i okazuje znaki zadowolenia*)

C H A P E L O U.

Jednym razem w służbie skory

Gdy na koń siadł, już padał zmrok:

I już nigdy od téj pory

Nie ujrzał go więcej nasz wzrok.

Ale nie płaczcie jego straty,
Pomyślny los w udziale miał,
Zyskał wzgląd u pani bogatěj
I wkrótce się jēj mężem stał.
Oh! oh!

C h ó r (j. w.)

S C E N A IX.

CIŻ SAMI, Wieśniaczki (*wychodząc z izby Magdusi*).
Już wolny teraz młody maź,
Do żonki miłej śpiesznie dąż.

C h ó r.

Dla młodych par (*j. w.*)

(Wieśniacy i wieśniaczki wychodzą głębią.)

S C E N A X.

CHAPELOU, MARGRABIA.

(Chapelou odprowadziwszy wieśniaków, chce iść do Magdaleny.)

MARGRABIA (*zatrzymując go za rękę!*)

Jedno słowo, mój chłopcze, jedno słowo; jestem zachwycony! oczarowany! pełen najwyższej radości!

CHAPELOU.

A to z czego?

MARGRABIA.

Słuchaj, masz tak piękne si bemoł jakiego jeszcze w życiu nie słyszałem.

CHAPELOU.

Ja mam si bemoł, (*oglądając się do kota*)
Gdzie?

M A R G R A B I A.

Później ci to wytłumaczę, posłuchaj mię.

C H A P E L O U.

Nie mogę, nie mogę, moja żona!.. Magdusia na mnie czeka.

MARGRABIA (*stając przed drzwiami na lewo.*)

Właśnie też myśleć o twojej żonie, kiedy tu idzie o twoją przyszłość, o twój majątek...

C H A P E L O U (*zadziwiony.*)

Mój majątek!..

M A R G R A B I A.

Tak jest, ponieważ masz tak piękne si bemol—Słuchaj mię, jestem mistrzem zabaw Jego Królewskiej Mości Ludwika XV.

C H A P E L O U (*chcąc odejść.*)

To być może! ale zważając na okoliczność muszę odejść..

M A R G R A B I A.

Powiadam ci że masz stotysięcy liwrów w twoim gardle...

C H A P E L O U.

W moim gardle?. sto tysięcy!.. nic nie rozumiem.

M A R G R A B I A.

Nie umiesz śpiewać, ale masz głos dźwięczny, giętki, zadziwiający, zdajesz mi się być poiętnym, ja z ciebie zrobię znakomi-

tego artystę, i za sześć miesięcy wystąpisz na scenie wielkiej opery.

C H A P E L O U.

Co! ja się pokażę przed tłumem ludzi, przy świetle, ubrany za dzikiego człowieka, pomazany farbą?

M A R G R A B I A.

J dostaniesz na rok 10,000 liwrów.

C H A P E L O U.

10,000 liwrów?.. daj Pan pokój, żarty sobie stroisz, chcesz się zabawić z biednego pocztyljona; gdybym miał czas śmiałbym się także, ale muszę iść do mojej żony, bo tylko nam godzina zostaje...

M A R G R A B I A *(zatrzymując go.)*

Ja nie żartuję!.. i aby ci dać dowód, masz oto sto lujdorów, na zachęcenie. *(daje mu kieskę.)*

C H A P E L O U *(biorąc i przypatrując się jej)*

Niech mię kaci porwą są lujdory, śliczne żółte lujdorki...

M A R G R A B I A

To nic jeszcze, zobaczysz dwór, Księżniczki, największych panów, a jeżeli zaśluzysz sobie na względy, otrzymasz od Króla tabakierę.

C H A P E L O U.

Nie zażywam tabaki...

M A R G R A B I A.

Ale tabakierka zawsze się przyjmuje—No, no, nie traćmy czasu, powtarzam ci: pomyśl o twoim majątku, o twojej przyszłości.

F I N A Ł.

M A R G R A B I A.

Rozkazom mym uczynić zadość

Powinność twoja, postępnym bądź.

C H A P E L O U.

Odjechać mam, gdy czeka radość

Nie mogę nie. Sam Panie sądz

Dzisiaj po ślubie, sam Panie sądz.

M A R G R A B I A,

Wic spiesz, mój rozkaz cię przymusi,

Błogi los wzywa cię na dwór.

C H A P E L O U.

Ale odjechać od Magdusi,

Gdy w sercu jej miłości zbiór!

M A R G R A B I A.

Ah nie czyn tyle trudności,

Z powrotem będziesz tu.

Pójdź!

C H A P E L O U.

teraz nie, będę służyć Mu

Lecz jutro, po jutrze, niech z tydzień mąż
pogości.

Przy młodej żonie, niech tydzień mąż
gości.

M A R G R A B I A

Ani dnia, w drogę czas, tam cię wzywa los.

(n s.) Straciłby tu swój piękny głos!

C H A P E L O U.

Serce żal dręczyć musi

Nie, dziś nie pojedę, nie.

Nie porzucę Magdusi

Jój serce miłością tchnie.

M A R G R A B I A.

Wierz w to przyrzeczenie:

Złota kieszenie,

Swietność, znaczenie,

To udział twój.

Piękną płeć zajmujesz,

Wzajemność znajdujesz;

Czy rokosz tę czujesz

Mieć kochanek rój?

C H A P E L O U.

Co za przyrzeczenie!

Złota kieszenie,

Świetność, znaczenie,

To udział mój.

Piękną płeć zajmuję,

Wzajemność znajduję,

Ah tę rokosz czuję

Mieć kochanek rój!

R a z e m.

Wierz w to *(j. w.)* Co za *(j. w.)*

M A R G R A B I A.

Radosną przyszłość będziesz miał,
W roskoszach zbiegną ci godziny,
Ile rzucisz miłosnych strzał,
Ulegną brunetki, blondyny!

C H A P E L O U *(wahając się.)*

Oh Panie, skusisz mię

Nie zdołam oprzeć się.

Serce żal dręczyć musi *(j. w.)*

R a z e m. (j. w.)

S C E N A XI.

C I Ź S A M I, B I J O U

B I J O U *(wbiegając zgłębi.)*

Książę, Twój powóz już gotowy!

M A R G R A B I A *(do Chapelou)*

A więc jedźmy bez dalszej mowy,

Ze mną wraz, to zaszczytu dość!

A jutro

C H A P E L O U.

i cóż?

M A R G R A B I A.

już dwór ujrzy cię, tak, tak.

I Jego Królewska Mość.

B I J O U *(zdumiały do Chapelou.)*

Co, eo? Jego Królewska Mość?

CHAPELOU *(do Bijou z przesadą.)*

Zobaczę Króla, ah serce drży!

I będę miał złota większy bałwan jak ty!

B I J O U.

Skrytość trudna do odgadnienia.

C H A P E L O U.

Ten Pan słyszał, gdym śpiewał wam,

Mówi: że w głosie urok mam.

B I J O U.

Jak pięknie się twój stan odmienia.

(patrzac na Margrabiego.)

Ja mam także głos

Możebyś mię wzniósł!

(zbliża się do Margrabiego i wrzeszczy mu w ucho.)

Tra, la, la, la.

M A R G R A B I A *(odpychając Bijou)*

Oh głupiec ten!

(do Chapelou)

Jedźmy.

B I J O U *(do Chapelou.)*

Lecz Magdalena, powiedz jej kilka słów.

C H A P E L O U *(wahając się.)*

Ty sam uwiadom ją—że tu wrócę znów

Lub dziś, lub w przyszłym tygodniu.

M A R G R A B I A.

Spieszmy, już w drogę czas.

R a z e m (j. w.)

(Margrabia wyprowadza gwałtem Chapelou głębia)

S C E N A XII.

BIJOU, MAGDALENA (*ukazuje się w oknie po lewej, w kaftaniczku i czepku nocnym,*)

M A G D A L E N A.

Pójdź, mój głos cię wzywa,

Pójdź mężulku co tchu,

Pójdź bo niecierpliwa

Czekam cię tu;

Oh mężu śpiesz!

I gdzież on jest, gdzież?

B I J O U.

Upragniony ten Pani mąż!...

Będziesz się Jmość próżno biedzić!

(*słychać odjeżdżający powóz*)

Gdy chesz go mieć, więc za nim dąż.

M A G D U S I A (*niespokojna.*)

Boże! co chcesz przez to powiedzieć?

B I J O U (*zacierając sobie ręce.*)

Już porwany mężulko w lot.

Nie wróci tu już nigdy trzpiot!.....

M A G D U S I A.

O Boże! porwany mój mąż!

(*krzycząc.*)

Ah ratujcie! na pomoc! porwany mój mąż!

(*odchodzi od okna.*)

S C E N A XIII.

BIJOU; Wieśniacy, Wieśniaczki (*wbiegając z latarniami, potem*) MAGDALENA.

C h ó r.

Zkąd ten wrzask, któż nam opowie?

My natychmiast zagodzimy rzecz:

Jako młodzi małżonkowie,

Oddalajcie niezgodę precz!

M A G D U S I A (*wchodzi z lewej.*)

Ah mój mąż, wróćcie go, uciekł ztąd!

B I J O U.

Ale powtarzam wyjechał ztąd.

M A G D U S I A.

Mam nadzieję że powróci.

B I J O U.

Nigdy—choć cię to zasmuci

Zostać śpiewakiem powziął plan,

I w mieście żyć, jak wielki Pan...

M A G D U S I A.

Ah co za łotr, zbrodzień straszliwy,

Porzucił żonę niegodziwy!

(z płaczem.)

I to po ślubie pierwszego dnia

Oh każda pewno tę boleść zna!

B I J O U.

Posłuchaj...

(słychać w oddaleniu głos Chapelou, powtarzający urywek z rondeau.)

Oh! oh! piękny to

Piękny pocztyljon z Lonjumeau!

W s z y s c y.

Ah to haniebnie, niegodnie,
Opuścić żonę, to zbrodnie!

M A G D U S I A.

Ah, ja karząc tę niecną zdradę,
Gdy ma w pogardzie miłość mą,
Do *Jle de France* sama pojedę
Zakończyć smutne życie to.

B I J O U (*n. s.*)

Szczęśliwy zwrot do bogactw z nędzy,
Jak probować losu już wiem,
Puszczam się także dla pieniędzy,
I wyjadę ztąd równo z dniem.

W s z y s c y.

Hańbą jest, oh to niegodnie
Opuszczać żonę, to zbrodnie!
A jeszcze pierwszego dnia
Któż dla niej pociechę ma!

(*Magdalena prawie zemdlona upada na ręce
wieśniaczek. które ją wspierają i odprowadzają do
drzwi na lewo. — Zastona spada.*)

A K T II.

(Scena przedstawia bogaty salon, otwarty na ogród, drzwi po obu stronach, po lewej stolicek.)

S C E N A I.

M A G D A L E N A (sama, bogato ubrana.)

A r j a.

Ujrzę go, po dziesięciu latach oddalenia!
- Ah na tę słodką myśl, serce zaczyna bić,
Lecz już miłości ogień, w zemstę się zamienia

Ona tylko w duszy odtąd będzie tkwić.
Ukarzę niewdzięcznego choć go wielbię
jeszcze.

Lecz ażeby się nie chwiać, pomnę słowa
wieszczę,

Te słowa, które ból nakazał święcie
czcić.

Cóż wyrówna boleści,
Już on się z inną pieści,
Już mię w sercu nie mieści,
J o mnie już nie dba.

Ileż to razy skrycie,
Tego co zatruł życie
Jam płakała jak dziecię,
Zawsze mię wierną ma!

Próżno fortuna obdarza,
Próżno mię ozdabia jęj wdzięk,
Jęj łaska mię upokarza
Nie złagodzi męj duszy męk.

Myślę o nim!

Zawsze o nim!

Cóż wyrówna boleści! (j. w.)

S C E N A II.

MAGDALENA, RÓZIA (wchodząc z lewej.)

M A G D A L E N A (z żywością.)

I cóż Róziu?

R Ó Z I A,

Rozkazy wypełnione; znajdziesz Pani w
twoim pokoju wszystko co życzyłaś...

M A G D A L E N A.

Zobaczę więc przeniewiercę... ta myśl że
dzisiaj będę obok mojego męża, że będę
z nim mówić obudza we mnie trwogę..

R Ó Z I A.

Jak to! możeszli Pani kochać jeszcze po-
tworę która cię od 10 lat opuściła!.. która
ci dozwoliła jechać samęj do *Jle de France*.
Teraz kiedy dzięki dziedzictwu ciotki,
zostałaś Pani bogatą, nadzwyczaj boga-
tą, kiedy nie masz nic w sobie wiejskie-

go, ah! na jej miejscu będąc nie pomyślałabym wcale o mężu. Zmieniłaś Pani już nazwisko, a więc zmieniałabym także...

M A G D A L E N A.

Zasługiwałyby na to! od trzech miesięcy jak powróciłam do Francyj, ani na jeden list biednej Magdusi nie otrzymałam odpowiedzi.

R Ó Z I A.

Gdy tym czasem na przyjemne bileciki które Pani pisujesz do niego pod nazwiskiem Pani Latour, i które ja mu doręczam...

M A G D A L E N A.

Otóż to mię najwięcej oburza!... nie wątpię że przedstawiając mu się tak jak jestem, powróciłby do mnie; ale w ten czas to pozyskanie na nowo jego przywiązania mogłabym przypisywać mojemu majątkowi a pragnęłabym aby to tylko Magdusia, Magdusia sama... Lecz się pomszczę! dzięki zalecaniom tego nieznośnego Margrabiego Saint Phar, dziś ma tu przybyć.

R Ó Z I A

Ten biedny Margrabia de Corcy... a czy wiesz Pani, że on jest do szaleństwa w niej zakochany?

M A G D A L E N A.

Nudny człowiek!.. korzystając z przywilejów sąsiada, codziennie naprzykrza mi się swojemi grzecznościami, codziennie pełen tkliwych oświadczeń. .

R Ó Z I A (uśmiechając się.)

Gdyby wiedział że dziś Pani przedstawi męża, współzalatnika...

M A G D A L E N A.

To ani mu przez myśl przeszło... Z miłości ku mnie napisał *intermezzo* które wykonać mają śpiewacy opery; przyjąłam tę ofiarę z pośpiechem...

R Ó Z I A.

Rozumiem!.. będziesz Pani miała przed sobą płochego małżonka, świetnego Pana St. Phar, niegdyś pocztyljona a dziś pierwszego śpiewaka Akademii Królewskiej muzyki!... ale dla honoru całego grona kobiet, okaż Pani odwagę.

M A G D A L E N A (z uśmiechem)

Nie lękaj się! drogo opłacić musi swoją niestałość!

R Ó Z I A.

Oh ci zbrodniarze mężczyzni!... każde udręczenie jeszcze jest za małe.

M A G D A L E N A.

Cicho! Margrabia. (Różia się oddala)

S C E N A III.

MAGDALENA. MARGRABIA.

MARGRABIA (*wchodząc głębiej.*)

Ah! otóż Królowa tych miejsc, przebacz, przebacz nadobna pani, że czekałaś na mnie...

MAGDALENA.

Nie gniewam się za to bynajmniej na ciebie Panie Margrabio.

MARGRABIA.

Jak te wyrazy są pochlebne!.. czy uwierzysz Pani, już nie wiele brakowało, że nasze *intermezzo* nie byłoby wykonane.

MAGDALENA.

Oh toby wielka szkoda była!

MARGRABIA.

Nie dla tego, że słowa i muzyka są utworem twego pokornego sługi, ale nie chwając się, byłabyś nie słyszała wierszy, które moja miłość na świat wydała, dzieło moje odznacza się taką delikatnością, pod przybranym imieniem pasterza Tityra, uskarżam się na twoją surowość piękna nie-litosna!

MAGDALENA.

Ale artyści opery przyjdą?

MARGRABIA

Zrazu ośmielili się odmówić mi; że są zbyt utrudzeni śpiewaniem, że ich przy-

gnębiano pracą. St. Phar szczególnie, był na czele nieukontentowanych.

M A G D A L E N A.

Co to jest za człowiek ten Saint Phar?

M A R G R A B I A.

Ograniczona głowa... ale magłos zachwycający... nasz pierwszy śpiewak... „Lecz gdzież Pan Margrabia chce nas zaprowadzić?” ośmielił się to powiedzieć mnie, Margrabiemu de Corcy. Domyślisz się piękna pani, że nie wymieniłem twojego nazwiska. Bądźcie postuszni, zawołałem, Mistrzowi zabaw Jego Królewskiej Mości, albo jutro wszyscy w więzieniu spać będziecie. Te uprzejme wyrazy natychmiast przywróciły spokojność i za chwilę będą tu.

M A G D A L E N A.

Ah to mię cieszy! Byłabym w rozpacz gdybym nie słyszała *intermezzo* Pana Margrabiego.

M A R G R A B I A.

Ażeby się Pani przypodobać, czegożbym nie uczynił, chociażby mi nawet przyszło kazać ich wszystkich związać? Od chwili kiedy Pani zamieszkałaś ten zamek przytykający do moich posiadłości, w mojem biednem sercu, niepokój, trwoga, wojna

domowa obrały sobie siedlisko!.. przesyłaś je pani tysiącem strzał, ale przecież nakoniec dasz mi poznać uczucie jakiego cię dla mnie przejmuje?

M A G D A L E N A.

Margrabió, jesteś okrutnym!

M A R G R A B I A.

Przebacz moja bogini, ale Król jutro wraca do Paryża, mój urząd zniewala mię jechać za nim; a więc widzisz sama...

M A G D A L E N A (*spiesznie.*)

Jako? dwór opuszcza Fontainebleau?... i Opera także!... ah to okropnie!

M A R G R A B I A.

Zkądże ten żal?

M A G D A L E N A.

Lubię bardzo muzykę.

M A R G R A B I A.

To prawda, że od pobytu twojego w Fontainebleau nie opuściłaś pani ani jednego widowiska.

M A G D A L E N A.

Czarownik wiejski, wybornie przedwczoraj był wykonany.

M A R G R A B I A.

Przedoskanale! (*z tkliwością*) Pani, wracam do Paryża, mogę mieć nadzieję że wkrótce?...

M A G D A L E N A.

Kto grał Kollina?

M A R G R A B I A.

Tak nazwany Saint Phar, (*tkliwie*) Mogęź mieć nadzieję, że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Ah to St Phar; czy on już dawno w operze?

M A R G R A B I A.

Blizko dziesięć lat... (*tkliwie*) Mogęź mieć nadzieję że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Pewną jestem że ten Saint Phar jest nic dobrego.

M A R G R A B I A.

Wielkie nic dobrego! (*tkliwie*) Mogęź mieć nadzieję że wkrótce...

M A G D A L E N A.

Szkoda! piękny człowiek ten Saint Phar.

M A R G R A B I A.

Oh Saint Phar, zawsze Saint Phar!.... gdzie tylko się pokażę, każda piękność musi mi mówić o tym przeklętym Saint Phar. Zawrócił głowy wszystkim naszym damom! znajduję go zawsze jak cień przy mnie, kiedy mówię o miłości, odpowiadają mi Saint Phar!... i pani jesteś tak jak inne!... nie mogłaś uniknąć epidemij!

M A G D A L E N A.

Zapewniam cię Panie Margrabio, tylko sama ciekawość...

M A R G R A B I A.

Nic nieznacząca figura! nikezemny wieśniak, któremu dałem nauczycieli do roz-

maitych przedmiotów, którego umięściłem
w Operze, który mi winien wszystko!

M A G D A L E N A,

Ah to pan!.. (n s) nauczę cię co to po-
rywać męża żonie.

M A R G R A B I A.

Jeżeli ten Saint Phar dziś ma talent,
ułożenie, piękny sposób obejścia, ukształ-
cenie dworskie, jest to dziełem mojej pro-
tekcyj; gdyby nie ja, czémżeby był dzisiaj?
nieznany pocztyljonem, wegetującym ze
swymi końmi, owsem i żoną.

MAGDALENA (ze znaczeniem.)

Ah, więc on jest żonaty?

M A R G R A B I A.

Był żonaty, miał kobietę w swoim ro-
dzaju, prostą, wieśniaczkę jak on, ale te-
raz jak mi mówił jest wdowcem.

M A G D A L E N A (z żywością)

Wdowcem! powiedział że jest wdowcem
(n. s.) co za niegodziwość!

M A R G R A B I A.

Przez litość nie mów mi Pani więcej o
tym człowieku; i pozwól spokojności za-
błysnąć w mojej duszy. Jutro wracam do
Paryża; mogę mieć nadzieję że wkrótce..

R Ó Z I A (wracając.)

Pani, Artyści Opery.

M A G D A L E N A (*do Margrabiego.*)
Przyjmij tych panów Panie Margrabio...
w tym salonie możesz spróbować twoje ar-
cydzieło... napiszę do kilku sąsiadów za-
praszając ich na przedstawienie.

MARGRABIA (*odprowadzając Magdalenę.*)
Ukaż się jak najprędzej z powrotem, bo
zdala od ciebie wędnieję jak słaby kwia-
tek. (*Magdalena wychodzi na lewo, a za nią Różia.*)

S C E N A IV.

MARGRABIA, St. PHAR, ALCYNDOR, Śpiewacy,
C h ó r

Ah równiej męki niema,
By śpiewać noc i dzień,
Tego nikt nie wytrzyma,
Z pracy, każdy jak cień.
S A I N T P H A R.
Na honor to być nie może,
Codziennie chcąc operę dać,
Najlepszy, ja się założę,
Nie będzie mógł długo grać.

A L C Y N D O R.
Wszyscy śpiewacy ledwie tchną
Już prawie bliżej śmierci są.

S A I N T P H A R.
Pasterz próżno rozpościera
Na piszczałce żale w łzach.

A L C Y N D O R.

Orfej chcąc zmiękczyć Cerbera
Spiewał fałszywie aż strach.

S A I N T P H A R.

Rzeka, gdzie źródła bieg żywy,
Ma głosu zbyt słabą nić.

A L C Y N D O R.

I obok Xymeny tkliwój,
Nawet Cyd już kończy żyć.

C h ó r.

Wszyscy śpiewacy (j. w.)

MARGHABIA *(stara się ich ułagodzić)*

SAINT PHAR *(do Alcyndora.)*

Bravo, nie żądam więcej prawie,

Wszystko jest tak jak ja sam chcę —

Mam zostać tu, na tej zabawie,

Gdy zdala ztąd roskosz nęci mię!

I może w nieobecności,

Już przedmiot mojej miłości,

W rokosznej niecierpliwości,

W domu czeka tam.

Aby mi pokazać drogę,

Subretce zaufać mogę,

Widzę na straży niebogę

Ah czekać nie dam.

M A R G R A B I A.

Któż władzy nie szanuje,

Któż opór stawia z was?

Ja tak chcę, rozkazuję,
Zacząć próbę już czas.

SAINT PHAR (*cicho-do śpiewaków.*)

Nie trzeba drżeć,
I stale chcieć

Wykonać plan, twórz tego dnia,
Niech każdy z nas dziś katar ma.

ALCYNDOR *i Chór* (*n. s.*)

Nie trzeba drżeć (*j. w.*)

SAINT PHAR (*do Margrabiego.*)

Pan tego chcesz, więc żeby cię nie gniewać,
Chociaż z trudnością, jednak zacznę śpiewać.
(*głosem zakatarzonym.*)

Pod bukiem w pięknym lecie...

(*do Margrabiego.*)

Wszak słyszysz Pan ból się odzywa
Widoczną jest chrypka straszliwa,
Jak śpiewać gorącze wbrew...

M A R G R A B I A

Spróbuj jeszcze trochę śpiew.

S A I N T P H A R,

Nie mogę, nie, na honor mój.

M A R G R A B I A.

Sprzeczny los ze mną wie dzie bój.

Więc niechże chór głos śpiewa swój.
A L C Y N D O R (*głosem beczącym.*)

Będziemy wciąż fałszywie brać,

Lepiej probie dziś pokój dać.

(*kaszle i wszyscy chórzyci za nim.*)

M A R G R A B I A.

To nieszczęście zbiór,

W katarze chór

Cóż na to powie Pani Latour!

S A I N T P H A R (z żywością.)

Co Pan mówisz o Pani Latour?

M A R G R A B I A.

To jest mieszkania tego Pani.

S A I N T P H A R (n. s.)

Możeż to bydź! miłość jej niosę w dani,

I ona mieszka tu, jakież mię napadł szal,

Zem chcąc się widzieć z nią, ztąd oddalić
się chciał.

Taki błąd każdy zgani,

Naprawmy go, aby zostać tu...

(do Margra: i do śpiewaków chcących się oddalić.)

Czekaj Pan—nie wiem sam—lecz mam ja-
koś więcej tehu.

M A R G R A B I A.

Możeż to być?

S A I N T P H A R.

nagle ulgi doznałem.

Nawet całą rozciągłość głosu odzyskałem

ALCYNDOR (cicho do Saint Phar.)

A przecież odejść masz...

SAINT PHAR (do Alcyndora.)

powiem ci, cicho bądź.

(głośno do Margrabiego.)

Posłuchaj Pan i z tego sądz.

R O M A N S.

Pod bukiem w pięknym lecie,
Mnie widzą w każdy dzień,
I na pasterskim flecie
Z miłosnych słyszę brzmień.

Napróżno przy topoli
Przedmiotu szukam czei,
Ah w takiej smutnej doli
Czas przeciąć pasmo dni.

Pójdź, gołąbko wesola,
Kochanek twój cię woła,
Dla czego chronisz się?

M A R G R A B I A.

Bravo! bravo! nic nie brak,
Ah wyśmienicie

(do śpiewaków) wybornie tak!

Ponieważ grzeczni już jesteście
I ja uprzejmym chcę być wierzcie,
I wraz do stołu wszyscy śpieszcie.

W s z y s c y.

Do stołu! do stołu!

A L C Y N D O R.

Posłuszeństwo w nas zawsze tkwi,
Panie Margrabio służę ci.
Gdy śpiewak kilka wychyli czar,
Wdzięk, urok i moc, to wina dar.

Chór.

Do stołu, do stołu

Gdy śpiewak kilka wychyli czar (j. w.)
(wszyscy odchodzą prócz St. Phar.)

S C E N A V.

SAINT PHAR, *później* ALCYNDOR.

SAINT PHAR (*sam.*)

Ona jest tu!.. moja zachwycająca zdobycz
mieszka w tym zamku! a ja chciałem się
od niej oddalić! moje przeczucie mię nie o-
strzegło? muszę natychmiast..

ALCYNDOR (*wracając*)

Powiedz mi... Chapelou Saint Phar, ja..

SAINT PHAR (*z dumą*)

Panie Alcyndor, nigdyż więc nie przy-
zwyczaisz się nazywać mię Saint Phar, hę?
de Saint Phar!

ALCYNDOR.

Ah tak... de Saint Phar Chapelou, nie,
de Chapelou Saint Phar.

SAINT PHAR.

Zresztą, cóż mi masz powiedzieć? zo-
staw mię—idź precz, idź precz!

ALCYNDOR.

Idź precz! cóż to ma znaczyć? słuchaj-
no, nie je tem twoim służącym... mam sta-
ranie o twoich ubiorach, o twoich trzewi-

kach, i zajmuję się poleceniami jakie mi dajesz, to prawda! odbieram za to od ciebie dwanaście liwrów miesięcznie, to także prawda! ale to są dowody, przyjaźni, rozumiesz Saint Phar Chapelou?

S A I N T P H A R.

Idź precz mówię ci.

A L C Y N D O R.

Opuszczając Lonjumeau, aby podzielać z tobą twoje szczęście, chciałem być artystą jak ty, i jestem artystą... pierwszy chórzysta w Operze, pod wdzięcznym nazwiskiem Alcyndora, gram Boreasza i wiatry, jestem zwykłym akwilonem Króla, czy rozumiesz Chapelou Saint Phar? ale takimi to wy jesteście, wy wszyscy pierwsi artyści, dajecie uczuwać biednym chórzystom całą dumę waszej wielkości... co to ma znaczyć? czy słyszałeś mnie przynajmniej abyś mógł sądzić o moim głosie i o moim talencie? Jestem człowiek do odcieni jestem pełny cieniowania...

A L C Y N D O R.

A r j a.

Tak, jam z chórzystów na téj scenie

Prawdziwy kwiat, chwalebny wzór;

Ja głosem wzbudzam uwielbienie
Gdy słyszą mię, jak śpiewam chór.

Idźmy,
Pijmy,
Hulajmy wraz,
Już czas.
Tańczmy
Hop, hop, hopsa.
Przysiężmy wraz.
Śmiejmy się,
Ha, ha, ha!
Tańczmy,
Pijmy,
Hulajmy wraz.

Jeżeli przedstawiam Zefira;
Głos mój lekki ma wiatru bieg
(wokalizując) Ah, ah, ah...

Gdy rzeka urok rozpościera,
Głos wyraża moc rwących rzek.
Ah, ah,...

Gdy siądę na łące zielonej,
Nimfy, miły zachwyca jęk.
Ah, ah

Mieszkańców Arkadyj mam tony,
Ich łagodny uroczy dźwięk.
Ah, ah,

Tak jam z chórzystów (j. w.)

S A I N T P H A R.

Któż ci zaprzeczy, że jesteś najpierwszym kwiatem chórzystów? ale dowiedz się na koniec, że jeżeli pragnę zostać sam, to dla tego że co chwila spodziewam się ją zobaczyć i mówić z nią.

A L C Y N D O R.

Z kim?

S A I T P H A R.

Z Panią Latour,.. nie wiesz więc że jestem u niej?... Alcyndorze, kiedyś się dowiedział o tém, doznałem takiej niespokojności, wzruszenia...

A L C Y N D O R.

Wzruszenia!.. ty... dajże mi pokój, ty przywłaścicielu serc, ty korsarzu Cytery.

S A I N T P H A R.

Ale bo widzisz ta kobieta zupełnie do tamtych niepodobna. Grałem Castora, przy końcu wielkiego duetu,.. w chwili kiedy ścisłam Polluxa, zatrzymuję się nagle!.. cóż widzę w łoży tuż przy scenie?... Magdalenc!

A L C Y N D O R.

Twoją żonę! oh!

S A I N T P H A R.

Nie, Panią Latour.

A L C Y N D O R.

Ah!

S A I N T P H A R.

To jest podobieństwo! nakoniec jest to Magdalena, ale Magdalena w świetle piękności! Zwracam więc tam mordercze spojrzenia, i od miesiąca, nie opuściła ani jednego widowiska, spoglądając na mnie z wyrazem twarzy i oczyma... wkrótce odważam się pisać do niej; raczyła mi odpowiedzieć i tkliwa korespondencya związała się pomiędzy nami. W ostatnim moim bilecie, prosiłem ją o rendez-vous, nie otrzymałem odpowiedzi; byłbym mógł przedstawić się mojej piękności, gdybym wiedział jej mieszkanie.. sądz teraz o mojej radości, o mojem szczęściu... tutaj, tu gdzie z niechęcią przybyłem, tu ją znajduję.

A I C Y N D O R.

Znam ciebie, będziesz się starał uwieść ją twoimi jęczeniami.

S A I N T P H A R

Ah mój kochany, jak dzielnie muzyka dopomaga nam w pozyskaniu serca kobiet! siedzimy we dwoje, przy klawikorcie, akordy przysposabiają duszę do słodkich wrażeń, spojrzenia się spotykają, dodaj do tego rysy przyjemne, postać dosyć odznaczającą

się, jakże mogą bydź nie czułe, kiedy im śpiewam z tonu *la...*

Ah spełnij moje prośby!

Wahają się, przechodzę na *si...* Ah spełnij moje prośby!

Jeszcze nie czuła .. posuwam się aż do *ut...*

Ah spełnij moje prośby!

Nie można się oprzeć tonowi *ut.*

A L C Y N D O R.

Chybaby kto był głuchym (*śpiewając.*) *ut.*

S A I N T P H A R

(*spoglądając w głąb na lewo*)

Nie myślę się, to ona! w ogrodzie.

A L C Y N D O R (*patrząc także.*)

Prawda! jest w niej coś twojej żony.

S A I N T P H A R.

Idzie tu do tego pawilonu.— Alcyndorze zostaw mię, proszę cię.

A L C Y N D O R.

Ah to co innego! otóż to tak się mówi. zostawiam cię... słuchaj, jeżeli się będzie opierała, przejdź aż do *ó... b...*(*wymyka się głębią na prawo w chwili, kiedy Magdalena wchodzi z lewej strony.*)

S C E N A VI.

D W U Ś P I E W.

S A I N T P H A R, M A G D A L E N A.

Ah jakże ten przypadek cenie!

Określić ci mogę płomienie

Powstały na jedno wejrzenie;
Tak nagłą nikt nie natchnął czciami.

M A G D A L E N A (n. s.)
Niewierny! oh jakie męki!

Drzę cała, widząc go.

S A I N T P H A R (n. s.)
Czaruja jej cudne wdzięki,

Te chwile szczęściem są!

(głośno, zbliżając się.)

Tobie miłość w hołdzie przynoszę,

Pozwól go złożyć u twoich nóg;

To byłyby Niebios rozkosze

Bym niewolnikiem twym zostać mógł.

M A G D A L E N A *(zmyślając zakłopotanie)*

Ulituj się mojej słabości,

Gheesz aby strzał w wątlém sercu tkwił,

Unikać chcę twojej miłości,

Od zradnych słówek z wodniczych sił.

S A I N T P H A R (n. s.)

Chcąc ująć ją, pozyskać stale,

Tę, która serca panią znów;

Ja sposób mam w miłosnym szale,

Skuteczny wnet dla panien, wdów.

(głośno, z tkliwością)

Ah skróć serca boleść i twogę

Prośb wystuckać chciej.

M A G D A L E N A.

Pana zrozumieć ja nie mogę.

R a z e m.

Gdy uczuć cel przy łonie;

Dusza w rokoszy tonie.

Jak słodko pędzić czas!

Niezmiennie przywiązanie...

M A G D A L E N A

Niezmiennie przywiązanie...

R a z e m.

W nas nieustanie.

Miłość ożywiać będzie nas.

S A I N T P H A R (*tragicznie.*)

Ah serce do litości skłoń!

Gdy w nadziei doznam zagłady:

Poprzysięgam końcem téj szpady

W twoich oczach śmierć zada dłoń.

(dobywa szpady)

M A G D A L E N A (*wstrzymując go*)

Wstrzymaj się, wstrzymaj się przebóg!

Cóż powiedzą twoi czciciele

Teatr by utracił zbyt wiele

Ah któżby twój zgon przeżyć mógł!

S A I N T P H A R (*wkładając szpadę.*)

Tylko ta myśl wstrzymuje mię,

Dla mego dyrektora nie zabiję się.

(z uniesieniem.)

Ah w zapach miłosny wierz

I w niezmiennność płomieni,

W tobie szczęście moje wiesz

Przyjmij serca dań.

M A G D A L E N A.

Próżno mówisz: „w zapał wierz,

„I w niezmiennność płomieni.”

Pokoju duszy, szczęścia strzeż,

Wstrzymaj serca dań.

S A I N T P H A R.

Tak kocham ciebie, i na wieki już.

M A G D A L E N A.

Na wieki! to długo, zważ chwila sprzyja

S A I N T P H A R.

Wiernością moją, przecieź serce wzrusz,

Ah wątpliwość mię zabija!

Dla ciebie tu hołd będzie rość!

M A G D A L E N A.

Nie wierzę ja w tych przysięg czczość,

Słyszałam ich na scenie dość.

(Saint Phar w końcu dwuspiewu rzuca się do nóg Magdaleny, Alcyndor ukazuje się w głębi)

S C E N A VI.

CIŻ SAMI, ALCYNDOR *(z listem w ręku.)*

M A G D A L E N A.

Nadchodzą! *(n. s. zdziwiona)* To Bijou!

SAINT PHAR *(n. s. powstając.)*

Niegodziwy Alcyndor!

ALCYNDOR *(tonem żartobliwym.)*

Przepraszam! przepraszam! przeszkadzam,
byliście zajęci *(cicho do St Phar)* Łotrze!
byłeś już na b.

S A I N T P H A R.

Uspokój się Pani... to jest mój intendent,
dawny przyjaciel szkolny.

A L C Y N D O R (z dumą.)

Tak my byliśmy razem w szkole.

S A I N T P H A R (do Alcyndora.)

Łotrze po co tu przyszedłeś do mnie.

A L C Y N D O R (cicho.)

List do ciebie z Fontainebleau bardzo
pilny, oddała mi go Różia, ta śliczna służąca.

S A I N T P H A R.

Pani raczy pozwolić, że w jej obecności
(spoglądając na podpis.) Od Magdaleny! co
za traf nieszczęsny!

M A G D A L E N A (n. s.)

Dobrze uczyniła, że oddała list Panu Bi-
jou (głośno do St Phar) Coż to jest? zda-
jesz się Pan być zmieszany? Czyby ten
list?...

S A I N T P H A R.

To jest zawiadomienie o probie.

M A G D A L E N A.

Cheesz mię oszukać! jestem pewna, że to
bilet miłosny.

S A I N T P H A R.

Bilet miłosny?... powiedz sam Alcyndo-
rze, czy to bilet miłosny?

A L C Y N D O

Pani chce żartować...

M A G D A L E N A.

A więc Saint Phar, dla mojej spokojno-
ści, przeczytaj mi go.

S A I N T P H A R .

Ale Pani, na cóż się to przyda?

M A G D A L E N A .

-Oddaj mi go... Odmawiasz, więc sama biorę *(wrywa mu bilet.)*

S A I N T P H A R *(cicho do Alcyndora.)*

Oh zdaje mi się, że zemdleję!

M A G D A L E N A .

Jak na uwiadomienie na próbę dosyć długie *(czytając)* „Lonjumeau 6 maja 1766. „Od trzech miesięcy piszę do ciebie dzień „po dniu, a ty kochany mój nie raczysz mi „dać żadnego odpisu, mnie, która zachowu- „ję dla ciebie serce od dziesięciu lat, ja, „płaczę jak Magdalena którą jestem. Osta- „tni raz już piszę do ciebie, bo ty się nie „litujesz nad twoją prawną małżonką Ma- „gdusią. Magdalena Birotteau.” Masz żonę!

S A I N T P H A R .

Ja mam żonę! co za zgroza! Jakto czyliż pani nie widzisz, że w tym jest jakaś mystyfikacya; że ktoś zazdroszcząc mojemu szczęściu, wymyślił zapewne, ten zwykły wybieg komedyj, aby rozłączyć dwa serca stworzone do wzajemnej miłości. Ja tak znam tę Magdalenę Barotteau... Mirotteau!..

A L C Y N D O R (n. s.)

Kłamie jak znót.

SAINT PHAR (udając rozkliwienie.)

I Pani wierzysz tak ohydnej potwarzy!

Nie, Pani nie kochasz mię (płacze) nie kochasz mię (złkaniem) nie kochasz mię!

A L C Y N D O R (płacząc także.)

Nie, Pani nas nie kochasz.

SAINT PHAR (cicho do Alcynдора.)

Przestańże... jesteś strasznie brzydki kiedy płaczesz.

M A G D A L E N A,

Saint Phar, twoje łzy wzruszają mię!... mówisz że moje podejrzenie obraża cię! , ale postaw się na mojem miejscu i osądź sam czy mogę bydź spokojną...

S A I N T P H A R.

Jakich dowodów zadasz Pani na przeświadczenie cię o mojej szczerości?... powiedz.

M A G D A L E N A (n. s.)

Czy przystanie? (głośno.) Gdyby nie ta okoliczność, byłabym jeszcze zataiła, że moim jedynem szczęściem byłoby oddać ci mój majątek i moją rękę.

A L C Y N D O R (cicho do St Phar)

Wykręć się teraz jeżeli możesz.

SAINT PHAR (*rzucając się do nóg Magdusi.*)

Ah Pani, przebacz mojej niespokojności, radość wzniecona tą mową... tyle szczęścia. Tak Pani, dziś jeszcze... w tej chwili, najpomyślniejszy związek nas połączy.

A L C Y N D O R (*n. s.*)

Gubiemy się!

M A G D A L E N A,

Dobrze więc, każe uwiadomić kapłana, mieszkającego ztąd niedaleko, i w kaplicy zamkowej.....

S A I N T P H A R.

Oh nie, nie pani; pozwól, ja ci przedstawię sam tego który ma pobłogostawić nasz szczęśliwy związek; jest to czcigodny pasterz który się opiekował mną w mojej młodości... wolny od przesądów... inny może przedstawiałby przeszkody, a nie chciałbym ani na jeden dzień opóźnić mojego szczęścia.

M A G D A L E N A.

Masz prawo teraz rozkazywać tutaj, idź więc Saint Phar do tego czcigodnego człowieka, ja tymczasem każe uwiadomić kilku dobrych przyjaciół z sąsiedztwa; będą nam służyć za świadków... do widzenia mój przyjacielu.

SAINT PHAR (*całując ją w rękę.*)
Aż do śmierci! aż do śmierci!

MAGDALENA (*n. s. wychodząc.*)
Zapłacisz ty mi za to!

S C E N A VIII.

St. PHAR, ALCYNDOR, później MARGRABIA,

SAINT PHAR (*śmiejąc się mocno.*)

Ha! ha! biedne kobiety! ha! ha!

A L C Y N D O R.

Ty się śmiejesz, ty się śmiejesz, człowieku bez serca. W istocie, ja tak zdradzam płęć piękną jak i ty; mam sobie wiele do wyrzucenia, dla mnie wiele też płynęło; ale mój rodzaj zdradzania kobiet nie jest przynajmniej wzbroniony prawem, ale to co ty chcesz uczynić to sznurkiem pachnie.

SAINT PHAR (*śmiejąc się.*)

Ah, czyś ty oszalał? (*Margrabia ukazuje się w głębi i słucha.*)

A L C Y N D O R.

Nie chcę już bywać u ciebie; nie chcę przez całe życie mieć nic wspólnego z człowiekiem, którego jutro powieszają.

M A R G R A B I A (*n. s.*)

Cóż oni tam układają?

S A I N T P H A R,

Głupcze! czy nie byłeś w tenczas kiedy nasz kolega Jeliote opowiadał nam ten wyborny figiel użyty na pewną zalotną Jmość, która bez litości odrzucała jego westchnienia?

A L C Y N D O R (z żywością.)

A ty chcesz go wznowić z Panią de Lattour. Ah Chapelou ty jesteś moim nauczycielem w sztuce podobania się *(całuje brzeg jego sukni.)*

M A R G R A B I A (n. s.)

Co słyszę!

S A I N T P H A R

Ale potrzebaby mi było kogoś pojętego.....

A L C Y N D O R (przerwywając.)

Mam takiego jakiego ci potrzeba... jeden z naszych pierwszych chórzystów; nie znasz go jeszcze... Bourdon... tęga głowa!

S A I N T P H A R.

Idź po niego! i z pomiędzy moich kostiumów wyszukaj czego będzie ci potrzeba.. ja, idę do kolegów.. muszę ich przecię uwiadomić o moim blizkiem małżeństwie.. ah! ah! *(wychodzi śmiejąc się.)*

A L C Y N D O R (śmiejąc się także.)

Oh! kobiety, kobiety! jak my was oszukujemy! *(wybiega gębą.)*

S C E N A IX.

MARGRABIA, potem MAGDALENA,
nakoniec RÓZIA.

M A R G R A B I A (*sam.*)

Bogu niech będą dzięki! słyszałem wszystko i zrozumiałem! co za piekielna zмова! gdyby moja gwiazda nie przywiodła mię tutaj, piękność dla której palę ofiary byłaby się stała łupem Saint Phara! Jednakże widać, że niewdzięczna przenosiła nademnie człowieka z gminu, zwodziła mię! oh zdrajczyni!... podstępna!..

MAGDALENA (*wchodząc nie postrzega Margra:*)

Przebacz mi Saint Phar, jeżeli... (*n. s.*)
Margrabia!

M A R G R A B I A (*sironją.*)

Nie mnie Pani szukała?

M A G D A L E N A.

Wyznaję...

M A R G R A B I A.

Ah okrutna piękności! gdybym nie był tyle wspaniałomyślnym, tobym ci pozwolił zaślubić twojego Saint Phar!

M A G D A L E N A.

Jakto, Pan wiesz?...

M A R G R A B I A.

Tak, przed chwilą słyszałem go mówią-

ego z Alcyndorem, o tém niby małżeństwie...

M A G D A L E N A.

O tém niby małżeństwie? to będzie małżeństwo prawdziwe.

M A R G R A B I A.

Ale nazajutrz... co za podejście!

M A G D A L E N A.

Nie rozumiem, wyjaśnij mi Pan.

M A R G R A B I A.

Dowiedz się że Saint Phar żartuje z twojej łatwowierności i z twojej reputacji... chce dziś wznowić podstęp śpiewaka Jeliote z Margrabiną de Vaudrey... kapłanem który ma przyjąć wasze przysięgi i pobłogosławić związek będzie chórzysta, który przedstawia rzeki i fontanny w operach.

M A G D A L E N A.

Oh! nie mogę temu dać wiary...

M A R G R A B I A.

Przysięgam ci Pani że m słyszał...

M A G D A L E N A.

Jakże ci mam podziękować Panie Margrabio (n. s.) Głupcy częstokroć przydadzą się na coś, gdyby nie on, mój plan byłby się nie udał (głośno) Margrabio, czy kochasz mię zawsze?

M A R G R A B I A.

Wątpisz o tem, teraz mi tylko pozostaje
przeszyć to serce na wylot.

M A G D A L E N A.

Musimy się pomścić.

M A R G R A B I A.

Ale... oto jest, zemstą...

MAGDALENA (*n. s. rozważwszy*)

Tak, to dobrze...

R Ó Z I A (*wchodząc.*)

Pani, osoby zaproszone już czekają w
salonie.

M A G D A L E N A.

Idę do nich, ty Róziu nie trać ani chwili... idź poproś ojca Anzelma, mieszkającego tu blisko nas... wprowadź go potajemnie do kaplicy...

MARGRABIA (*z radością.*)

Ah rozumiem, to dla mnie!...

MAGDALENA (*do Rózi cicho.*)

Niechaj kaplica bardzo słabo będzie oświetloną. Zapomniałam jeszcze, kiedy w niej będziemy, jeżeliby Ałcyndor przybył do pałacu w towarzystwie jakiego nieznanego, staraj się zatrzymać ich aż do końca obrzędu. Spiesz. (*Rózia wychodzi*) Panie Margrabo, racz tu zaczekać na mnie, pójdę do naszych przyjaciół... z tego pokoja udamy się do kaplicy.

MARGRABIA (*odprowadzając Magdalenę.*)

Ah jestem najszczęśliwszy z ludzi i z Margrabiów (*całuje ją w rękę, ona wychodzi.*) Na koniec, mogę mieć nadzieję, że wkrótce...

S C E N A X.

MARGRABIA, SAINT PHAR, Spiewacy.

F I N A Ł.

C h ó r ś p i e w a k ó w.

Ah ta wieść wszystkich nas zadziwia

Zaszczyt spłynie na ciebie ztąd,

Bo ta piękność cię uszczęśliwia;

I wzniesie w wielkich panów rząd.

S A I N T P H A R.

Uczucia będą wkrótce uwieńczone,

Lecz serce mimo wielkość nie okaże zmian,

Z wami ja towarzyszczę podzielić mój stan,

Blask bogactw, wszystko... wyjąwszy żonę.

Niech miłą się staje

Nowa władza wam,

Kuchnię wam oddaję

Cały zamek dam.

Daję wam piwnice,

Gdzie jest wina skład,

Wiosek mych dziewice,

Dam zwierzynę rad.

Chór.

Niech miłą się staje
Nowa władza nam!
Gdy kuchnię nam daje
O resztę nie dbam.
Do tego piwnice,
Gdzie jest wina skład,
Wiosek swych dziewice
Oddaje nam rad.

M A R G R A B I A. (*n. s.*)

Saint Phar nie wie jak go zwiódą nadzieje,
Lecz ten wygrywa kto w końcu się śmieje.

(*głośno do Saint Phar.*)

Mój luby przyjm powinszowanie.

S A I N T P H A R.

Na mym ślubie racz zostać Panie,
Za własny dom uważaj nas,
I powtórz, powtórz z nami wraz.

R a z e m.

Niech miłą się staje (*j. w.*)

S A I N T P H A R (*do śpiewaków.*)

Słyszę żonę, ciszej to

Badźmy ludźmi, *comme il faut.*

Chór

Wkrótce ślub młodej pary
Każdą chęć spełni w lot,
Błogi los swoje dary
Złoży im w hołdzie cnót.

S C E N A XI.

CIZ SAMI, MAGDALENA, GOŚCIE

M A G D A L E N A.

Już Pasterz jest i czeka tam,

(do St Phara z cicha)

Idźmy St Phar, pójdź do kaplicy

S A I N T P H A R *(n. s.)*

Gorliwy Bijou w obietnicy.

M A R G R A B I A *(n. s.)*

Pomyślności już ciebie mam.

Tak los nie wszystkim sprzyjać zwykł!

M A G D A L E N A *(do gości.)*

Pozwólcie tego wam przedstawię,

Już opór serca mego znikł.

M A R G R A B I A *(n. s. z radością.)*

To ja, oh pewny jestem prawie!

M A G D A L E N A.

Ten więc mąż, luby z wszech miar,

Przyjaciele, jest Saint Phar!

(przedstawia Saint Phara.)

M A R G R A B I A *(ostupiały)*

O Nieba! śmierci wypadł grot!

S A I N T P H A R.

Szczęśny St Phar, tyś jej mąż, błogizwrot.

M A G D A L E N A *(n. s.)*

O zemsto, ty mię podżegaj wciąż!

C h ó r.

Pomyślny los sprzyja mu wciąż

A więc St Phar jój mąż!

(słysząc odgłos dzwonu.)

M A G D A L E N A.

Ten odgłos dzwonu do ślubu wzywa,

Zbliża się chwila dla nas szczęśliwa.

Wiec śpieszmy tam.

(Saint Phar podaje rękę Magdalenie i wychodzi z nią; zaproszeni idą za nimi; śpiewacy po odejściu wszystkich, zbliżają się do stolika, na którym służący postawił tacę z butelkami Szampańskiego wina i kieliszkami. Napelniwszy je, idą naprzód sceny w nietadzie, to pijąc, to uderzając kieliszkami.)

Odeszli już, kiedy ślub wieńczy skroń,

Kielichy w dłoń,

Gdy ono rzeźwić będzie krew

Powtórzmy ten rokoszny śpiew.

Niech miłą się staje *(s. w.)*

A K T III.

(Pokój sypialny. W głębi i po obu stronach drzwi, po prawej łóżko piękne z firankami i t. p; z lewej strony stolicek, na nim dwie zapalone świece. Po prawej fotel.)

S C E N A I.

M A R G R A B I A.

(wchodząc z lewej strony w największym wzruszeniu.)

Zaledwie oddycham z gniewu... Błądzą jak szalony po całym domu, nie wiedząc gdzie niosę moje kroki... Gdzież jestem? (ogłędając się do koła.) W sypialnym pokoju!.. Ah to mię już dobiło... Zdradziecka Pani de Latour, przemieść nademnie jednego Saint Phar!.. i nie mogę się zemścić!

S C E N A II.

M A R G R A B I A, A L C Y N D O R, B O U R D O N

(niosąc pakiet pod pachą)

A L C Y N D O R.

Saint Phar... Saint Phar! gdzież jesteś? szukamy cię wszędzie. Ah to Pan Margrabia... (do Bourdon) Dalej przyjacielu, żywo ubieraj się...

M A R G R A B I A.

Eh! to już niepotrzebne! Pani de Latour wie wszystko.

A L C Y N D O R (zdziwiony.)

Wie wszystko!

M A R G R A B I A.

Zamiast gniewać się, przebacza temu niegodnemu Saint Phar i w tej chwili zostaje jego żoną.

A L C Y N D O R (z żywością.)

Jakto, bez kapłana?

M A R G R A B I A.

Różia przyprowadziła ojca Anzelma, są w kaplicy i Saint Phar nie domyślając się, czyni ślub na całe życie.

A L C Y N D O R (zmieszany.)

Jakto... St Phar nie wie, że to jest prawdziwy... Spieszmy przeszkodzić...

M A R G R A B I A.

Zkad ten przestrah?

A L C Y N D O R.

Ale Saint Phar ma żonę! Magdalena jego żona jeszcze żyje... dziś nawet list od niej odebrał.

M A R G R A B I A (z radością.)

Czy podobna!

A L C Y N D O R.

Panie Margrabio, śpieszmy co prędzej, (słychać dzwon kaplicy) już zapóźno... już zbrodnia dopełniona!

M A R G R A B I A.

Ah! będę pomszczony! Ah! tótrze St Phar, będziesz wisiał! i wy także jego współnicy.

A L C Y N D O R.

Wielki Boże! co tu czynić? co czynić?

M A R G R A B I A (n. s.)

Jak ich tu zatrzymać? (powziąwszy myśl.)

Ah lituję się nad wami (wskazując drzwiczki na prawo.), wejdźcie do tej galeryi, znajdziecie tam drzwi na wieś prowadzące.

A L C Y N D O R (do Bourdon.)

Pójdź, uciekajmy Bourdon! (wchodząc do gabinetu na prawo.)

M A R G R A B I A

(zamyka drzwi za niemi i zasuwaję.)

Bravo! już dwóch złapanych! wyjdźcie jeżeli możecie, teraz idźmy po straż, staramy się ukryć wszystko (chce wyjść i spotyka całe towarzystwo powracające od ślubu)

S C E N A III.

MARGRABIA, St. PHAR, MAGDALENA, Goście.

G O Ś C I E,

Ślub złączył was,

Dar jego boski

Z nim pomyślność wraz,

I serce już wolne od troski.

Zostawić czas

Oboje was

Adieu. — Dobra noc.

M A G D A L E N A (do gości.)

Złożyć dzięki mój obowiązek,

(n. s. patrząc na St Phara)

Cieszę się

On nie dotychczas nie wie.

SAINT PHAR *(n. s. śmiejąc się.)*

Otóż to z komedyi związek!

Cieszę się,

Ona dotąd nie wie.

MARGRABIA *(do St Phara z ironją.)*

Pomyślności wam z serca życzę.

S A I N T P H A R.

Ah już Niebios czuję stodycze.

MARGRABIA *(n. s. z groźbą)*

Jutro pewnie będzie wisiął on.

(głośno żegnając się z Saint Pharem)

Ten zaszczyt, godny twój pracy płon.

(z ironją.)

Dobra noc, dobra noc.

C h ó r.

Ślub złączył *(j. w.)*

(Margrabia wychodzi za nim goście i służący.)

S C E N A IV.

SAINT PHAR, MAGDALENA, *potem* RÓZIA.

S A I N T P H A R.

Nakoniec, jesteśmy sami!.. *(biorąc rękę Magdaleny)* Moja żono! moja kochana żono!

MAGDALENA *(z przymileniem.)*

Mój mężu! mój kochany mężu!

S A I N T P H A R.

Bardzo mi się podobali twoi przyjaciele ,
dowiedli dobrego wychowania , pojechali
natychmiast ; jesteśmy więc razem!... oh!
już się nie rozłączymy nigdy!

M A G D A L E N A.

Oh nie!.. nigdy! *(złośliwie)* Żegnaj Pana...

S A I N T P H A R *(zadziwiony.)*

Jakto, oddalasz się!

R Ó Z I A *(wchodząc z lewej.)*

Zmiana ubioru przygotowana.

S A I N T P H A R *(ukliwie.)*

Nie daj mi długo czekać..

M A G D A L E N A *(n. s.)*

Niegodny! a ty dziesięć lat kazałeś mi
czekać na siebie! *(wchodzi do pokoju po lewej,
za nią Różia)*

S C E N A V.

S A I N T P H A R *(sam)*

Prawdziwie, moja żona jest czarującą
kobietą! jak się dowie, oh to mi będzie
bardzo przykro, i będę się starał ile mo-
żności opóźnić tę chwilę, gdyż kocham
ją; kocham prawdziwie, zajęła mnie zu-
pełnie.

A r j a.

Więc już w noblessy staję rzędzie,

Jaka rokosz tak się wznieść,

W radości życie płynąć będzie,

W koło mnie znaczenie, cześć.

Znakomita i piękna dama,
Władczynią jest serca drzeń;
Ah ona tylko panią sama,
Będę jej mówił codzien:
Ah w tobie ja, rokosz mam,
Tyś radość niepojęta,
I zapach mój, dobrze znam
Uwielbiać będę pęta.
Dla wdzięków twych, wiecznej ci
Nie złamię nigdy wiary;
A nawet hołd całej płci
Nie znęci swemi dary,
Ta dusza, wierz, z ponęt drwi
Pomna twój ofiary.
Ah w tobie ja (j. w.)
Przebiegłe subretki,
Skromniuchne kokietki,
I tkliwe kobietki
Nie zwabicie łą;
Bo na serce czyste,
Spojrzenia ogniste
Już bezwładne są.
I tej co taką zrządza zmianę,
Codziennie mówić nie przestanę:
Ah w tobie ja (j. w.)

Wszystko się powiodło wyborcie, nie można być lepiciej usłużonym! Nie widziałem Bijou... ale człowiek którego mi przyprowadził, doskonale odegrał swoją rolę, możnaby powiedzieć jakby to było jego powołanie *(słychać szturkanie do drzwi na prawo.)* Można wejść! *(słychać jeszcze pukanie.)* Można wejść!... *(idzie i otwiera drzwi.)* Któż u kata przychodzi teraz mi przeszkadzać?...

SCENA VI.

SAINT PHAR, ALCYNDOR, BOURDON.

ALCYNDOR.

Ah dla Boga! wisieć!

BOURDON.

Już po mnie! nie mam tchu!

SAINT PHAR.

Co wam jest? z kąd ten przestach?

ALCYNDOR.

Ty się nie domyślasz — Już po nas!

BOURDON.

Zgineliśmy!

SAINT PHAR.

Ale dla czego? nie rozumiem.

ALCYNDOR.

Ten djabelski Markiz zamknął nas tu obu.

SAINT PHAR.

Objasnij mię.....

BOURDON.

Czas drogi, uciekajmy.

A L C Y N D O R.

Oh tak, zmykajmy przed sprawiedliwością.

B O U R D O N.

Prawdziwy ksiądz was połączył.

A L C Y N D O R.

Przyszedłem za późno, więc masz dwie żony!

A L C Y N D O R i B O U R D O N.

Dwie żony!!

S A I N T P H A R. (*drżący*)

Czyliż za ten występek?.....

B O U R D O N.

Tylko śmierć, nic więcej. — Uciekaj z nami!

S A I N T P H A R.

Nie mam sił.

A L C Y N D O R i B O U R D O N.

Więc zostań, a my w nogi! (*uciekają głębia*)

S C E N A VII.

SAINT PHAR (*sam, przychodząc cokolwiek do siebie.*)

Odeszli... nie mam sił iść za nimi; słyszę kogoś... bezwątpienia moja druga żona... tak, właśnie też teraz radość w mojem sercu... a oto chwila okazania się dobrym mężem.

S C E N A VIII.

SAINT PHAR, MAGDALENA, (*ubrana po wiejsku, jak w pierwszym akcie. Wchodzi z prawej strony, bierze dwie świece stojące na stoliku po lewej, jak gdyby chciała świecić P. Saint Phar, prowadząc go.*)

MAGDALENA (z *wiejską prostotą*)

Panie młody, moja Pani kazała mi powiedzieć ci....

SAINT PHAR (*spogląda na nią*)

Magdalena!

MAGDALENA (*upuszczając świecę.*)

Chapelou! (*ciemność zupełna.*) Więc to ty jesteś Panem młodym! Nie kontent, że opuścił jedną żonę, teraz drugą bierzesz.

S A I N T P H A R (*cicho.*)

Magdusiu, nie krzycz tak, ja ci to wyjaśnię...

MAGDALENA (*udając płacz*)

Ktoby był powiedział, że wchodząc dziś do tego domu do służby, znajdę cię panem młodym.. Oho! tak się to nieskonczy... ja pójdę szukać sprawiedliwości!

S A I N T P H A R (*drżący.*)

Cicho Magdusiu, dla Boga! jeżeli mię jeszcze kochasz, nie krzycz tak...

M A G D A L E N A.

Eh! płakałam ja dosyć długo, teraz chce krzyczeć.

S A I N T P H A R.

Czyliż ja nie jestem zawsze twoim ulubionym Chapelou, któregoś tak kochała?

MAGDALENA (*krzycząc zawsze.*)

Aha! teraz się pieścisz zemną, ale to się na nic nie przyda.

S A I N T P H A R

Dla Boga, ciszej... pomyśl tylko, że zgi-
nąłem jeżeli odkryją prawdę...

M A G D A L E N A

Ale tak, może cię mam zostawić z two-
ją nową żoną... Kocham cię za nadto!... i
już wolę ażeby cię powieszono; i tak się
stanie!

S A I N T P H A R (u s)

Ah mój Boże, ta druga usłyszy! (*głośno*)
Słuchaj Magdusiu, słuchaj, przyznaję się
do mojej winy; jestem niegodnym! ale przy-
sięgam ci, że jutro chciałem pójść do cie-
bie, i nie odstąpić cię przez całe życie...

M A G D A L E N A.

Ty jeszcze mię chcesz oszukać! nie, ty
za bardzo kochasz tę twoją panią de Latour!

S A I N T P H A R.

Ja kocham panią de Latour... kobietę
przesadzoną, bez dowcipu, bez wdzięków,
Jedna tylko rzecz za nią przemawiała, to
jest, że była podobną do ciebie... ale z re-
szta cierpieć jej nie mogę.

M A G D A L E N A.

To nieprawda, to nieprawda, ty ją ko-
chasz (*udając płacz*) ah! ah! ah!

S A I N T P H A R (*przestraszony.*)

Cicho, cicho!

MAGDALENA (*przechodzi na drugą stronę, zmienia nagle głos i mówi jak Pani de Latour.*)

Cóż to za hałas?... słyszałam kłótnię?

S A I N T P H A R. (*n, s*)

Druga! ah! chciałbym być o sto łokci pod ziemią!...

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Nie ma świecy! Czy to ty Saint Phar?

S A I N T P H A R.

Zdaje mi się, że to ja.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Ale tu jest ktoś z tobą?

S A I N T P H A R.

Nie, nikt.. nie ma nikogo.

M A G D A L E N A.

To ja... znalazłam go i już go nie puszcze..

S A I N T P H A R (*idąc do Magdaleny.*)

Magdusiu zaklinam cię, milcz!

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

To moja nowa służąca. Magdusiu, co tu masz do czynienia?

M A G D A L E N A.

Co ja tu mam do czynienia? ja nie chce żeby on tu został..

MAGDALENA (*Pani de Latour*)

I dla czegoż to?

M A G D A L E N A.

Bo ja także jestem jego żoną.. dawną... ja jestem pierwój wpisana.. a kto pierwój

przyjedzie do młyna... ja mam kontrakt w kieszeni.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Nieba! czy podobna!

S A I N T P H A R (*v. s.*)

Ha! teraz się zacznie!...

DWUŚPIEW i FINAŁ.

MAGDALENA, SAINT PHAR.

MAGDALENA (*Pani de Latour.*)

Na boleść mą, miej wzgląd St Pharze,
I odwróć sądu zgubny strzał!

(*przybierając głos Magdaleny.*)

To być nie może, sąd ukarze,

Że ślub z dwoma żonami brał.

MAGDALENA (*Pani Latour*)

Dziś przysięgom wierzyłam płoża,

Żeś tylko jedną kochał mię.

M A G D A L E N A.

Nic mu nie wierz, on cię nie kocha,

Bo to jest łotr, kłamię gdzie tknie!

Przysięgł także kochać i mnie!

S A I N T P H A R.

Oh Panie, uspokójcie ten gniew!

Bo zazdrość wasza zobaczycie

Straszniejszej kary jeszcze ściągnie raz!

Zarówno chcę przez całe życie,

Uwielbiać stale obie was.

Ah stało się, nie mam nadziei!

Gdy każda nienawiścią technie
To zemsty cios, to gniew z kolei,
Gdzież znaleźć tu opiekę gdzie?

!MAGDALENA (*n. s. śmiejąc się.*). ;

Dla niego już nie ma nadziei!

Sądzi, że los zgubę mu szle,
Już kary czas nadbiegł z kolei
Gdzież znajdzie opiekę gdzie?

(*słychać gwałtowne pukanie do drzwi.*)

M A G D A L E N A (*n. s.*)

Któż puka tak późno, to szczególnie traf!

C h ó r ż o ł n i e r z y (*za sceną.*)

Oddział straży! chce wejść! wejść w imieniu
praw!

S A I N T P H A R.

Oddział straży! Wielki Boże ty mię zbaw!

SCENA IX.

CIŻ, MARGRABIA, ALCYNDOR i BOURDON
(*wprowadzeni przez żołnierzy, służący ze świecami.*)

C h ó r.

Pójdź z nami, w przestępstw miarę
Odbierzesz słuszną karę,
Za twą niewiarę;
Już dosyć zradnych scen
Odbierze nagrodę zwodziciel ten!

SAINT PHAR, ALCYNDOR, BOURDON.

Ah straszna kara,

Los zemsty nie syt,

Sądów ofiara ;

Jak okropny wstyd !

MARGRABIA, *(do sierzanta.)*

Niech straż na tego dwużennego

(wskazując Alcyndora i Bourdon.)

I tych zbrodniarzy baczność da,

Już mam nie związku niegodnego,

Każdy z nich wyrok prawie ma!

A L C Y N D O R *(poznając Magdalenę.)*

Cóż to jest? to nie złudzenie

Pierwsza żona!...

MARGRABIA *(zacierając ręce.)*

wyborna rzecz.

Ale gdzież druga?

MAGDALENA *(jak wieśniaczka, wskazując drzwi na lewo.)*

Jest tam.. i płacze precz.

On nie wart wcale tego, nie, nie.

M A R G R A B I A.

Biedna ofiara! ah pobiegnę do niej,

Wnet cierpieniu będzie lżej.

(wchodząc do pokoju na lewo.)

Oh już z przeszkody teraz każdej drwię,

Jaż mamy go i nie puścimy nie.

C h ó r.

Pójdź z nami *(j. w.)*

MARGRABIA (*wychodząc z pokoju po Lewej.*)
Przebiegłem pokój, lecz nie ma nikogo!
Tylko leżał bilet ten...

W s z y s c y.
straszna trwogo!

MARGRABIA (*otwiera list i czyta.*)

» Saint Phar, kiedy przeczytasz ten list
» wszystkie twoje poszukiwania będą bez-
» skuteczne, Pani Latour już nie żyje!»

W s z y s c y.

Wielki Boże!

S A I N T P H A R.
umrzeć dla mnie! to miłości wzór!

(*do Magdaleny*)

Dla czegoś ty w jej nie poszła ślady?

M A R G R A B I A.

Ah za jej zgon nie ujdiesz zagłady.

(*do sierżanta i żołnierzy wskazując St Phar*)

Weźcie go, to nikczemny twór!

(*chcą go pochwycić.*)

MAGDALENA (*wstrzymując ich, tonem wieśniaczki.*)

Wstrzymać się, proszę was, gdy go bierzecie

Chcę pójść z nim i być wzorem żon,

Wszakże to słuszne żądanie jest przecie,

Chcę widzieć męża mego zgon.

M A R G R A B I A.

Tak słuszność ma, i ją weźmiecie

Świadectwo jej przyda się.

M A G D A L E N A.

Swiadczyć mam? ja skarżę za dwie
Wierzcie mi, ja stawam za dwie.

Powiesić go, nie ma obrony
Wziął dwie żony, to piekiel duch.

(jak Pani Latour)

Moja myśl: kiedy ma dwie żony
Nie karać go, on biedny dość,
Najsroźsza zkar, największa złość
Zostawić mężem kobiet dwóch.

St. PHAR *(którego zdziwienie stopniowo wzrastało.)*

Ah cóż to jest!—o głowo biedna!

Dwie moich żon, to była jedna!

W s z y s c y.

Oh cóż to jest!—o głowo biedna,

Dwie jego żon, to była jedna!

SAINT PHAR *(rzucając się do nóg Magdaleny.)*

Ah jaka radość, nie mam słów!

Lecz zkądże masz majątek miła?

MAGDALENA *(podnosząc go)*

Jam go po ciotce odziedziczyła.

W s z y s c y.

Nowy powód, radości znów!

M A R G R A B I A.

Zawsze istnieje tutaj dwużeństwo
Za tę zbrodnię jest śmierć podług praw!

M A G D A L E N A *(śmiejąc się.)*

Z jedną żoną wejść dwakroć w małżeństwo
Oh takich sąd nie przewidział spraw

MARGRABIA (*wściekły wychodzi głębią, a za nim żołnierze.*)

M A G D A L E N A (*do męża.*)

Przy twojej Magdalenie

Znikł smutek i cierpienie.

S A I N T P H A R.

Szczęśny los z każdym dniem

Miłość da technieniem swém.

MAGDALENA (*śpiew pierwszego aktu.*)

Nie opuść już twój Magdaleny.

S A I N T P H A R.

Oh wieczną mię przenikasz czcią.

M A G D A L E N A.

Pomnij, rzuciłeś mię dla sceny.

S A I N T P H A R.

Teraz dla ciebie rzucam ją.

W s z y s c y.

Gdy ^{nas}_{ich} podwójny ślub jednoczy,

Kochaj^{my}_{ie} się, porzuć^{my}_{cie} gniew,

Niech każdy powtórzy ochoczy

Nasz wiejski lecz radosny śpiew:

Oh oh, ho! ho!

Pięknyż to!

Piękny był ten pocztyljon z Lonjumeau!

K o n i e c.

JEDNA CHWILA.

KOMEDJA, ORYGINALNIE NAPISANA, 1

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA TEATRZE ROZMAITOŚCI

DNIA 1 STYCZNIA 1833 ROKU.



W WARSZAWIE.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W Drukarni Jana Wróblewskiego

Krakowskie Przedmieście n^o 369.

1833.

Osoby:**Aktorowie.**

SĘDZIMIR		JP. Szymanowski.
ANIELA	} jego córki	JPa Dobrzańska.
ZOFJA		JPa Radzyńska.
JULISIA,	ich służąca	JPi. Kurpińska.
PANI PAPLETON,	wdowa	JPi. Kostecka.
WALERJA,	j jej córka	JPa. Werowska.
KRYSPIN) sąsiedzi	JP. Panczykowski.
KRYSPINJAN)	Sędzimira.	JP. Zótkowski.
GRONIEWICZ		JP. Smiałkowski.
EDWARD	} jego Synowie	JP. Giżewski.
ALFRED		JP. Stolpe.
NOTARJUSZ.		

(Rzecz dzieje się w wsi o kilka mil od Warszawy.)

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

JEDNA CHWILA.

(Scena przedstawia pokój, po lewej mieszkanie Sędzimir'a i jego córek, w głębi wejście główne; krosienka od strony lewej, po prawej stolik na nim papiery muzyczne.)

S C E N A I.

(Za podniesieniem zastawy, Aniela siedzi przy krosienkach i haftuje, Zofja siedzi blisko niej i śpiewa.)

ANIELA (po śpiewie Zofji).

Jakżeś ty szczęśliwa, zawsze śpiewasz,
zawsze wesoła!

Z O F J A.

Dla czegoż ty nią nie jesteś?

A N I E L A.

Alboż ja wiem, nieraz się nadtem zastanawiałam; byłoby to przeczucie przyszłości?

Z O F J A.

Proszę cię nie myśl nigdy o przyszłości, to jest najpierwszy powód do smutku. A potem jak można być wesołą, siedząc nieustannie przy krosienkach. Oj mężczyzni, mężczyzni, myślę że aby was z płochości uleczyć, byłoby najlepiej skarać na kilka lat do krosienek, do igły. Gdybym ja miała tę moc, wszystkich bez wyjątku od 20 do 30 roku, bo wtenczas są najlekkomyślniejsi, skazałabym na haftowanie.

A N I E L A.

Dla czegoż taki surowy wyrok?

Z O F J A.

Surowy? ty zawsze w ich obronie stajesz, a może masz tak jak ja słuszną przyczynę do gniewu.

[A N I E L A.

Ja?

Z O F J A.

Nie kryj się przedemną, twoja siostra zna lepiej twoje serce jak ty sama.

A N I E L A.

Tu nikt o sercu nie mówi...

Z O F J A.

Aha!.. o sercu nie chcesz mówić.. a właśnie ja za serca wszystkich panien chcę się pomścić.

A N I E L A.

Ależ przecię ty nie masz powodu...

Z O F J A.

Kiedy mówię wszystkim, to ciebie i siebie nie wyłączam.

A N I E L A

Może po części i ja podzielałam twoje zdanie.

Z O F J A. *(uradowana)*

Przecież zwyciężyłam, *(całując Anielę)* kochana Anielciu, wiedziałam że w końcu przyłączysz się do mnie.

A N I E L A,

Bo wyobraź sobie...

Z O F J A.

Cóż takiego?

A N I E L A.

Od przyjazdu z Warszawy, ani słowa.

Z O F J A.

I nie mścić się nad niemi!

A N I E L A.

Obiecał przyjechać...

Z O F J A.

I nie przyjechał... i nie mścić się nad niemi! do krosienek wszyscy, na pięć lat przynajmniej.

A N I E L A.

Już dwa tygodnie jak jesteśmy na wsi.

Z O F J A.

Dla nas na wsi dwa tygodnie, dla nich w Warszawie dwie godziny.

A N I E L A.

Ja tak nie sędzę, może interessa...

Z O F J A.

Otóż jesteś za dobrą!... i zbyteczna dobroć często jest nie na swoim miejscu.

A N I E L A.

A jeżeli dziś przyjedzie?..

Z O F J A.

Otóż mamy; dwa tygodnie nie był... smutna, żali się... (powtarzając po siostrze) „a jeżeli dziś przyjedzie” już o wszystkiem zapomina. Anielo, Anielo, ty jesteś aniołem, a dla męż-

czyżn koniecznie ten anioł musi mieć coś szatańskiego, nie wiele, troszeczkę tylko.

A N I E L A.

Prawdę mówisz..... Sama tego nawet doświadczałam, że ilekroć zwłóczyłam odpowiedź, tyle razy był przyjemniejszym, grzeczniejszym i dłużej bawił; a czasem gdym się zapomniała i natychmiast odpowiedziała to natychmiast poszedł. A więc surowość od tej chwili...

Z O F J A.

To dobrze; ale cóż to? jakiś powóz....

A N I E L A (*łagodnie i prędko.*)

Może on, co za szczęście!

Z O F J A.

Otóż mamy surowość...

A N I E L A (*zawstydzona.*)

Przecież on tego nie słyszy!

S C E N A II.

JULISIA (*wbiegając*), ZOFJA, ANIELA,
(*później*) WALERJA.

Z O F J A, A N I E L A (*razem*)

Któż to?

J U L I S I A.

Panna Walerja.

ZOFJA, ANIELA. (*każda do siebie.*)

A więc nie on. (*ozieble*) Walerja.

J U L J A.

Przyjaciołka z pensji (*u. s.*) spodziewamy się kogo innego.

A N I E L A,

Idźmy naprzeciw niej.

Z O F J A.

Idźmy. *(biorą się za ręce odchodząc.)*

J U L I S I A *(do siebie.)*

Jak się spieszą *(wychodzi wgłęb.)*

W A L E R J A *(wchodzi)*

Ah, jak się mamy, jakże się masz? *(przesy-
żając pocałowania na obie strony)* Kochana A-
nielo! luba Zosiu! nie widziałyśmy się od tak
dawna.

A N I E L A,

Tak to prawda... byłyśmy w Warszawie.

Z O F J A,

Wróciłyśmy kilka dni dopiero.

W A L E R J A.

Od dwóch tygodni, wiem ja dobrze; *(z wyrzu-
tem)* tylko kilka mil... moja mama bardzo się
dziwiła, żeście nas nie odwiedziły. Wasza
najlepsza przyjaciółka...

A N I E L A *(n. s.)*

Nie wiedziałyśmy o tém...

W A L E R J A *(dosłyszawszy)*

Wiedziałyście o tém, nie dziwnego; kto
dał tyle dowodów najszczerszej przyjaźni.
Cóż, dzisiaj u was zabawa? wiedzą o tém są-
siedzi i lubo nieproszeni...

Z O F J A (n. s.)

Sami przyjeżdżają.

W A L E R J A (dostyszawszy.)

Tak przyjeżdżają, bo prawdziwi przyjaciele nie czekają zaprosin. No; ale cóż tam w Warszawie, moja Anielko powiedz...

A N I E L A.

Nie wiem nic nowego.

W A L E R J A.

Ah zapomniałam, dla Anieli wieś czy Warszawa, to wszystko jedno; ale ty Zosiu...

Z O F J A.

Dla mnie przeciwnie, wieś odnosi pierwszeństwo nad miastem.

W A L E R J A.

A to co się stało? ów trzpiot, ów motylek Zosia...

Z O F J A.

Motylek lubi kwiaty, zieloność, a tym samym wieś.

W A L E R J A.

Ale bo ty jesteś motylek w innym rodzaju, ty mię rozumiesz o czém ja mówię. Jakże Pan Alfred?

Z O F J A.

Nie widziałam go.

W A L E R J A (niedowierzając)

Nie widziałas? szkoda!

Z O F J A (n. s.)

Nie powiem, nie powiem...

W A L E R J A (*do Anieli*)

Pan Edward zawsze w dobrém zdrowiu?...

A N I E L A.

Nie wiem, nie widziałyśmy go...

W A L E R J A.

Ah prawda, przecieź to bracia; i chcieliby jeszcze mocniej związek ten ustalić, łącząc się z dwiema siostrami.

A N I E L A.

O tém jeszcze nie było mowy.

W A L E R J A.

Tém lepićj, tém lepićj; bo nie macie wyobrażenia jak wasz los byłby godnym litości! Młodzieź teraz tak płocho, tak zalotna, tak trudna w wyborze...

A N I E L A.

Nie uskarżamy się na to, bo nie myślałyśmy wcale...

W A L E R J A (*dowcipnie.*)

O mężu! zbytek skromności; pozostałość z pensji, gdzie zawsze nam ochmistrzyni mawiała: „Myśleć o wyborze męża, należy do rodziców, panna tylko powinna myśleć o naukach; a z resztą męźczyźni nie zasługują, aby nimi głowę sobie zajmować.” Wiedziałam dla czego tak mówiła, bo została starą panną. Ale my, pomimo tego żeśmy tych nauk do znudzenia się nasłuchały, przecieź inne

mamy wyobrażenia. I dla tego jeżeli chcecie opowiem wam w krótkości jaką upatrzyłam różnicę, między młodzieżą stołeczną a tu u nas jak nazywają na prowincyj.....

Z O F J A.

Dziękujemy, dziękujemy.

W A L E R J A.

Czy wiesz Anielciu: Edward nie dla ciebie.

ANIELA (*udając obojętność.*)

Pan Edward...

W A L E R J A (*do Zofji*)

Zosiu nie będziesz szczęśliwa z Alfredem.

Z O F J A.

Tylko proszę...

W A L E R J A (*zmieniając głos*)

No przepraszam was moje kochane, ale nie widziałam się z waszym ojcem; moja mama spostrzegłszy go w ogrodzie, pospieszyła złożyć mu swoje uszanowanie, ja ukłonem go tylko powitałam, bo przyjaźń mię do was wezwwała! (*posyłając pocałowania*) Do widzenia moja Anielciu, wzorze dobroci; do widzenia kochana Zosiu, ty miły pustaku! No, no, nie żałujcie że już odchodzę, pomówimy jeszcze ze sobą. (*odchodzi i wraca się*) Ale, ale, nasi nowi sąsiedzi czy też zaproszeni? Pan Kryspin i Pan Kryspinjan, bogaci ludzie i ekociaż już

zbliżają się ku jesieni, jednak bezżenni; bogaci!.. pewna jestem że zaproszeni. (*odchodzi i wraca*) A nasz kochany Lubomir? przeczacny też to człowiek; jak uprzejmy, jak grzeczny, on zapewne będzie. Sliczne towarzystwo, będziemy się bawić doskonale. (*odchodząc wraca*) Już to dobra starościna sama przyjedzie, bądźcie pewne, jej nie trzeba zapraszać. Adjeu, adjeu, pamiętajcie o waszej Walerji... do widzenia! (*wychodzi i wraca*) P. Groniewicz miłym będzie gościem, bo gdzie są dwie panny na wydaniu i dwóch młodych ubiegających się, tam i ojcowie zawsze być powinni; to już jest koniecznym. Adjeu, adjeu! (*całując ich*) Nie mogę się oderwać od was, za widzeniem się jeszcze sobie przypomnimy.. ale teraz spieszę do mojej matki, zapewne rozmowa z Sędzimirem już ustała, skoro ja przy nich będę, nikt nas o milczenie nie obwini. (*wybiega na lewo*) Adjeu!

S C E N A III.

ZOFJA, ANIELA, później SĘDZIMIR.

ANIELA (*po odejściu Walerji*)

Ah oddycham! czy wiesz że za ledwie przyjść mogę do siebie; ta Walerja tak mię utrudziła swoim opowiadaniem...

Z O F J A.

Chwała Bogu że odeszła. Strzegłyśmy się jak najmocniej zaprosić ją, właśnie przyjechała pierwsza, a przeciwnie, osoby które powinny były być najpierwsze...

A N I E L A.

Jeszcze przybęda.

Z O F J A.

Ale to zawsze jest postępek godny kary, i jeżeli mię kochasz siostró, będziesz mię naśladować.

A N I E L A.

W czym takim?

Z O F J A.

Zobaczysz...

SĘDZIMIR (*wchodząc trzyma się za głowę.*)

Ah do nieszczęścia! Dzieci moje, powiedzcie mi, z kądże te niespodziewane odwiedziny Panny Walerji i jej mamy, przed którą za ledwie schronić się zdołałem. Uciekam od matki, napotykam córkę; z deszczu pod rynną. W jednej minucie obsypała mię gradem powinszowań, i już od wnuków przeszła do prawnuków. Gdybym był kilka minut jeszcze się zatrzymał, możebym co usłyszał i o piątym pokoleniu.

A N I E L A.

Mój ojciec nie gniewaj się...

Z O F J A.

My nie jesteśmy temu winne.

S Ę D Ż I M I R.

Kochane dzieci, dziś jestem tak szczęśliwy że choćby jeszcze cztery pary takie jak Panna Walerja z mamą, klektały mi nad głową, dla tego nicbym sobie z tego nie robił. Czterdzieści pięć lat dziś skończyłem, dwanaście lat jestem wdowcem i wiecie dobrze iż nie chciałem przywiązania dla was z nikim już podzielać. Nadeszła chwila że może je podzielę z tymi, którzy was tak jak ja kochają.

A N I E L A, Z O F J A (*razem.*)

Mój ojcze!

S Ę D Ż I M I R.

Ale ich coś nie widać; kochany Groniewicz równie jak ja pragnie tego połączenia, myślę że i wam nie będzie nieprzyjemnym.

A N I E L A.

Przy twoim boku ojcze czyliż możemy czego żądać?

Z O F J A.

Jesteśmy tak szczęśliwi.

S Ę D Ż I M I R.

Nie wątpię, nie wątpię o szczerości waszej; ale bo to dziewczęta nie chcecie się przyznać, a ciotka mi pisała z Warszawy...

A N I E L A (*niespokojnie*)

I cóż pisała?

SĘDZIMIR,

Ze jakaś Panna Aniela z upodobaniem spoglądała na Pana Edwarda, że się smuciła ile razy nie przyszedł, źe...

ANIELA (zawstydzona.)

Dosyć, dosyć mój ojcze!

SĘDZIMIR,

Bo co Zosia, to jestem pewny...

ZOFJA.

Ze co?...

SĘDZIMIR.

Ze nie myśli o Alfredzie, ale wtenczas kiedy śpi.

ZOFJA.

Zkądże ta pewność?...

SĘDZIMIR.

Któs mówił do ciotki: „Ah ciociu, niewiem co to znaczy, że ten Pan Alfred, zawsze mi się snuje, spojrzę w książkę, jest, śpiewam to spotkam jego imię, idę, to go widzę na przechadzce, jestem sama, zdaje mi się że go widzę jeszcze...

ZOFJA (do ojca z prośbą).

Cicho, już cicho kochany ojcze; nietrzeba zdradzać tajemnicy swojej córki.

ANIELA, ZOFJA (razem).

Drogi ojcze!

SĘDZIMIR.

Powiedzcie: godny zazdrości ojcze, kogo Nieba taką obdarzyły rodziną, ten widać zasłużył na błogostawieństwo.

S C E N A IV.

SĘDZIMIR, ANIELA, ZOFJA, JULISIA.

J U L I S I A.

Panie Dobrodzicju, Panna Walerja z matką, szukają Pana po całym domu.

S E D Z I M I R.

A do nieszczęścia! biedne moje uszy!

J U L I S I A.

Panna Walerja powiada: że ma bardzo pilny interes.

S E D Z I M I R.

Powiedz jej niech okno otworzy i powie ten cały interes na wiatr, to tak jakbym ja go słyszał.

WALERJA (z lewój strony za sceną)

Panie Sędzimirze, Panie Sędzimirze!

S E D Z I M I R.

Oh dla Boga, już tu idzie, uciekam. (wymyka się na prawo.)

J U L I S I A. |

Pewno tu przyjdą.

ANIELA, ZOFJA (razem);

Idźmy za ojcem! (odchodzą.)

S C E N A V.

WALERJA, PANI PAPLETON, JULISIA

J U L I S I A

Otóż masz, przytrzymała mię...

(ostatnia wychodzi za pannami, Walerja dostrze-
ga ją i zatrzymuje. Pani Papleton i Walerja, tak
mówić powinny aby nim jedna skończy, druga za-
czynąta.)

W A L E R J A.

Gdzie to idziesz Julisiu? gdzie Pan Sędzimir?

P. P A P L E T O N.

Dites moi ma chère gdzie Pan Sędzimir? czy w ogrodzie?

J U L I S I A.

Przyznam się paniom...

W A L E R J A.

Nie przyznawaj się...

P. P A P L E T O N.

Tu nie idzie o przyznawanie, *ma fille a raison*, po co się tu przyznawać?...

W A L E R J A.

My wiemy oddawna...

P. P A P L E T O N.

Że Pan Sędzimir jest naszym najlepszym przyjacielem...

J U L I S I A (n s).

Omyliły się bardzo...

W A L E R J A.

Zapewne interessa...

P. P A P L E T O N.

Et les honneurs de la maison le rappellent.

W A L E R J A.

Równie jak jego córki, moje towarzyszki z pensyi, bo nie wiesz Julisiu... (*Julisia chciała się wymknąć, P. Papleton ją zatrzymuje.*)

P. P A P L E T O N.

Że moja córka była razem z niemi...

JULISIA.

Wiem bardzo dobrze, że Panna Walerja...

P. P A P L E T O N.

Odebrała wychowanie *digne de sa nais-*
sance; bo to kochane dziecię, tak skromne,
tak mało mówiące; ona nigdy się nie odezwie
pas un mot, ja zawsze muszę...

W A L E R J A.

Mówić za mnie; bo na co się przyda to zhy-
teczne mówienie? czyliż nie mieliśmy dowo-
dów, jak częstokroć nudne bywają takie roz-
mowy...

JULISIA (*spogląda na obie z znaczeniem*)

Oj to prawda, to prawda!

P. P A P L E T O N.

Bo to popisywanie się z wiadomościami...

W A L E R J A.

Których częstokroć ktoś nie posiada ale po-
chwycił...

P. P A P L E T O N.

Un peu, trochę...

W A L E R J A.

Iprzechwała się... a jeszcze czasem przy o-
sobie która najmniejszej ochoty nie ma do
słuchania.

JULISIA.

To się często zdarza i właśnie w tej chwili
moje Panie potrzebują ..

P. P A P L E T O N.

Twoje panie potrzebują spokojności , bo...
ale niedługo to potrwa...

W A L E R J A.

Słyszałam że idą za męża...

P. P A P L E T O N (z mocnym westchnieniem)

Oh je les plains, za męża! biedne stworzenia!

J U L I S I A.

Jabym chciała być tak biedną.

P. P A P L E T O N.

Za synów Pana Groniewicza? mają kilka
wiosek, dwa miasta i kilkakroć-sto-tysięcy...
cóż za los!...

W A L E R J A.

Tak, cóż za los! bądź żoną, bądź panią;
czyliż nie lepić?...

J U L I S I A (n. s.)

Bądź starą panną.

W A L E R J A (dostyszawszy)

Co za wyrażenie!

J U L I S I A.

Przepraszam, ja to do siebie mówiłam.

P. P A P L E T O N.

Starą!... starą!... kto ma lat 16, nie jest sta-
rą panną!

J U L I S I A.

Tak, kto ma lat 16, ale ja myślę: że tu nikt
nie przyzna się do téj winy.

P. P A P L E T O N.

Moja córka w przeszłym miesiącu...

W A L E R J A

Skończyłam lat 16, a moja mama...

P. P A P L E T O N.

Nie mówże nikomu że mam 36...

J U L I S I A (z przyciskiem)

Nie trzeba mówić, bo nikt nie uwierzy...

W A L E R J A

Jakto?

J U L I S I A.

Żeby Pani już miała 36, a Panna Walerja 16.

P. P A P L E T O N.

Widzisz *mon enfant*, *je vous ai tant de fois répété*, że ja nie mam jeszcze 36 lat. (*Julisia chciała się wyknąć. Walerja ją zatrzymuje*).

J U L I S I A (zniecierpliwiona)

Ale bo Panie na mnie czekają.

W A L E R J A.

Gdzież one są?

J U L I S I A

Tam... (*do Walerji*) w altanie ogrodowej (*do Pani Papleton*) w nowym salonie.. Szukajcie ich teraz. (*wybiega*)

W A L E R J A.

Słuchaj Julisiu!

P. P A P L E T O N.

Wybiegła. *Elle est folle*. Moja kochana Walerciu, pójdź bliżej do mnie, siadajmy.

W A L E R J A.

Dziękuję mamie, muszę iść, bo moje przyjaciółki zapewne czekają mię z upragnieniem.

P. P A P L E T O N.

Nie wątpię, idźmy; Pan Sędzimir już pewno kilka razy, pytał się o mnie.

W A L E R J A.

Idźmy. (*odchodzi na lewo, Pani Papleton na prawo i dopiero z za drzwi obie wracają na scenę*).

W A L E R J A,

Maman!

P. P A P L E T O N.

Mon enfant?

W A L E R J A.

Gdzież mama idzie?

P. P L A P E T O N.

Gdzież idziesz Walerciu?

W A L E R J A.

Do altany.

P. P A P L E T O N.

Ale gdzież tam do nowego salonu.

W A L E R J A.

Ale w altanie.

P. P A P L E T O N.

Ale w salonie.

W A L E R J A

Mnie Julisia...

P. P A P L E T O N.

Powiedziała że...

W A L E R J A

Że w altanie.

P. P A P L E T O N.

Że w salonie.

W A L E R J A.

Mama się przestyszała.

P. PAPPLETON (*z gniewem.*)

Co! co!

WALERJA. (*całując Panią Pappleton w rękę.*)

Przepraszam; a więc idź mama do salonu,
a ja do altany, zawsze ich przydybiemy.

P. P A P P L E T O N.

O jakże się ucieszają... *allons...*!

S C E N A VI.

KRYSPIN, KRYSPINJAN, PANI PAPPLETON,
WALERJA.

(*Kryspin i Kryspinjan o ile możności do siebie podobni tak z twarzy jak z ubioru, oba mają laski w rękach, mówią dosyć wolno, Kryspinjan powinien być zupełnie kopją Kryspina.*)

P. P A P P L E T O N.

Ah! witam! witam!

WALERJA. (*usłyszawszy te wyrazy wraca się do matki.*)

Ah! witam! witam!

KRYSPIN. (*ktaniając się cokolwiek zmieszany.*)
Pani!

K R Y S P I N J A N.

Pani!

P. P A P P L E T O N.

Zapewne nasi nowi sąsiedzi? *Ma fille, voilà nos bons voisins.*

W A L E R J A.

Nikt się na chwilę n'e omyli.

Tom I.

P. PAPLETON (do Walerji)

Bogaci ludzie! (przedstawiając Walerję, do Kryspina) Moja córka! Walerja Papleton, dziewczka...

W A L E R J A.

Wiosek Klepisk, Pustych stodół, Suchych jezior, Mokrych łąk...

KRYSPINJAN. (do brata)

Piękne posiadłości!

KRYSPIN. (do brata)

Cicho, to graniczące z nami wioski...

KRYSPINJAN. (do brata)

Ja myślałem...

KRYSPIN. (do brata)

Cicho! ty nie myśl, ja myślę.

P. P A P L E T O N.

Jak zachwyceni oba jak się na siebie patrzą. (na te słowa Kryspin zażywa tabakę i Kryspinjan także.)

W A L E R J A, (z skromnością.)

To na eiebie moja mamó.

P. P A P L E T O N. (z przesadą, zalotnie)

Fi, fi, któz to o tém będzie mówił (występuje naprzód przed córkę). Panowie podobno niedawno nabyli tę piękną posiadłość?

K R Y S P I N.

Tak niedawno.

K R Y S P I N J A N.

Tak niedawno.

W A L E R J A.

Od Sgo Jana; ale bo też...

P P A P L E T O N.

Przeszły dziedzic, był to człowiek tak nie-
delikatny, tak nie...

W A L E R J A.

użyty, że w każdym względzie można go
było nazwać...

P. P A P L E T O N.

Odludkiem, *le vrai solitaire*. Dla sąsiadów
drzwijego domu były zawsze zamknięte; pra-
wda że raz tylko chcieliśmy mu oddać wizy-
tę, on wyjechał...

W A L E R J A.

A widzieliśmy go w oknie.

P. P A P L E T O N.

Ale Panowie, to co innego... będziemy so-
bie mieli za największą przyjemność...

W A L E R J A (zafotnie)

Za największą rokosz...

P. P A P L E T O N.

Oddawać im wizytę raz w tydzień.

K R Y S P I N (z przymusem.)

Oh nieskończenie obowiązany.

K R Y S P I N J. A N.

Oh nieskończenie obowiązany.

P. P A P L E T O N.

Albo może dwa razy w tydzień...

W A L E R J A.

Jeżeli czas pozwoli, bo to przy gospodar-
stwie...

P. P A P L E T O N (z grzecznością.)

Jeżeliby można codzień znaleźć godzinkę.

W A L E R J A.

Nie zaniedbamy z nią korzystać...

KRYSPIN. *(do brata)*

Otóż mamy!

KRYSPINJAN. *(podobnie)*

Otóż mamy!

P. P A P L E T O N.

Tylko że to córka moja zatrudniona...

W A L E R J A.

Właśnie haftuję prześlicznego kotka...

P. P A P L E T O N.

Ah co za oczy! Ten tedy kotek *(do Kryspina wskazując Kryspinjana, mówi ciągle)* to brat pański? słyszałyśmy o ich przyjaźni, o ich wzorowém przywiązaniu... a języczek tego kotka, zdaje się tak zwinny...

KRYSPIN. *(do brata)*

Nie tak zwinny jak jej.

KRYSPINJAN. *(do brata)*

Ale też papple!...

KRYSPIN. *(do Pani Papleton)*

Jakże mam zaszczyt?

K R Y S P I N J A N.

Jakże mam zaszczyt?

P. P A P L E T O N *(z ukłonem)*

Hermenegilda Papleton, dziedziczka Klepisk...

W A L E R J A.

Pustych stodół, Suchych jezior, Mokrych łąk... wdowa w 36 roku.

KRYSPINJAN. *(do brata)*

36 lat! to my mamy 12 wedwóch.

P. P A P L E T O N.

Tak najwięcej (ze skromnym ukłonem) Jutro właśnie kończę 36 lat, i niestety zacznam trzydziesty siódmy... o! starość, starość!

K R Y S P I N.

Ja mam już czterdzieści ośm i nie mówię o starości.

K R Y S P I N J A N.

My mamy czterdzieści ośm i nie mówimy...

K R Y S P I N (do brata)

Dobrze już!

K R Y S P I N J A N (głośno)

Dobrze już.

W A L E R J A.

Panowie zapewne do Pana Sędzimirą?

K R Y S P I N.

Ah tak!

K R Y S P I N J A N.

Ah tak!

P. P A P L E T O N.

C'est notre meilleur ami, nieoszacowany człowiek, w jego domu...

W A L E R J A.

Jesteśmy jak w własnym; on nas nigdy nie zaprasza.

K R Y S P I N (do brata)

Bo same przyjeżdżają.

K R Y S P I N J A N (do brata)

Bo same przyjeżdżają.

P. P A P L E T O N.

Zapewne panowie chcieliście się z nim widzieć?

KRYSPIN. (*przypominając sobie*)

Ah prawda chciałem mu złożyć moje uszanowanie.

KRYSPINJAN. (*powtarzając*)

Ah prawda, chciałem mu złożyć moje uszanowanie.

K R Y S P I N.

Ale zapomniałem na samym wstępie...

K R Y S P I N J A N.

Ale zapomniałem na samym wstępie...

P. P A P L E T O N.

Wierzę bardzo, (*zafotnie*) przy nas często...

W A L E R J A (*podobnie*)

Można zapomnieć o wszystkich

KRYSPIN (*do brata*)

Tylko nie o nich.

KRYSPINJAN (*do brata*)

Oj to prawda!

P. P A P L E T O N. (*podając rękę Kryspinowi*)

Kochany sąsiedzie, służę ci.

KRYSPIN. (*przyjmując rękę zakłopotany*)

Pani...

KRYSPINJAN. (*zbliża się także do Pani Papleton i chce podać jej rękę*)

Pani...

P. P A P L E T O N.

Kochany sąsiedzie, służ mojej Walerci...

KRYSPINJAN (*do brata*)

Jakże?..

KRYSPIN (*do brata*)

Ah naturalnie. (*odchodzi*)

KRYSPINJAN. (*przychodzi do Walerji*)

Służę Pani (*podaje jej lewą rękę.*)

W A L E R J A *(daje mu do zrozumienia
zeby prawą podał.)*

Ale...

K R Y S P I N J A N.

Dobrze, ja i tak potrafię *(widząc że brata już
nie ma, spiesźnie za nim wychodzi z Walerją,)* Idź-
my za moim bratem!

W A L E R J A

Zwolna, zwolna. *(mówiąc przez całą drogę)*
Pan zapewne przyjechałeś tu, oh jestem pe-
wna!.. *(odchodzą.)*

S C E N A VII.

GRONIEWICZ, SĘDZIMIR, EDWARD, ALFRED.

GRONIEWICZ. *(wchodząc trzymając Sędzimira za
rękę)*

Przyjacielu, przyjacielu, uciekałeś jak
dwódziesto-letni młodzieniec.

S Ę D Z I M I R.

Strach skrzydeł dodaje.

G R O N I E W I C Z.

Kogóżeś się tak przeląkł?

S Ę D Z I M I R.

Pani Papleton z córeczką.

G R O N I E W I C Z

Co, obie? jednej było dosyć, teraz ci się nie
dziwię. Ja wolę całą dzień raczej wytrzymać
deszcz i burzę, niż dwógodzinną ich wizytę.

S Ę D Z I M I R.

Pan Edward tego niepowie.

E D W A R D.

To prawda: bo jeszcze nie miałem przyjemności widzieć się z Panią Papleton; znając córkę nie mam zupełnie chęci poznać matki, i zawsze jesteśmy z Alfredem na polowaniu, kiedy lokaj Pani Papleton drzwi otwiera; to jest umówiony rozkaz w naszym domu.

S Ę D Z I M I R.

Alfredzie dawno z Warszawy?

A L F R E D.

Przed tygodniem.

G R O N I E W I C Z.

Kochane chłopcy, jak tylko zbraknie pieniędzy, zawsze są na wsi; mógłbym się żalić na nich, że wtenczas pamiętają o ojcu, kiedy nieme ich sakiewki.

E D W A R D

Ojczy, tak źle o nas nie sądz.

G R O N I E W I C Z.

Mógłbym tak sądzić, mógłbym się gniewać gdybym nie pamiętał że i ja takim byłem. Zabawy, towarzystwa, zgromadzenia, bale — wszystko to krótko trwałe ale powabne, pociągające. Sytość niedługo następuje po uciechach, a wtenczas obojętnym dla nas staje się miasto, rodzinny domek miłym schronieniem, praca najprzyjemniejszą przyszłością. Prze-

szedłem te koleje, byłem pustakiem jak i wy, małże dziś powstawać na to co mój ojciec pobłazał. Nie moi kochani, prędzej niż myślicie statek wraca, ale do serc które mają zaród cnoty, pustoty nie zamieniają w rozpustę, i tylko w niej składają hołd przynależny wiekowi.

S E D Z I M I R.

Jesteśmy jednego zdania, gdybym miał synów, musieliby być pustakami. No, ale ja sądzę że Edward i Alfred już nie z tak wielkim upodobaniem dążą do miasta,

E D W A R D.

Oh jeszcze na wsi trochę nudno.

A L F R E D.

W mieście życie nie tak długie, codzien inne zatrudnienia!

S E D Z I M I R (z uśmiechem.)

Bał, teatr, resurs, to zatrudnienie! gdzie piękne oczy...

G R O N I E W I C Z.

Mówiąc o pięknych oczach, gdzież to nasze ładne sąsiadki Anielka, Zofja?

S E D Z I M I R.

Edwardzie, Alfredzie, proszę was idźcie ich uwiadomić że Pan Groniewicz życzy widzieć się z nimi.

G R O N I E W I C Z.

Tylko mi Pani Papleton nie przyprowadźcie, bo dalipan ucieknę.

ALFRED, EDWARD; (*wychodząc*)

Idziemy.

S C E N A VIII.

GRONIEWICZ, SĘDZIMIR *później* JULISIA.

G R O N I E W I C Z.

Kochany przyjacielu, nasze zamiary zapewne wkrótce przyjdą do skutku; słowo dane, a przyjaźń która nas łączy, wzmocni się jeszcze związkiem naszych dzieci.

S Ę D Z I M I R.

To jedyne moje życzenie, tém miłsze że i moje córki cieszą się ojca wyborem.

G R O N I E W I C Z.

Jestem przekonany, że Alfred i Edward podzielają moją radość; tylko że to jeszcze pstro w głowach, dziś tak, jutro inaczej; największą przeszkodą połączenia, jest to, że są pewni i serc kochanek i naszego zezwolenia: dla tego zwłoka, dla tego ta pozorna obojętność.

S Ę D Z I M I R.

To pewno, zawsze pragniemy tego przekonania, téj dumy żeśmy zwyciężyli, odnieśli pierwszeństwo nad innemi. Ale czekaj, może

znajdziemy na to sposób *(woła)* Julisiu! To jest poufała moich córek, wiadomo ci że one zawsze przypuszczone są do tajemnic panien; nie gniewam się oto, bo Julisia jest dobra, miła, dowcipna dziewczyna, ona tę całą rzecz poprowadzi. *(wołając)* Julisiu!

JULISIA *(wchodząc.)*

Jestem, co Pan Dobrodziej rozkaże?

SĘDZIMIR.

Tylko proszę otwarcie, nie pożątujesz tego.

JULISIA.

Chociaż wiem że często milczenie bywa lepiej nagradzane, ale ponieważ Pan żąda otwartości, dobrze, przyrzekam.

SĘDZIMIR.

Słuchaj mię.

JULISIA

Słucham Panie Dobrodzieju.

SĘDZIMIR.

Domyślałaś się zapewne...

JULISIA. *(zimno, dowcipnie)*

Przyszłego związku córek pańskich z synami Pana Groniewicza?

SĘDZIMIR *(do Groniewicza.)*

A cóż nie mówiłem ci, jak przebiegła. *(do Julisi)* Tak jest, nie taję, że dla nas obu jest pożądanym, Aniela i Zofja...

J U L I S I A (zimno)

Kochają Panów Edwarda i Alfreda.

G R O N I E W I C Z.

Ale Edward i Alfred?..

J U L I S I A.

Kochają także moje Panny... tylko jak cała płeć męzka terazniejsza (z gniewem) pusta, płocha, lekkomyślna, zdradliwa.

S E D Z I M I R.

Dosyć tych pochwał!

J U L I S I A.

Niech się Pan Dobrodziej za nią nie ujmuje, chociaż także do tej płci należysz, bo ja i Pana nie wyłączę. Powiada przysłowie:...

S E D Z I M I R.

Dobrze, dobrze, nie o to idzie, Edward i Alfred...

J U L I S I A.

Zakochani; ale cóż to za miłość! Panna Aniela piękna, dobra, bogata, widziała Pana Edwarda, podobał jej się; Panna Zofja piękna, dobra, bogata, widziała Pana Alfreda, podobał jej się; Pan Edward i Pan Alfred widzieli Panny Aniele i Zofję, podobały im się; Ojcowie patrzą chętnym na tę miłość okiem, radziby widzieć związek jak najprędzej skojarzony, żadnych przeszkód, żadnych niebezpieczeństw, żadnej obawy, któraby te u-

czucia wzmocniała. I cóż to za miłość? gdzież jest to ukrywanie się? gdzież tajemnica? gdzież surowość ojców? gdzież zakaz? niestosowność związku? gdzież są te wszystkie zawady mnożące siłę miłości, które zdaleka tylko w wątłym promieniu nadziei, ukazują związek jako jedyny cel, jako jedyną nagrodę, za poświęcenia, za niezliczone trudy i długoletnią stałość? Tego to brakuje tej miłości i przyznam się szczerze, chociaż w duszy nie życzyłabym sobie zostać starą panną, ale przecięż i ja sama podrożyłabym się trochę. Mąż zawsze lepiej umie cenić żonę, kiedy ją nieotrzymał za pierwszym ukazaniem się.

SĘDZIMIR.

Julisia mówi rozsądnie.

JULISIA.

Tak, tak, koniecznie trzeba trudności.

GRONIEWICZ.

Dobrze to jest, ale z kądże ją wziąć? moi synowie domyślili się zapewne że to połączenie byłoby dla mnie pożądanem...

SĘDZIMIR.

I moje córki, oddawna moją myśl poznały.

JULISIA.

Ale Panowie jeszcze wyraźnie tego nieoświadczyli?...

Tom I.

4

G R O N I E W I C Z.

Ja... to... niby... już mówiłem, że to byłoby dla mnie najprzyjemniej... gdyby...

J U L I S I A

Gdyby?..

G R O N I E W I C Z.

Gdyby się pożenili...

J U L I S I A.

Ale nie było mowy z kim?

G R O N I E W I C Z.

Tak wyraźnienie było...

J U L I S I A

To dobrze; o moich pannach wiem wszystko; a zatem, jeżeli Panowie chcą widzieć ten związek pożądanym dla swoich dzieci, mnie pozwólcie działać.

G R O N I E W I C Z.

Tylko Mościa Panno...

S Ę D Z I M I R.

Zdaj się na nią; filut ale z najlepszym sercem i ma głowę dziewczyna.

G R O N I E W I C Z.

Słuchaj: jeżeli ci się to powiedzie, będziesz miała posag, to ci łatwiej będzie o męża.

J U L I S I A.

Za pozwoleniem Pana Dobrodzieja, alboż to Julisia bez posagu męża nie dostanie? ja tak źle o niej nie sędzę.

G R O N I E W I C Z.

Przyda się, przyda...

JULISIA.

Że się przyda, to co innego. A zatém mam pełnomocnictwo do działania?

GRONIEWICZ.

Zapewne... tylko...

JULISIA.

Żart dozwolony?

SĘDZIMIR.

Byle granic swoich nie przekroczył.

JULISIA.

Brawo, ręczę za wygraną!

GRONIEWICZ.

A ja za pewność obietnicy.

JULISIA.

O nagrodzie późniój, jak będę szła za mąż. Teraz tylko idzie o to, aby Pan Edward i Alfred, dziś w rocznicę urodzin naszego ukochanego Pana oświadczyli się.

SĘDZIMIR.

Dopełniłabyś mojej radości.

JULISIA.

A więc dobrze, ja zostaję na placu bitwy...

GRONIEWICZ.

A my zdaleka tylko rekognoskować będziemy.

JULISIA.

I jak wielu innych, dopiero po bitwie, przy zawarciu pokoju panowie się pokażą.

(Sędzimir i Groniewicz odchodzą.)

SCENA IX.

ANIELA, ZOFJA, EDWARD, ALFRED, JULISIA,
E D W A R D.

Czyliż nie raczysz mi Pani przebaczyć,
chciej wierzyć...

A N I E L A.

Proszę...

A L F R E D.

Ciągle zagniewana, niechże przynajmniej
wiem przyczynę.

Z O F J A *(wesoto)*

Na Pana gniewać się, szkoda czasu.

J U L I S I A *(do siebie)*

Sprzeczką, przedziwnie, każda sprzeczką
zawsze jest na korzyść miłości. *(do Anieli)* Pro-
szę nie obawiać się niczego. *(do Zofji)* Bądź pa-
nienka zupełnie spokojną. *(głośno)* Panowie
nie domyślają się zapewne przyczyny smutku
moich pań, i uważają za gniew to, co może
zupełnie inaczej tłumaczyłoby należało.

A L F R E D.

Julisia wie przyczynę?

J U L I S I A *(z udanym żalem.)*

Tak jest i wyznam szczerze, że i sama mo-
cno nią jestem zasmucona. Ktoby był prze-
widział!

E D W A R D.

Cóż takiego?

JULISIA.

Mój Boże, gdybym ja to była wiedziała, że nasz Pan ma takie zamiary...

ALFRED.

Powiedz że tedy jakie? lub nie nudź nas dłużej.

JULISIA.

Zawsze to będzie zbyt wcześnie. Panowie Kryspin i Kryspinjan są przeznaczonymi małżonkami dla Panieli.

EDWARD.

Możesz to być?! Aniela!

ANIELA (*spogląda na Julisję, która daje znak aby potwierdziła to co mówiła*).

Taka wola ojca!

ALFRED.

Mogęż ja temu wierzyć Zofjo!

ZOFJA. (*spogląda na Julisję która daje jej podobny znak jak Anieli.*)

Ojciec tak chce.

EDWARD.

Nie, to niepodobna! Aniela! czyliż nie nie mówi za mną w twojem sercu?

ANIELA (*wciąż patrząc ze strachem na Julisję*).

Ha, kiedy ojciec...

JULISIA (*głośno*)

Takie jest jego życzenie i ja pewną jestem.

że Panie wiedząc ile szczęścia ich pragnie, nie zechcą nieposłuszeństwem zatruwać dni jego. Pan Groniewicz już o tém uwiadomiony, pochwalił nawet wybór.

A L F R E D.

To byż nie może.

E D W A R D.

Nasz ojciec miałby!.. to nad moje pojęcie.

JULISIA (*cokolwiek niby urazona*)

Wolno się przekonać; jak wrócą, niech się Panowie zapytają, a będą mieli dowód, że to co Julisia mówi...

E D W A R D.

To co Julisia mówi było częstokroć tak dalekie od prawdy.

J U L I S I A.

Jak panowie zawsze.

A L F R E D.

Mylisz się; dłuższe milczenie, byłoby występkiem. Zofjo, kocham cię!

Z O F J A (*zadowolona*)

Zapóźno, już mam narzeczonego.

J U L I S I A.

P. Kryspinjan, śliczny człowiek, pięćdziesiąt lat niespełna, sam wiek, rozum, grzeszność, uprzejmość; a jak panią kocha! zwierzył mi się przed chwilą. Będzie Pani miała wybornego męża.

Z O F J A (po cichu)

Julisju co ty mówisz.

(Alfred podstuchiwał, Julisia dostrzegłszy to)

J U L I S I A.

Dla czego nie mam mówić, kiedy wiem że i Pani go kochasz.

A L F R E D.

Czy być może?!

J U L I S I A.

Tak jest, tak (odwracając się do Anieli) Pan Kryspin wszelkich pochwał godny, prawda że oryginalni są oba bracia, ale w stałości zaręczam, że żaden się nie zachwieje, już to nie są trzpioty.

E D W A R D.

Ale dziadki trzpiotów... A zatem Pan Kryspin?

J U L I S I A.

Tak, Pan Kryspin, prawdaż Panno, że jeszcze przystojny?

A N I E L A (watpliwie)

Oh!...

J U L I S I A.

Skromność... chciałaś Pani zapewne powiedzieć z radością! (mocno) Oh! Będiesz go Pani miała, będziesz; z jakąż niecierpliwością oczekują tej chwili!

E D W A R D.

Ale z kądże tak nagłe postanowienie?

JULISIA.

Nagle, od dwóch lat trwają te układy.

A N I E L A (potakując)

Tak, tak, od dwóch lat.

E D W A R D.

Więc od dwóch lat już się mię Pani zwo-
dziła?

A N I E L A.

Pan się zapominasz! (chce odejść).

E D W A R D.

Aniello! błagam cię. (klęka)

JULISIA (n s. z radością)

Otóż to to, tego trzeba.

A L F R E D.

Nie sądziłem żeby Zofja tyle fałszu ukry-
wała.

Z O F J A.

Panie Alfredzie....

A L F R E D.

Zaklinam cię bez gniewu (klęka).

JULISIA (do siebie)

Czyby byli klęczeli gdyby nie Julisia, pro-
szę mi powiedzieć. Otóż to tak trzeba z tymi
panami! (głośno) Dla Boga powstańcież pa-
nowie, ktoś nadchodzi, co tu począć? (n s)
idźmy uwiadomić Pana i poszukać naszych
narzeczonych. (wybiega).

E D W A R D.

Przysięgam u nóg twoich Aniello: że jeżeli

kiedykolwiek myśl moja odbiegła od ciebie,
serce nigdy się nie odmieniło.

A N I E L A.

Powstań Panie Edwardzie, wiesz jakie
wkłada na mnie obowiązki wola mojego ojca.
(*odchodzi na prawo.*)

A L F R E D.

Zofjo! Zofjo! twój jeden wyraz będzie dla
mnie wyrokiem życia lub śmierci!

Z O F J A.

Posłuszeństwo jest powinnością córki.
(*odchodzi na prawo.*)

S C E N A X.

(*Edward klęczy po prawej, Alfred po lewej, oba
zamyśleni.*)

P. P A P L E T O N, W A L E R J A, E D W A R D, A L F R E D.

P. P A P L E T O N (*w głębi po prawej*)

Co widzę! (*rozczulona*)

W A L E R J A.

Klęczą! (*podobnie*)

P. P A P L E T O N.

*Je suis sûre, ciebie dziecię zobaczyli zda-
leka.*

W A L E R J A

Nie, to ciebie moja matko.

P. P A P L E T O N.

Nas obie, ponieważ oba klęczą.

W A L E R J A.

Cheą złożyć hołd...

P. P A P L E T O N.

Oh je ne peux pas être si cruelle, przyjmuję ofiarę tego (*idzie do Edwarda*)

W A L E R J A.

Serce moje za tym przemawia. (*zbliża się do Alfreda.*)

P. P A P L E T. (*podnosząc Edwarda*)
W A L E R J A (*podnosząc Alfreda*)

Postuchaj mię!

ALFRED, EDWARD, (*razem, przełękli*)

To nie one! (*wybiegają na lewo*)

P. P A P L E T O N.

To Edward, jak był zachwycony!

W A L E R J A.

Wzruszenie niedozwoliło mu spojrzeć na mnie.

P. P A P L E T O N.

Takie wrażenie uczyniły na nim moje wdzięki.

W A L E R J A.

Uciekł przed mojem czarownem spojrzeniem.

P. P A P L E T O N.

Pauvres mortels! już wasza spokojność zniknęła!

W A L E R J A.

Co za szkoda!... Alfred tak uprzejmy!...

P. P A P L E T O N.

Gdyby ich można zwrócić, kto zadaje ranę powinien też przynieść i balsam pociechy.

W A L E R J A.

Te oczy które śmierć niosą, te i roskoszą się stają.

P. P A P L E T O N.

Ale jak Edward pamiętał o mnie...

W A L E R J A.

Kto cię tylko raz widział, nie tak łatwo zapomnieć może.

P. P A P L E T O N.

A o tobie kochana Walerjo, nigdy nie zapomni.

W A L E R J A.

Myślę teraz kochana mamó, że Panu Kryspinjanowi odpowiemy.

P. P A P L E T O N.

Czy ci się oświadczył?

W A L E R J A.

Oświadczył? nie, ale ja zgaduję jego myśli.

P. P A P L E T O N.

Ja odmówię mojej ręki Panu Kryspinowi.

W A L E R J A.

Prosił o nią?

P. P A P L E T O N.

Prosił? nie, ale że jej pragnie, to z oczu wyczytać można.

W A L E R J A.

Tej biednej Zofji odstąpię mojego narzeczonego.

P. P A P L E T O N.

A ja mojego ofiaruję Anieli.

S C E N A XI.

**P. P A P L E T O N , K R Y S P I N , K R Y S P I N J A N
W A L E R J A .**

K R Y S P I N . *(do brata)*

Otóż są!

K R Y S P I N J A N .

Otóż są!

K R Y S P I N .

No, ja na lewo ty na prawo.

K R Y S P I N J A N .

No, ja na lewo, ty na prawo.

K R Y S P I N .

Ale nie, ja na lewo ty na prawo.

K R Y S P I N J A N .

Ale nie, ja na lewo ty na prawo. Zupetnie
zgadzam się z tobą *(wchodzą w środek z niskim u-
kłonem, Kryspin na lewo, Kryspinjan na prawo.)*

K R Y S P I N , *(do Pani Papleton)*

Pani!

K R Y S P I N J A N ,

Pani!

P. P A P L E T O N .

Co widzę to Pan Kryspin!

W A L E R J A .

Pan Kryspinjan!

K R Y S P I N

K R Y S P I N J A N

) razem

Pani Papleton!

Panna Walerja!

(stają zmieszani obok siebie.)

P. P A P L E T O N .

Jakkolwiek miłą nam jest obecność panów ..

W A L E R J A.

Ubolewamy przecieź...

P. P A P L E T O N.

Jeżeli inna myśl kochany sąsiadku...

W A L E R J A.

Zajeła twoje serce...

P. P A P L E T O N.

Przyjaźnia możemy służyć...

W A L E R J A.

Widywać jak miłych sąsiadów...

P. P A P L E T O N. (*ktaniając się*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie.

W A L E R J A, (*ktaniając się*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie.

(*odchodzą na prawo.*)

K R Y S P I N i K R Y S P I N J A N, (*stali oba przez chwilę, potem odwracają się do siebie i patrzą czas niejaki, mówiąc kolejno*)

Hm!.. hm!..

K R Y S P I N.

Co to znaczy?

K R Y S P I N J A N.

Co to znaczy?

K R Y S P I N.

To była Pani Papleton.

K R Y S P I N J A N.

To była Pani Papleton.

K R Y S P I N. (*zadziwiony.*)

I Walerja?

K R Y S P I N J A N. (*tymże tonem*)

I Walerja?

Tom I.

5

K R Y S P I N.

Przecież widziałeś, a mnie się pytasz.

K R Y S P I N J A N. (*przypominając sobie*)

Aha! tak widziałem, a ciebie się pytam.

K R Y S P I N.

Ale to nie one tu byź miały.

K R Y S P I N J A N.

Nie one, nie, tu byź miały.

K R Y S P I N.

Przecież ta filutka Julisia, powiedziała: że Panny Aniela i Zofja są gotowe przyjąć nasze oświadczenia.

K R Y S P I N J A N.

Jakto mój bracie, każda z nich przyjmie nas obu oświadczenia, czy też...?

K R Y S P I N.

A gdzież tam, moją będzie Aniela, a twoją Zofja.

K R Y S P I N J A N.

Dobrze; moją będzie Aniela, a twoją Zofja, żebyś nie zapomniał.

K R Y S P I N.

Ja będę mężem Anieli.

K R Y S P I N J A N.

Której chcesz mój bracie, ja wezmę tę którą mi zostawisz.

K R Y S P I N.

Ale dotychczas nre ma żadnej.

K R Y S P I N J A N.

Powiedz mi bracie, na cóż my się żenić będziemy?

KRYSPIN. *(po namyśle)*

Żebyśmy mieli żony.

K R Y S P I N J A N.

Prawda, ja sam już nie raz nad tem się zastanawiałem: że ty bracie, co myślisz za mnie i za siebie, niepomyślałeś dotychczas o naszych żonach, i tu pewnie byłbyś niepomyślał, gdyby nie Julisia, która na nas z gniewem powstała, że Pan Sędzimir ma dwie córki i dla tego nas zaprosił; aż później dopiero...

K R Y S P I N.

Kiedym ci wytłumaczył, że mając dwie córki, w nas chce mieć dwóch synów.

K R Y S P I N J A N.

Otóż to rozumiem; tylko tych synów nie rozumiem, bo jakżebyśmy jego synami być mogli, kiedy nasz ojciec...

K R Y S P I N.

Cicho!...

S C E N A XII.

KRYSPIN, KRYSPINJAN, JULISIA.

J U L I S I A.

No i cóż, czy przyjęły oświadczenie?

K R Y S P I N.

Nie.

K R Y S P I N J A N.

Ale gdzież tam!

JULISIA.

To być nie może.

KRYSPIN,

Jakże być nie może, kiedy ich tu nie było.

KRYSPINJAN.

Kiedy ich tu nie było.

JULISIA

To co innego przybędą wkrótce, (n s.) wie-
dza o wszystkim.

KRYSPIN.

Była tu tylko Pani Papleton.

KRYSPINJAN.

Ehe, i jej godna córeczka prawdziwa mło-
da Papleton.

JULISIA.

Oh domyślam się reszty; zapewne wam
odmówiły ręki, o którą nieprosilicie wcale.

KRYSPIN.

Zgadłaś. (do brata) Domyślna dziewczyna!

KRYSPINJAN (do brata)

Ja się też nad tém dziwię.

JULISIA.

Wkrótce tu przybędą moje panny. Spodzie-
wam się, że to nie jest partja do odrzucenia.

KRYSPIN.

Oh bynajmniej, i owszém...

KRYSPINJAN.

Któż tu o tém mówi, i owszém. Tylko
je dziecko, ty, która jesteś tak dowcipna,
powiedz mi którą ja kocham; to jest nie któ-

ra ja kocham, tylko którą ja mam wziąć za żonę; bo mój brat bierze Anielę...

JULISIA.

Więc Pan weźmiesz Zofję...

KRYSPINJAN.

Przedziwna z ciebie osobka; zgadłaś, właśnie do Zofji mam jakiś pociąg, tylko że nie znam jej dobrze; trzeba żebyś mi wprzód powiedziała która Panna Zofja, (*biorąc Julisję na stronę*) mój bratby się rozgniewał że bym się omylił.

KRYSPIN, (*biorąc Julisję do siebie*)

Pokażesz mi, która z nich Anieli, mógłbym się pomylić, a jużem postanowił że z Anielą się ożenię.

JULISIA.

Bądźcie panowie spokojni, już ja to wszystko ułożę. (*do Kryspina*) Panna Anieli jest piękniejsza.

KRYSPIN.

Ja też dla tego sobie Anielę wybrałem.

JULISIA. (*do Kryspinjana*)

Panna Zofja jest piękniejszą.

KRYSPINJAN.

Ja też dla tego Zosię wybrałem...

JULISIA.

Będziecie panowie najszcześliwsi, piękne żonki, ajakie wychowanie, jaki posag...

5*

KRYSPIN (*śmiejąc się*).

Ho! ho!

KRYSPINJAN (*śmiejąc się*.)

Ho! ho!

JULISIA.

Panna Aniela jak tylko Pana zobaczyła, natychmiast mi powiedziała: co to za przyjemny, jaki miły człowiek!...

KRYSPIN (*skromnie*).

Zbytek łaski!

KRYSPINJAN. (*tak samo*)

Zbytek łaski.

KRYSPIN.

A przecież to nie o tobie mowa!

KRYSPINJAN.

Ale o tobie, ja za ciebie.

JULISIA. (*do Kryspinjana*)

A Panna Zofja, nie może się odchwalić jego wyborczego sposobu myślenia, jego ujnującej postaci, jego przywiązania...

KRYSPINJAN.

Wolne żarty, wolne żarty.

JULISIA.

Będzie to małżeństwo jak najdobrańsze; bo proszę mi powiedzieć: czy może być co nierozsądniejszego, jak kiedy piętnasto letnia panna, idzie za dwudziesto letniego chłopca, pustaka, trzpiota; takićj naprzykład edycji jak panowie Edward i Alfred; co to dziś tu, ju-

tro gdzie indziej myślą biegają. Miłość wymaga stałości, a któż może być stałym jak ten co już nie może być trzpiotem.

K R Y S P I N.

Słuszna uwaga.

K R Y S P I N J A N.

Słuszna uwaga.

J U L I S I A.

Panowie, będziecie wzorem mężów; oh gdyby to mnie los takim mężem obdarzył! (u. s.) tobym go pewno nie wzięła.

K R Y S P I N.

Pochlebiasz nam.

J U L I S I A.

Nie bynajmniej, prawdę powiedziałam, i mam się za najszczęśliwszą, że przyczynię się do pomyślności moich pań, ale otóż i one.

K R Y S P I N.

Oj strach!

K R Y S P I N J A N.

Oh! już po mnie!

K R Y S P I N.

Julisiu, nie odchodź odemnie! (przytrzymuje ją.)

K R Y S P I N J A N (stając z drugiej strony).

Julisiu, jak odejdiesz, zginę.

J U L I S I A.

Nie lękajcie się Panowie, jestem tu...

S C E N A XIII.

**KRYSPIN, JULISIA, KRYSPINJAN,
ANIELA, ZOFJA.**

A N I E L A. *(do Zofji)*

Zeby tylko ten żart, nie miał złych skutków.

Z O F J A *(do Anieli).*

Nie, zasługują na karę.

(Kryspin kłania się, Kryspinjan czyni to wszystko co i on.)

K R Y S P I N *(do Julisi)*

Któraż Aniela?

KRYSPINJAN *(do Julisi.)*

Która Zofja?

J U L I S I A *(do Kryspinjana)*

Od tamtej strony.

KRYSPIN *(rozumiejąc że do niego mówiła)*

Już wiem, idę...

K R Y S P I N J A N.

Ja za tobą bracie.

JULISIA *(chce się wymknąć, niepuszczają jej.)*

Ale cóż panowie chcą odemnie, przecież ja się oświadczać nie będę?

K R Y S P I N *(do Julisi)*

Nie, bo tylko dwie panny, i nas dwóch.

J U L I S I A. *(do siebie)*

Dwóch których nie można za jednego nawet uważać.

A N I E L A. *(do Zofji)*

Oni się obawiają.

Z O F J A.

Julisia jest przy nich to dosyć.

(Kryspin przechodzi między Anielę i Zofją, Kryspinjan za nim, zwracają się do Zofji)

K R Y S P I N. *(z ukłonem)*

Pani!

KRYSPINJAN *(naśladując brata)*

Pani!

KRYSPIN *(obracając się do brata)*

Czego tu chcesz?

K R Y S P I N J A N.

Czego tu chcesz?

K R Y S P I N.

Przecież ja...

KRYSPINJAN, *(mocniej)*

Przecież ja...

KRYSPIN *(rozgniewany)*

Ty na tamtą stronę.

KRYSPINJAN *(jednym poruszeniem odwraca się do Anieli ze strachem)*

Dobrze mój Kryspinie.

K R Y S P I N.

Sliczna Anielo!

Z O F J A *(n s.)*

Mnie bierze za moją siostrę, to wszystko jedno dla niego *(głośno)* I cóż tam?

J U L I S I A.

Brawo!

K R Y S P I N J A N.

Sliczna Zofjo!

A N I E L A (n. s.)

Myśli że to siostra.

J U L I S I A (do siebie)

Pomieniali się, nic nie szkodzi.

K R Y S P I N (do Julisi)

Cóż teraz?

K R Y S P I N J A N (do Julisi)

Cóż teraz?

(Julisia bierze Kryspina za rękę i prowadzi do Zofji, Kryspinjan widząc to biegnie do Julisi mówiąc)

K R Y S P I N J A N.

Imnie też!

J U L I S I A.

Zaczekajże Pan, każdy z osobna!

K R Y S P I N J A N (zostaje na środku, spoglądając czasem nieśmiało na Anielę).

Jeżeli dobrze widzę Panna Zofja bardzo ładna...

J U L I S I A (do Zofji)

Przedstawiam Pani Pana Kryspina, mówić o jego przymiotach, jego zaletach byłoby zbyt cennym; kto tylko spojrzy na niego, zgadnie od razu (n. s.) że jest do niczego.

K R Y S P I N.

Będę się starał dowieść: że to mniemanie jest prawdą.

K R Y S P I N J A N (j. w)

Zda mi się za wysoka, włosy blond, oczy piwne (wszystko powinno być przeciwnie)

J U L I S I A.

Ten tedy pan Kryspin oświadcza, że od lat trzech uwielbia Panią w skrytości.

KRYSPIN (*ktaniał się ciągle, teraz odwracając się nagle.*)

Co mówisz? dopiero ją znam od pół godziny.

JULISIA (*do Kryspina*)

Cicho. (*głośno*) Kocha Panią od trzech lat z takim uczuciem jakby dzisiaj dopiero kochać zaczął.

ANIELA (*usiadła patrząc w chustkę*)

Edwardzie, Edwardzie, ileż cierpię!

KRYSPINJAN (*do siebie*)

Mówi coś o mnie, bo oka ze mnie nie spuściła.

J U L I S I A.

A ponieważ ta miłość zgadza się z życzeniem ojca Pani.

K R Y S P I N.

Tak Julisia zaręcza, i dla tej przyczyny.....

J U L I S I A.

Zasługuje na nagrodę (*do Zofji*) żeby go na koszu zostawić.

Z O F J A.

Przyjmuję chętnie małżonka przeznaczonego mi...

JULISIA (*pociąga Kryspina*)

Dalejże na kolana, szczęśliwy śmiertelniku!

(*Kryspin pociągnięty klęka przed Zofją*)

JULISIA

To już jeden *(do Kryspinjana)* Widzisz Pan swego brata jaki szczęśliwy.

KRYSPINJAN.

Ale gdzie tam szczęśliwy, on klęczy; jeszcze nie ma żony, a już klęczy.

JULISIA *(bierze za rękę Kryspinjana i prowadzi do Anieli)*

Pani, to coś słyszała o Panu Kryspinie, to zupełnie można powiedzieć o Panu Kryspinianie.

KRYSPINJAN *(kłaniając się)*.

Zupełnie to...

JULISIA.

Jest to drugi tom, tego samego dzieła.

KRYSPINJAN.

Zupełnie...

JULISIA.

Jak jeden tak drugi, są to mężczyźni *(n. s)* tylko z nazwiska.

KRYSPINJAN.

Zareczam.

ANIELA.

Wybór mojego ojca jest bardzo pochlebnym.

KRYSPIN. *(patrząc na Zofję)*

Sliczna osóbką! tak miła, cokolwiek za niska, oczki niebieskie, włosy ciemne, twarzyczka okrągła *(wszystko powinno być przeciwnie)*

JULISIA. (*do Kryspinjana pociągając go*)
No, dalej na kolana, podziękować.

KRYSPINJAN. (*klęka przymuszony.*)

Prawda, mój brat klęczy.

JULISIA.

Ah to wybornie, teraz już wszystko idzie tak jak być powinno; brakuje nam tylko błogostawieństwa ojca.

EDWARD, ALFRED, (*za sceną zdaleka*)

Gdzie jest ten Pan Kryspin? ten Pan Kryspinjan?

JULISIA.

Ah, zamiast błogostawieństwa ojca będziemy mieli przekleństwo kochanków.

KRYSPIN. (*przelekły.*)

Co to jest?

KRYSPINJAN.

Ah dla Boga!

KRYSPIN. (*do Julisi.*)

Co to się stało! dopomóż mi wstać, ty coś mi dopomogła tak grzecznie ukleknąć.

KRYSPINJAN.

Czekaj bracie, ja ci pomogę.

JULISIA.

Oh moi Panowie drżą cała!

KRYSPIN. (*ze strachem*)

Cóż to?

KRYSPINJAN. (*ze strachem*)

Aj, aj!

JULISIA.

Trzeba Panom wiedzieć, że Panowie Edward i Alfred zakochani w waszych narzeczonych, ale Pan Sędzimir nie chce zezwolić na

ten związek, was obrał jako łączących wszystkie zalety.

K R Y S P I N J A N.

Co z tego będzie?

J U L I S I A.

Pojedynek! nie więcej.

K R Y S P I N i K R Y S P I N J A N (razem)

Pojedynek! nie więcej.

J U L I S I A.

Drobnostka!...

K R Y S P I N.

Nie więcej!

K R Y S P I N J A N.

A czegoż więcej potrzeba?!

J U L I S I A.

Jak prawi rycerze, staniecie w szrankach, orężem uzbroicie dłonie.

K R Y S P I N.

Orężem dłonie!

K R Y S P I N J A N.

Orężem dłonie!

J U L I S I A.

Tak jest... pewni serc waszych kochanek, odniesiecie niezawodnie zwycięstwo, zabijecie waszych współzalomników.

K R Y S P I N.

A jeżeli oni nas zabiją?

J U L I S I A. (wzruszając ramionami)

Ha!

K R Y S P I N.

Co znaczy to ha?

K R Y S P I N J A N.

Co rozumiesz przez to ha?

JULISIA,

To już panowie się nie poženicie!

EDWARD.

Ja muszę go znaleźć! Aniela musi być moja!

ALFRED.

Dopóki żyję, nikt mi nie wydrze Zofji!

ANIELA, ZOFJA.

Co słyszę. *(z radością biegną do Julisi)*

S. G E N A XIV.

EDWARD, KRYSPIJAN, ANIELA, JULISIA,
ZOFJA, KRYSPIJAN, ALFRED.

EDWARD. *(porywając Kryspinjana za rękę)*

Więc to Pan odważasz się ubiegać o rękę
Anieli? KRYSPIJAN. *(przełękły.)*

Nie, to mój brat, ja do Panny Zofji.

ALFRED. *(porywając Kryspina za rękę)*

Panie! jeżeli chcesz pozyskać rękę Zofji,
mnie wprzód...

KRYSPIJAN. *(przełękły, prędko)*

Nie, nie, to nie ja; to mój brat stara się o rękę
Zofji. JULISIA.

Przedziwnie!

EDWARD i ALFRED, *(przechodzą, pierwszy na
lewo, drugi na prawo.)*

ANIELA. *(do Julisi)*

Dla Boga, lękam się!

JULISIA.

Jeżeli ci Panowie przyjmą pojedynek to ja
stanę za nich w polu bitwy.

ALFRED. *(do Kryspinjana)*

Czekam na Pana, za godzinę pod nad rzeką
na pałasze.

K R Y S P I N J A N.

Julisiu! bracie!

EDWARD (*do Kryspina*)

Za kwadrans w alei ogrodowej na pistolety.

K R Y S P I N.

Co się dzieje; już po mnie, Julisiu!

J U L I S I A.

Któregoż z Panów mam być sekundantem?

K R Y S P I N.

Nie, nie, ty bądź premierem, ja będę sekundantem.

K R Y S P I N J A N.

A ja trzeci już niepotrzebny, mogę odejść.
(*chce odejść.*)

EDWARD (*do Anieli*)

Anielo! czyliżem zaślubił na twoją objętność, na twoją pogardę; gdybyś przynajmniej godnego współzalatnika stawiała mojej nienawiści, byłbym mniej cierpieć. (*Julisia wymyka się zwolna.*)

EDWARD i ALFRED. (*kazdy do swego*)

Czekam, czekam!

KRYSPIN i KRYSPINJAN. (*ze strachem*)

Za pozwoleniem, my odjeżdżamy, tak długo tu bawić nie będziemy.

EDWARD i ALFRED.

A więc natychmiast.

S C E N A XV.

JULISIA, SĘDZIMIR, GRONIEWICZ, NOTARJUSZ.

SĘDZIMIR (*wstrzymując Edwarda*)

Co to ma znaczyć? Panie Edwardzie, tylko szacunek jaki mam dla Ojca zdoła usprawiedliwić moje pobłażanie dla ciebie. Obrażać osoby, które...

GRONIEWICZ *(do Alfreda)*

Zapomnieć się do tego stopnia, Pan Sędzimir raczy wybaczyć uniesieniu młodości, ja zaręczam za dalsze postępowanie moich synów...

K R Y S P I N.

Oddycham.

K R Y S P I N J A N.

Oddycham.

SĘDZIMIR. *(do Notariusza)*

Panie Notariuszu, raczysz łaskawie zająć się wpisaniem nazwisk do intercyz przygotowanych.

N O T A R J U S Z.

Natychmiast.

K R Y S P I N.

No kochany bracie!

K R Y S P I N J A N.

Kochany bracie!..

JULISIA *(wchodząc między nich)*

Śmiało Panowie.

K R Y S P I N.

Ale bo uważasz ojciec nam nic nie powie-
dział... JULISIA.

I cóż z tego kiedy intercyza napisana, to
najważniejsze.

(Sędzimir i Groniewicz podpisali intercyzę)

N O T A R J U S Z. *(czytając)*

Panowie Kryspin i Kryspinjan...

K R Y S P I N.

Chwila, jedna chwila.

K R Y S P I N J A N.

Chwila, jedna chwila. *(rozmawiają ze sobą na
przodzie sceny.)*

N O T A R J U S Z.

A więc Panny Aniela i Zofja.

(Aniela i Zofja chcą iść, Edward i Alfred klękają u ich nóg)

E D W A R D.

Anielo, błagam cię miej litość nademną!

A L F R E D.

Zofjo, czyliż nie miałaś dowodów mojego przywiązania, chciałażbyś mię karać za błąd pomimowolny?

ANIELA, ZOFJA, (do Sędzimira.)

Ojczcie! S E D Z I M I R.

Jakto! wstawiacie się za niemi?

G R O N I E W I C Z.

Dosyć ukarani! bądź łaskawym sędzią w tej sprawie. S E D Z I M I R.

Jeżeli moje córki..

A N I E L A.

Edwardzie! (podaje mu rękę)

Z O F J A.

Alfredzie! (podaje mu rękę).

(Edward i Alfred wstają.)

S E D Z I M I R.

Za pozwoleniem, nie dokończyłem, jeżeli moje córki przebaczą, to ja nie...

EDWARD i ALFRED Panie Dobrodzieju!

ANIELA i ZOFJA Ojczcie!

GRONIEWICZ Przyjacielu!

JULISIA I ja łączę moje prośby. } razem

S E D Z I M I R.

Ja nie mam nic przeciwko temu.

W s z y s c y,

Co za radość!

SĘDZIMIR.

A teraz podpisujcie! (*podpisują, Edward, Alfred, Zofja, Aniela*)

KRYSPIN (*który naradzał się z Kryspinjanem.*)

Niech się co chce dzieje.

KRYSPINJAN.

Niech się co chce dzieje!

KRYSPIN.

Chwila namysłu przeminęła.

KRYSPINJAN.

Chwila namysłu przeminęła.

KRYSPIN.

Przecież tylu na świecie żonaty!

KRYSPINJAN.

Tylu na świecie żonaty.

KRYSPIN.

A więc!..(*podaje bratu rękę*)

KRYSPINJAN.

A więc!..(*podaje rękę bratu*)

KRYSPIN.

Podpiszmy.

KRYSPINJAN.

Podpiszmy.

KRYSPIN.

Panie Sędzimirze, daruj...

KRYSPINJAN.

Panie Sędzimirze, daruj...

SĘDZIMIR.

Oh proszę Panów, wszakże to ja powinienem im dziękować...

KRYSPIN.

Nie mówmy o tém. (*idzie i podpisuje*)

KRYSPINJAN.

Nie mówmy o tém. (*idzie i podpisuje*)

J U L I S I A *(sama)*

Odetchnęłam. No, teraz już niczego nie brakuje.

K R Y S P I N,

To prawda.

K R Y S P I N J A N.

To prawda.

K R Y S P I N. *(do Julisi)*

Któraż moja?

K R Y S P I N J A N. *(do Julisi)*

A któraż moja?

J U L I S I A. *(udaje zadziwienie)*

Jak to? nierozumiem...

K R Y S P I N.

No, któraż moja żona?

K R Y S P I N J A N.

No, któraż moja żona?

J U L I S I A

Nie mam zaszczytu znać ich. *(z uszanowaniem)*
Niewiedziałam nawet że Panowie żonaci.

K R Y S P I N. *(rozgniewany)*

A przecież!...

K R Y S P I N J A N *(rozgniewany)*

A przecież!...

J U L I S I A:

O cóż się Panowie gniewają! Cieszyć się raczej powinniście żeście byli świadkami tak stosownie połączonych par, Panny Anieli z Panem Edwardem i Panny Zofji z Panem Alfredem.

K R Y S P I N.

Swiadkami?

K R Y S P I N J A N.

Swiadkami?

KRYSPIN, *(cokolwiek urażony.)*

Panie Sędzimirze, wyznaję że...

K R Y S P I N J A N. *(tak samo)*

Panie Sędzimirze wyznaję, że...

JULISIA. *(wchodząc między Kryspina i Kryspinjana)*

Panowie Dobrodzieje, na mnie cała wina niech spadnie. Pan Sędzimir zaprosił Panów za świadków, a ja się ośmieliłam się przekształcić ich na kochanków.

K R Y S P I N. *(do brata)*

I ty temu dałeś wiarę?

K R Y S P I N J A N.

I ty temu dałeś wiarę?...

K R Y S P I N. *(do Julisi)*

Oj ty trzpiocie, trzpiocie, tylko cicho żeby się o tym kto nie dowiedział.

K R Y S P I N J A N.

Żeby się kto niedowiedział.

JULISIA *(kładąc palec na ustach)*

Nigdy, ani słowa, będę milczeć jak kobieta.

K R Y S P I N.

Oh to już po nas! *(do brata)* No wesoło! Panie Sędzimirze, cieszymy się... ha, ha, ha, *(z przymuszonym śmiechem)*

K R Y S P I N J A N.

Cieszymy się, ha, ha, ha.

(Muzyka za sceną słyszeć się daje.)

S Ę D Z I M I R.

Zabawa się rozpoczyna. *(do Kryspina i Kryspinjana)* Oczekujemy Panów.

K R Y S P I N.

Natychmiast służyć będziemy.

K R Y S P I N J A N.

Natychmiast służyć będziemy.

(Wszyscy wychodzą.)

SCENA XVI I OSTATNIA.

P. PAPPLETON i WALERJA (*wbiegają zatrzymując Sedzimira i Groniewicza*), JULISIA, KRYSPIN, KRYSPINJAN.

P. PAPPLETON.

Que vois je?

WALERJA.

Co słysze?

KRYSPIN i KRYSPINJAN.

Oh dla Boga!

P. PAPPLETON.

Monsieur Sędzimir, co to znaczy...

WALERJA.

'Ta muzyka, ten notariusz?

SĘDZIMIR.

Zareczyny moich córek.

GRONIEWICZ.

Z moim Edwardem i Alfredem.

(*kłaniają się i odchodzą.*)

P. PAPPLETON.

Je me meurs! (*pada na ręce Kryspina*)

WALERJA.

Umieram! (*pada na ręce Kryspinjana*)

KRYSPIN.

Dla Boga!

KRYSPINJAN.

Dla Boga!

P. PAPPLETON (*przychodząc zwolna do siebie spogląda z miłością na Kryspina.*)

Monsieur Crispin, jestem dziedziczką Pustych stodół, Suchych jezior...

WALERJA.

A przytém sąsiedztwo... Panie Kryspinjanie!...

K R Y S P I N.

Jeżeli inna myśl kochana sąsiadko!...

K R Y S P I N J A N.

Jeżeli inna myśl...

K R Y S P I N.

Przyjaźnia możemy służyć...

J U L I S I A.

Aj to nie z tego tonu! nie tego one chciały!

KRYSPIN (*ktaniając się jak w scenie XI Pani Papleton się kłaniała*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie. (*odchodzi*)

KRYSPINJAN (*podobnie*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie. (*odchodzi*)

J U L I S I A.

Otóż to nauka! skromność, najpiękniejsza ozdoba niewinności zawsze zasłużoną zyskuje nagrodę; a zalotność osiada na koszu.

KONIEC KOMEDJI I TOMU PIERWSZEGO.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>



F
1204
A.